



Z ciupaskom

NOWY DODATEK POLONII
GÓRALE NA ŚWIECIE

POLOONIA



NIECH PAMIĘĆ PRZETRWA
W NASZEJ ŚWIADOMOŚCI

WSPOMNIENIE OFIAR KATASTROFY POD SMOLEŃSKIEM

Ameryka Północna (USA i Kanada) · Ameryka Południowa · Europa · Australia i Nowa Zelandia





Venuti's

Banquets & Ristorante

2251 W Lake St • Addison, IL



Pozwól nam uczynić Twój dzień naprawdę wyjątkowym!



Dzięki Venuti's Banquets & Ristorante każda okazja stanie się niezapomnianym wydarzeniem! Venuti's oferuje doskonały serwis a przede wszystkim trzy przepięknie wykończone sale bankietowe, w których można przyjąć aż 1000 gości oraz 100-osobową kaplicę, w której „Tak” zabrzmí naprawdę wyjątkowo...



3 sale bankietowe
Restauracja
V Lounge



Kliknij

venutisbanquets.com • *Zadzwoń* (630) 376-1500



Na przyjęciu w małym Koloseum

wywiad z Frankiem Venuti

Olga Krzycka

Jadąc ulicą Lake w miasteczku Addison, nie można przeoczyć niezwykle okazałego budynku, przypominającego rzymskie Koloseum. Piękne mozaiki, włoski granit i oryginalne dekoracje dodają mu jeszcze więcej uroku i kierują wzrok w stronę szyldu „Venuti's Banquet Hall”.

W środku budynku znajdują się długie, kręcone schody ze złotymi poręczami. U ich podnóża stoi fontanna oraz wazony z nietuzinkowymi kompozycjami kwiatowymi. Do tego wysokie sufity i łańcuchy włoskie dekoracje tworzą w tym miejscu oryginalny, europejski klimat. O tej niezwyklej sali bankietowej rozmawiałam z jednym z jej właścicieli, Frankiem Venuti.

■ **Olga Krzycka: Jaka jest historia powstania Venuti's Banquet Hall?**

— **Frank Venuti:** Mój ojciec otworzył tę salę pięć lat temu. Imigrował do Chicago w 1958 roku. Urodził się bowiem w Abruzzo, we Włoszech. To miejscowość położona między Rzymem a Neapolem. Po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych, pracował w fabryce, a później w znanym lokalu Gino' East. W 1965 roku otworzył swoją pierwszą restaurację w Villa Park. Kilka lat później powstały też włoskie restauracje w Chicago, Streamwood, Arlington Heights, a także pizzeria w Bolingbrook.

Udało mu się oszczędzić wystarczającą sumę pieniędzy, by wykupić cztery akry ziemi w Addison i wybudować salę bankietową. 15 lat temu miała się tu znajdować nowa siedziba drużyny Chicago White Sox, ale burmistrz Daley nie zgodził się na ich przeprowadzkę. Tak właśnie powstało Venuti's Banquet Hall. To było marzenie mojego ojca.

■ **Kto dzisiaj zajmuje się prowadzeniem lokalu?**

— Moje rodzeństwo i ja. Wspiera nas także nasz ojciec. Choć ma już 72 lata, to nadal codziennie przychodzi tutaj, by nam pomagać. Obserwuje ludzi, czuwa nad pracownikami, by wykonywali swoje zadania poprawnie i z satysfakcją. Przeszkolił nawet naszego głównego kucharza i nauczył mnie pracy w tym zawodzie. Zawsze nam powtarzał, że nie na pieniądzach się człowiek wzbogaca, ale na dobrej reputacji. Często mówił, żebyśmy nie martwili się o sprawy materialne, ale odczucia klientów. Naszym zadaniem jest zaspokajanie ich potrzeb i uszczęśliwianie ich, bo to dzięki nim kwitnie biznes, a nasza firma się rozwija.

■ **Jakie usługi oferujecie i kto z nich korzysta?**

— Przynajmniej organizujemy różnego rodzaju przyjęcia. Mamy tu

bowiem kaplicę, restaurację, klub, pięć barów i sale bankietowe. Są też dwie piękne werandy. Jesteśmy w stanie pomieścić nawet tysiąc osób. Klientela jest różnorodna. Przyznam, że wielu Włochów już od pokoleń przychodzi do naszych restauracji. Poza tym, często gości u siebie Polaków. Odbywają się tu więc różne polskie uroczystości, przede wszystkim wesela. Są wspaniałe.

■ **Co wyróżnia Venuti's spośród innych sal bankietowych?**

— Oryginalny wygląd, piękne dekoracje i sposób, w jaki traktujemy klientów. W naszej sali bankietowej pracują specjaliści od sprzedaży – to rzadkość na tym rynku. Zatrudniamy też wykwalifikowanych kucharzy i wielu kelnerów, więc obsługa jest nie tylko miła, ale także szybka. Poza tym, moi doświadczeni pracownicy służą radą w sprawach związanych z organizacją dużych uroczystości, na przykład ślubów. Zawsze mogą polecić kwiaciarnię, zespół muzyczny lub DJ'a. Jednym klientem zajmuje się więc rzesza ludzi. Jeśli chodzi o naszą kuchnię, to powiem, że jest naprawdę niepowtarzalna. Wiele produktów importujemy prosto z Włoch. Sami pieczemy chleb i robimy makaron. Jesteśmy inni niż wszyscy i to przyciąga ludzi, którzy szukają oryginalności.

Venuti's Venuti's Venuti's Venuti's Venuti's Venuti's



▪ **Jak wygląda organizacja przyjęcia w Venuti's?**

— Wszystko zależy od potrzeb klienta i jego życzeń. Każdy bowiem sam wybiera swoje menu: liczbę przystawek, danie główne i deser. Oferujemy bogatą gamę potraw, od różnych sałatek, zup, po kurczaki, homary i ciasta sprowadzone czasem z polskiej piekarni Oak Mill. Stawki zaczynają się od 60 dolarów za porcję. W cenę wliczone są wtedy: sałatka, zupa, mięso z ziemniakami, deser oraz otwarty bar. Wszystko serwowane jest w stylu francuskim. Przykładowo: zupy nalewane są przy stoliku. Czas trwania uroczystości też zależy od klienta. Jeśli na przykład wesele rozpoczyna się o godzinie trzeciej po południu, może trwać nawet do północy. Bar otwarty jest wtedy przez sześć godzin.

▪ **Czy kryzys ekonomiczny, w jakim się znajdujemy, odcisnął na Was jakieś piętno?**

— Nie, wręcz przeciwnie. Nasz kalendarz jest przepiękny. Na dzień dzisiejszy mogę powiedzieć, że na 2012 rok zaplanowanych jest już 13 przyjęć weselnych. Rocznie w naszej sali bankietowej odbywa się ich ponad 150. Czasem zdarza się nawet tak, że przyjęcia są dwa razy dziennie: rano i wieczorem. Średnio uczestniczy w nich od 250–300 osób. W najmniejszych uroczystościach bierze udział około stu gości.

▪ **Najczęściej organizujecie więc wesela?**

— Tak. Coraz więcej ludzi decyduje się na ślub, więc urządzamy wiele przyjęć weselnych. To pewnie dlatego, że kobiety marzą o tym wyjątkowym przyjęciu od czasu, gdy są małym dziewczynkami. A kiedy wchodzi do naszej sali bankietowej, są zachwycone zarówno jej wyglądem jak i smakiem podawanych przez nas potraw. Decydują się więc na urządzenie swego przyjęcia weselnego u nas. Wspieramy je na każdym kroku, uspokajamy, gdy mają zły dzień. Chcemy bowiem, by dzień ich ślubu, był jednym z najpiękniejszych w ich życiu. Osobiście witam też każdą pannę młodą i staram się być obecny na wszystkich uroczystościach ślubnych.

▪ **Jak wygląda typowy dzień pracy Franka Venuti?**

— Wstaję o ósmej rano i spędzam w Venuti's prawie cały dzień. Pracuję naprawdę ciężko i zawsze mam mnóstwo zajęć. Bardzo zależy mi na spełnianiu potrzeb moich klientów. Chcę, by czuli się szczęśliwi i myślę, że mi się to udaje. To dzięki ich satysfakcji i zadowoleniu potrafię sobie poradzić z każdą przeszkodą. Jestem szczęśliwy, gdy widzę ich uśmiechniętych. To jest dla mnie najważniejszym sukcesem i motywuje do dalszego rozwoju sali bankietowej.

▪ **Jakie są więc Wasze plany na przyszłość?**

— Chcemy otworzyć jeszcze jedną salę bankietową, ale w połączeniu z hotelem. Wykwintne miejsce na wypocznik i nocleg klientów to jedyna rzecz, jakiej teraz brakuje rodzinie Venutih.

Venuti's Venuti's

Venuti's

Venuti's

W numerze

4 Na przyjęciu w małym Koloseum – wywiad z Frankiem Venuti

OLGA KRZYCKA

CZAS ŻAŁOBY WCIAŻ W NAS

12 Polska pożegnała swoją elitę polityczną

ANDRZEJ JARMAKOWSKI

26 Tragedia w cieniu Katynia

PIOTR NAWROCKI

28 Katyńskie notatki

HANNA PANISZEWA

30 Prezydent pochowany na naszym Wawelu – relacja Krakuski...

KATARZYNA KRAKOWSKA

32 Polacy z Brześcia także w żałobie

HANNA PANISZEWA

POLSKA & ŚWIAT

POLITYKA

34 Podsumowanie miesiąca

ANDRZEJ JARMAKOWSKI

38 Mieszkańcy Arizony o nowym prawie imigracyjnym

SYLWIA MARTYNOWICZ

POLONIA NA ŚWIECIE

KULTURALNE ŻYCIE POLONII

40 Słowa rozsypane,
czyli o poezji Elżbiety Chojnowskiej Wałkuskiej
EWA BURBA

42 W Drodze: spotkanie z Andrzejem Stasiukiem w Teatrze Chopina

BEATRICE I RYSZARD ŚMIGASIEWICZ

43 Prof. A. Nowak w Teatrze Chopina

ARTUR „AMOL” WOJTOWICZ

KARTKA Z HISTORII

44 Gdzie jest nasza „złota wieża”? Zagadka EXPO'39

SŁAWOMIR ŁOTYSZ

48 Trzy razy na Monte Cassino

JANUSZ SZLECHTA

CHICAGO

52 Przemaszzerowała Parada

ARTUR PARTYKA

54 Unia Kredytowa po raz pierwszy na paradzie 3–cio majowej w Chicago

56 Marsz żałobny chicagowskiej polonii

ANDRZEJ KENTLA

58 Wybrali tę jedną...

OLGA KRZYCKA



POLONIA

PUBLISHER
POLONIA MAGAZINE, LLC

President
IZABELA KOWALSKA

Principal Office
2500 E. Devon, Ste. 345
Des Plaines IL, 60018
magazynpolonia.com

Editor in Chief
Tatiana Kotasińska

Executive Director
Izabela Kowalska

Marketing & Advertising Department
Frank Schubach

Sales associate Dział reklamy i prenumeraty
E. reklama@magazynpolonia.com E. prenumerata@magazynpolonia.com
T. 847 954 2150 | Fax: 847 954 2152 | +48 695 90 40 60 | fax: +48 68 451 96 96
redakcja@magazynpolonia.com

Translation
Katarzyna Leszczyńska

Proofreading
Katarzyna Kosowska

Design: Stanisław Nowogórski, er:de:s
DTP: NOKOM Stanisław Nowogórski

SPORT

62 Krzysztof Król w Chicago Fire

SŁAWEK SOBCZAK

64 Andrzej Fonfara młodzieżowym mistrzem świata federacji WBC w wadze półciężkiej

ANDRZEJ KENTLA

WOKÓŁ NAS

PSYCHE – Z GRECKIEGO DUSZA

68 Potęga Śmierci

KATARZYNA PILEWICZ

70 Matka i syn

EWA BURBA

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

72 Restauracja Lutnia

WIOLETA WANAT

74 Życie jest pełne niespodzianek

PIOTR WOJTANOWICZ

Z CIUPASKOM

78 Rodzina Krzeptowskich

EWA BURBA

80 Góralska muzyka – cały świat obejdiesz, nie ma takiej nika!

EWA BURBA

82 Wybory zbójnika roku 2010/2011

ANNA ZALIŃSKA

84 Hania Szydek i jej świat

EWA BURBA

POLONIA LIGHT

FELIETON

87 Dziub Dziub w Ameryce

ANIA JĘDRYSEK

URODA I ZDROWIE

89 Wyglądaj młodziej!

ZBYSZEK „ZACK” PILEWICZ

90 Makijaż ślubny – makijaż marzeń

EWA MONIEK

92 Cudowna witamina A

EWELINA ŁUCZAK

94 Vilcacora

DR JOANNA STRAUSS

96 „Orzechowe oczy”, czy „maślane spojrzenie”?

DR SYLWIA SZEWCZYK

KĄCIK HUMORU

98 Rysunki

ANDRZEJ BARTYZEL



Z ciupaskom
Rodzina Krzeptowskich 78



Wybrali
tę jedną...
58

Stale do nas piszą:

Kinga Jankowska, Andrzej Jarmakowski, Anna Jędrysek, Andrzej Kentla, Przemysław Kobus, Tatiana Kotasińska, Sławomir Łotysz, Marta Marczevska, Paweł Rogaliński, Anna Stróżyk, Ewelina Tarnówka, Andrzej Marian Trzos, Maksymilian Walter, Robert Zaboski, ks. Władysław Marian Zarębczan, rysunki – Andrzej Bartyzel

PRENUMERATA:

USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00

Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00

COPYRIGHT POLONIA MAGAZINE, LLC PUBLISHED MONTHLY IN THE U.S.A.

ALL RIGHTS RESERVED. EXCEPT FOR „COMMON SOURCE MATERIALS”, THE CONTENTS CAN NOT BE REPRODUCED WITHOUT WRITTEN PERMISSION FROM THE PUBLISHER. POLONIA MAGAZINE ASSUMES NO RESPONSIBILITY TO RETURN UNSOLICITED EDITORIAL OR GRAPHIC MATERIALS. LETTERS AND ARTICLES SENT TO POLONIA MAGAZINE ARE ASSUMED INTENDED FOR PUBLICATION AND MAY BE USED, AND ALL RIGHTS IN THE MATERIALS VEST IN THE PUBLISHER.

ALL SUCH MATERIALS BECOME PROPERTY OF POLONIA MAGAZINE

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

ZA WYJĄTKIEM MATERIAŁÓW OGÓLNIE DOSTĘPNYCH, ZAWARTOŚĆ NIE MOŻE BYĆ PRZEDRUKOWANA BEZ PISEMNEJ ZGODY WYDAWCY.

WSZELKIE MATERIAŁY I LISTY PRZESYŁANE NA ADRES REDAKCJI SĄ TRAKTOWANE JAKO PRZEZNACZONE DO PUBLIKACJI I STAJĄ SIĘ WŁASNOŚCIĄ MAGAZYNU POLONIA. REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ I JĘZYK OGŁOSZEŃ. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO STOSOWANIA SKRUTÓW I PRZEREDAGOWANIA TEKSTÓW ORAZ DOWOLNEGO WYKORZYSTYWANIA MATERIAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH.

ZA TREŚĆ I FORMĘ PUBLIKOWANYCH ARTYKUŁÓW ODPOWIADAJĄ AUTORZY.

Koniec z liczeniem minut!

Plan komórkowy bez ograniczeń

WDT WIRELESS UNLIMITED

za jedyne

\$39⁹⁹



Tylko w WDT Wireless:

- Rachunki i obsługa klienta **po polsku**
- Telefony **ZA DARMO**
- Opcja bez kontraktu i SSN
- Atrakcyjne pakiety SMS



WDT
wireless

Odwiedź nas w:

WDT – siedziba główna
7333 N. Oak Park Ave.
Niles, IL 60714

One Stop Mall (Wally's Market)
6615 W. Irving Park Rd.
Chicago, IL 60634

Centrum Sport
5535 W. Belmont Ave.
Chicago, IL 60634

www.wdtwireless.com
1.888.60.60.938

Komunikat nr 4 Konsulatu Generalnego RP w Chicago o wyborach Prezydenta RP

Konsulat Generalny RP w Chicago uprzejmie informuje, że wybory Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej dla osób przebywających w Stanach Zjednoczonych Ameryki odbędą się w **sobotę dnia 19 czerwca 2010 r.** w oparciu o ustawę z dnia 27 września 1990 r. o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej oraz wydane na jej podstawie przepisy wykonawcze. W przypadku konieczności przeprowadzenia ponownego głosowania (druga tura), odbędzie się ono na terenie Stanów Zjednoczonych w **sobotę dnia 3 lipca 2010 r.**

Prawo wybierania Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ma każdy obywatel polski, który najpóźniej w dniu głosowania kończy 18 lat.

Obywatele polscy, przebywający w dniu wyborów za granicą, będą mogli wziąć udział w głosowaniu, jeżeli posiadają ważny polski paszport oraz zostaną wpisani, na podstawie osobistego zgłoszenia, do spisu

wyborców sporządzonego przez konsula właściwego terytorialnie dla miejsca pobytu wyborcy. Powyższy wymóg wcześniejszego wpisania do spisu wyborców nie dotyczy wyborców posiadających zaświadczenie o prawie do głosowania. Osoby stale zamieszkałe w kraju, wyjeżdżające za granicę, mające zamiar wziąć udział w głosowaniu za granicą, powinny zaopatrzyć się przed wyjazdem w zaświadczenie o prawie do głosowania.

Zgłoszenie do spisu wyborców, prowadzonego przez Konsulat Generalny RP w Chicago dotyczy obywateli polskich przebywających w okręgu konsularnym Konsulatu Generalnego RP w Chicago. (Okręg konsularny KG RP w Chicago obejmuje następujące stany: **Arkansas, Illinois, Indiana, Iowa, Kansas, Louisiana, Michigan, Minnesota, Missouri, Nebraska, North Dakota, South Dakota, Wisconsin**).

UWAGA!

**Został uruchomiony system bezpośredniej rejestracji elektronicznej dla wyborców.
Zgłoszenia należy dokonać pod następującym adresem:**

<https://wybory.msz.gov.pl>

Zgłoszenie można także wnieść do konsula ustnie, pisemnie, telefonicznie, faksem lub pocztą elektroniczną.

Adres Konsulatu Generalnego RP w Chicago:

1530 N. Lake Shore Drive, Chicago, IL 60610 („certified mail” z dopiskiem „wybory”)

Numery telefonów: 312 337-8166 wew. 202, 212, 217;

Numery faksów: 312 337-7841; 312 337-0184; 312 337-7476;

E-mail: chicago.kg.wybory@msz.gov.pl

Zgłoszenie powinno zawierać **nazwisko i imiona wyborcy, imię ojca, datę urodzenia, miejsce pobytu wyborcy, numer ważnego polskiego paszportu, a także urząd wystawiający i datę wydania oraz ważności paszportu oraz numer PESEL, jeśli wyborca go posiada, jak również wskazanie siedziby obwodowej komisji wyborczej, w której zamierza się oddać głos.** Formularz zgłoszenia jest dostępny na stronie internetowej oraz w siedzibie urzędu.

Zgłoszenia można dokonać najpóźniej w najpóźniej w dniu **17 czerwca 2010 r.**

Na żądanie osoby uprawnionej zmieniającej miejsce pobytu konsul, na podstawie spisu, wydaje zaświadczenie o prawie do głosowania w miejscu pobytu w dniu głosowania, w tym na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

Głosowanie w obwodach głosowania utworzonych w okręgu konsularnym w wyborach Prezydenta RP, odbywa się w lokalu obwodowej komisji wyborczej w ciągu jednego dnia, bez przerwy, między godziną **6.00 a 20.00** czasu miejscowego (**6 A.M– 8 P.M**).

Konsulat Generalny RP w Chicago utworzy łącznie dziewięć obwodowych komisji wyborczych, osiem w aglomeracji chicagowskiej oraz jedną w aglomeracji Detroit. Rozproszenie komisji w aglomeracji chicagowskiej ma służyć zapewnieniu sprawnego przebiegu głosowania w poszczególnych obwodach.

Numery i adresy lokali obwodowych Komisji Wyborczych w okręgu konsularnym KG RP w Chicago:

KOMISJA OBWODOWA nr 179 – Konsulat Generalny RP w Chicago: 1530 North Lake Shore Drive, Chicago, IL 60610;

KOMISJA OBWODOWA nr 180 – Związek Podhalan w Ameryce Północnej: 4808 South Archer Avenue, Chicago, IL 60632;

KOMISJA OBWODOWA nr 181 – Parafia Św. Moniki: 5135 North Mont Clare Avenue, Chicago, IL 60656;

KOMISJA OBWODOWA nr 182 – Parafia Św. Konstancji: 5843 West Strong Street, Chicago, IL 60630;

KOMISJA OBWODOWA nr 183 – Parafia Św. Jacka: 3636 West Wolfram Street, Chicago, IL 60618;

KOMISJA OBWODOWA nr 184– Związek Narodowy Polski: 6100 North Cicero Avenue, Chicago, IL 60646;

KOMISJA OBWODOWA nr 185 – Parafia Św Trójcy: 1118 North Noble Street, Chicago, IL 60642;

KOMISJA OBWODOWA nr 186 – Parafia Św. Ferdynanda: 5900 West Barry Avenue, Chicago, IL 60634;

KOMISJA OBWODOWA nr 187 – Kongres Polonii Amerykańskiej, Oddział Michigan: 11333 Joseph Campau Street, Hamtramck, MI, 48212.

Akty prawne, kalendarz wyborczy oraz informacje i komunikaty Państwowej Komisji Wyborczej dostępne są na stronie:

www.pkw.gov.pl

**ZGŁOSZENIE DO SPISU WYBORCÓW
W WYBORACH PREZYDENTA RP – 19 CZERWCA 2010 r.
W OKRĘGU KONSULARNYM KG RP w CHICAGO**

Niniejszy kwestionariusz stanowi zgłoszenie do spisu wyborców biorących udział w wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, które dla obywateli polskich przebywających na terytorium USA zostaną przeprowadzone w dniu 19 czerwca 2010 r.

Wypełniony kwestionariusz należy przesać do KG RP w Chicago pocztą („certified mail”, z dopiskiem „wybory”) na adres: 1530 N. Lake Shore Drive, Chicago, IL 60610, faxem (312 3377841; 312 3370184; 312 3377476) lub dostarczyć osobiście w godzinach pracy Konsulatu. Zgłoszenia do spisu wyborców można dokonać również telefonicznie (312 337 8166 wew. 202, 212, 217) lub pocztą elektroniczną na adres: chicago.kg.wybory@msz.gov.pl lub bezpośrednio rejestrując się elektronicznie pod adresem <https://wybory.msz.gov.pl> Wzór formularza dostępny jest także na stronie internetowej Konsulatu www.polishconsulatechicago.org. Bez zarejestrowania się w spisie wyborców w terminie do 17 czerwca 2010r. – nie będzie można oddać głosu w dniu głosowania (nie dotyczy wyborców posiadających zaświadczenie o prawie do głosowania).

PROSIMY O WYPEŁNIENIE PISMEM DRUKOWANYM

Nazwisko i imiona wyborcy	
Imię ojca	
Data urodzenia (dd/mm/rr)	
Miejsce pobytu wyborcy (adres zamieszkania)	
Seria i nr ważnego polskiego paszportu	
Urząd wystawiający i data wydania paszportu (dd/mm/rr)	
Data upływu terminu ważności paszportu (dd/mm/rr)	
Nr PESEL (jeśli wyborca posiada)	
Będę głosował(a) w komisji (proszę podać siedzibę tylko jednej z podanych niżej komisji)	

.....
czytelny podpis wyborcy

NUMERY I SIEDZIBY OBWODOWYCH KOMISJI WYBORCZYCH

Komisja Obwodowa nr 179 Konsulat Generalny RP w Chicago, 1530 N. Lake Shore Drive, Chicago, IL 60610;	Komisja Obwodowa nr 180 Związek Podhalan w Ameryce Płn. 4808 S. Archer Avenue Chicago, IL 60632;	Komisja Obwodowa nr 181 Parafia Św. Moniki: 5135 North Mont Clare Avenue, Chicago, IL 60656;
Komisja Obwodowa nr 182 Parafia Św. Konstancji: 5843 West Strong Street, Chicago, IL 60630;	Komisja Obwodowa nr 183 Parafia Św. Jacka: 3636 West Wolfram Street, Chicago, IL 60618;	Komisja Obwodowa nr 184 Związek Narodowy Polski : 6100 North Cicero Avenue, Chicago, IL 60646
Komisja Obwodowa nr 185 Parafia Św Trójcy: 1118 North Noble Street, Chicago, IL 60642;	Komisja Obwodowa nr 186 Parafia Św. Ferdynanda: 5900 West Barry Avenue, Chicago, IL 60634;	Komisja Obwodowa nr 187 Kongres Polonii Amerykańskiej, Oddział Michigan: 11333 Joseph Campau Street, Hamtramck, MI, 48212.

Pochyleni ...

Tu na emigracji, znów pochyleni nad Polską...

Nad Śmiercią w Smoleńsku w obrzydliwie okrągłą rocznicę dawnej tragedii.

Pochyleni... z mrowieniem na skórze, z myślą o piątej rocznicy śmierci Papieża, który był nam duchowym barankiem... nasza elita więc barankiem ze znakiem biało-czerwonej szachownicy ze strzaskanego fragmentu samolotu...

Pochyleni... nad Prezydentem, na którym już nie wypada psów wieszać, a którego tak wysoko oceniają sąsiedzi, przyjaciele...

Nad Panią Prezydentową, z zażenowaniem, że giną przemiłe kobiety stojące u boku mężczyzn, choć jedyną ich winą jest to, że są.

Z zakłopotaniem patrząc na liczbę, piękno i siłę pozostałych tam, podziwianych kobiet, którym z drugiej strony ekranu zazdrościło się czego się da...

... Nad naszą polską głupotą i niskim poczuciem wartości, które nie pozwalają nawet przywódcom państwa korzystać z nowoczesnej techniki gwarantującej bezpieczeństwo...

Pochyleni... w poczuciu bezbronności spowodowanej utratą najważniejszych obywateli państwa i pustki duchowej spowodowanej utratą dostojników kościoła...

Pochyleni nad... wspomnieniem K.Bochenek, M.Płazyńskiego, J.Kurtyki, W.Seweryna których głosy mamy wciąż na dyktafonach, z czasu gdy gościli w Chicago.

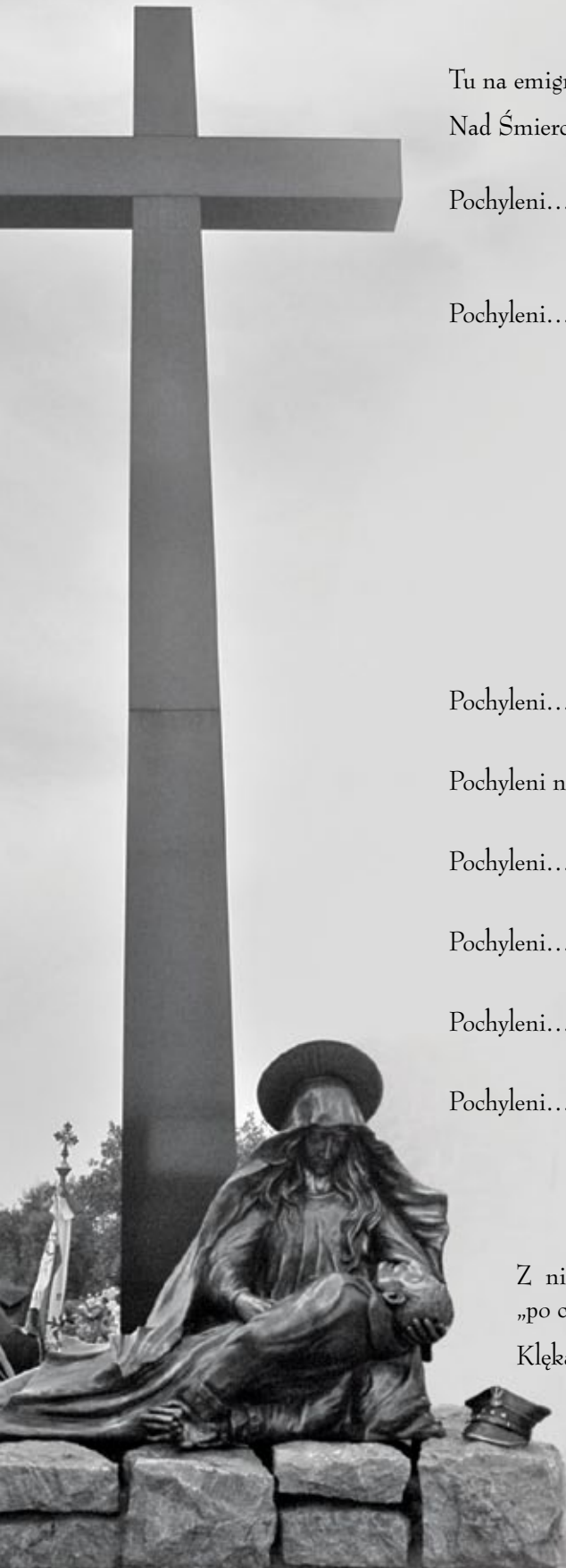
Pochyleni... nad pustką świętowania zaplanowanej z polskim prezydentem majowej parady.

Pochyleni... nad A.Przewoźnikiem i innymi zasłużonymi dla kraju działaczami, których na co dzień, niekiedy, tak trudno docenić, traktować poważnie...

Pochyleni... nad rodzinami ofiar Katynia i nad samymi oficerami, którzy czyż nie cierpią znowu na te nagłe odwiedziny...

Pochyleni... nad samymi rodzinami ofiar katastrofy, pustymi domami, godzinami oczekiwań, miesiącami dławiącego bólu...

I... nad samymi sobą, że znów nas w Polsce nie ma...

Z niedowierzaniem patrząc na Wschód, pełni buntu, nawet już nie zadając pytań „po co ta lekcja”, „po co znów cholerna polska martyrologia”?!


Klękamy z całym światem na katyńskim cmentarzu i lotnisku w Smoleńsku
nie mogąc zapłakać.

Chicago, 10 kwietnia 2010
Tatiana Kotasińska

Redaktor Naczelny
Magazyn Polonia

Andrzej Jarmakowski

Polska pożegnała swoją elitę polityczną

Odchodzą do przeszłości traumatyczne przeżycia związane z żałobą narodową po katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. Po czasie pogrzebów, gdy żegnaliśmy elitę polityczną państwa, jedni wzięli się do roboty, inni systematycznie podkręcają emocje.

L mocje podkręcać łatwo, gdyż dochodzenie mające wyjaśnić przyczyny katastrofy – jak zwykle w takim wypadku – potrwa pewnie długo. Polska prokuratura zbyt łatwo ulegająca urokowi tajności, niechętnie dzieli się informacjami z opinią publiczną, co ułatwia snucie fantastycznych teorii. W Chicago jak i w Polsce, wśród tych, którzy jak twierdzą, mają monopol na patriotyzm i prawdę, powstają teorie zupełnie fantastyczne, przebijające wielokrotnie to, co zdolni byli wymyślić w swoich powieściach Robert Ludlum, czy Ian Fleming. Trochę rozumiem te zachowania, bowiem katastrofa pokazała, że wcale nie jest tak źle z III Rzeczpospolitą, której miłośnicy spiskowych teorii związanych ze smoleńską katastrofą przecież nie lubili. Jakby obawiali się, że wraz ze śmiercią prezydenta Lecha Kaczyńskiego odchodzi wizja IV RP.

III RP w ostatnich tygodniach zdała egzamin. Pokazała, że instytucje państwa są odporne na niespodziewany cios. Ta sprawność państwa została zademonstrowana chociażby zorganizowaniem monumentalnego pogrzebu prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu.

Smoleńska katastrofa obaliła także mit o dramatycznie złym stanie politycznych elit. Te bowiem, w okolicznościach zupełnie nadzwyczajnych i delikatnych zarazem, bardzo szybko odnalazły właściwe dla siebie miejsce. Sprawnie zadziałały wszystkie procedury związane z przekazaniem władzy i zachowaniem ciągłości państwa.

Wspólnie przeżywana przez Polaków żałoba po tragedii, odsłoniła jeszcze jeden ciekawy proces. Chodzi w tym wypadku o zasypywanie symbolicznej przepaści w świadomości pomiędzy narodem i państwem. Trudno bowiem inaczej niż troską o państwo uzasadnić fenomen, tak często wyrażanego

w pierwszych godzinach po katastrofie zaniepokojenia o to, co dalej. Tłumy na trasie warszawskiego powrotu nie tylko prezydenta, ale i kolejnych ofiar katastrofy pokazywały, że społeczeństwo rozumiało, że krzywda stała się państwu, Ojczyźnie. Świece zapalane przed Pałacem Prezydenta jak i w wielu innych miejscach kraju, pokazywały, że ci, którzy zginęli, byli naszym wspólnym dobrem.

Nie mam wątpliwości, że ci, którzy odeszli, choć reprezentowali bardzo różne poglądy, służyli państwu, czyli dobru wspólnemu – każdy na swój sposób. Wielu pasażerów nieszczęsnego „Tupolewa” znałem osobiście. Nie sposób szerzej wspomnieć o wszystkich. Zapewne wraz z upływem czasu doczekają się swoich monografii i wielu wspomnień. Z pewnością zasłużyli na to. Tutaj wspomnijmy o niektórych, wierząc w to, że pamięć o nich przetrwa w naszej świadomości.



Lech Kaczyński

Urodził się 18 czerwca 1949 w Warszawie. Jeszcze jako dziecko wraz z bratem wystąpił w filmie „O dwóch takich, co ukradli księżyc”. Po ukończeniu studiów prawniczych na Uniwersytecie Warszawskim trafił do Gdańska, gdzie na miejscowym uniwersytecie był asystentem. Po strajkach w czerwcu 1976 roku związał się z opozycją demokratyczną. Przed Kolegiami d/s Wykroczeń jako specjalista w zakresie prawa pracy bronił zwalnianych robotników. W trakcie strajków sierpniowych został ekspertem Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego właśnie d/s prawa pracy. Personalnie powstała dla niego dość niewygodna sytuacja, gdyż ekspertem rządu w trakcie negocjacji był jego szef z Uniwersytetu, prof. Jackiewicz. Potem wielokrotnie uczestniczył w rozmaitych negocjacjach jako ekspert Solidarności. 12 grudnia 1981 został internowany w Strzebielinku. Los chciał, że trafiłem z nim do jednej celi. Przez blisko rok spaliśmy obok siebie, graliśmy w szachy, rozmawialiśmy, w niedzielę czekaliśmy na nasze żony, które zazwyczaj razem przyjeżdżały do więzienia.

Zapamiętałem go jako człowieka bardzo dumnego z polskiej historii. Bliski był mu romantyczny kult naszych dziejów. Uwielbiał rozmawiać o AK i Powstaniu Warszawskim, w którym walczyli jego rodzice. Zresztą stworzenie znakomitego Muzeum Powstania Warszawskiego to pewnie jedno z największych osiągnięć jego życia. Nigdy nie ukrywał swojego przywiązania do rodziny i brata.

Należał do ludzi niezwykle ciepłych, towarzyskich. Był gotowy do podzielenia się z drugim wszystkim, co posiada. Wówczas swoimi poglądami bliski był europejskiej socjaldemokracji, co potem znalazło swoje odzwierciedlenie w programie PiS „Polski solidarny”.

Aleksander Hall, który nie należał do politycznych przyjaciół prezydenta, wspominając Lecha Kaczyńskiego, napisał w „Gazecie Wyborczej” między innymi: „Ostatni raz widziałem go we wrześniu zeszłego roku na obchodach trzydziestolecia Ruchu Młodej Polski w gdańskim Dworze Artusa. Był odprężony i chyba szczęśliwy. Był wśród znajomych i przyjaciół z czasów opozycji demokratycznej i „Solidarności”. Tego samego dnia bez flesztów i kamer pojechał odwiedzić w mieszkaniu naszego ciężko chorego przyjaciela Leszka Jankowskiego. Wręczył mu wysokie odznaczenie, porozmawiał, wypił herbatę. Takiego Lecha Kaczyńskiego chciałbym zapamiętać”.

Lech Kaczyński uczestniczył w rozmowach w Magdalence, potem po 1989 roku pracował w kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy, z którym popadł w konflikt. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, gdyż w konflikt z prezydentem popadli niemal wszyscy ludzie niegdyś związani z opozycją demokratyczną. Potem Lech Kaczyński był posłem, jednym z liderów Porozumienia Centrum, szefem Najwyższej Izby Kontroli, ministrem sprawiedliwości w rządzie Jerzego Buzka, jednym z twórców Prawa i Sprawiedliwości, wreszcie prezydentem.

KRAJ OSIEROCONY

bycie sierotą bywa trudne
smutne oczy
dni bez nadziei
że jutro zaświeci słońce

słychać płacz
krzyk rozpacz
nie zobaczysz ich
nie zobaczysz

jeszcze wczoraj uśmiech
kreślił grymasy na twarzy
lecz los był okrutny
dotknął piorunem zdarzeń

słychać płacz
krzyk rozpacz
nie zobaczysz ich
nie zobaczysz

słychać płacz
krzyk rozpacz
nie zobaczysz ich
nie zobaczysz

AGNIESZKA HAJEC 2010



Zapewne upłynie jeszcze wiele czasu zanim doczekamy się rzetelnych ocen jego prezydentury. Dla mnie dramatem tego polityka polega na tym, że choć pełnił on w III RP najwyższe funkcje państwowe, to jej nie lubił i dlatego współtworzył program, nowej, ponoć lepszej IV RP. Kaczyński dumny był z polskiej historii, ale dumny z III RP, której był najwyższym przedstawicielem nie był. IV RP zbudowana pewnie nigdy nie zostanie. Jednak służąc idei jej budowy Lech Kaczyński przekonany był, że służy Polsce najlepiej, jak potrafi.

Arkadiusz Rybicki



Nie przypadkowo umieściłem te osoby obok siebie. Nie zestawiam ich także obok siebie dlatego, że Rybickiego, w momencie śmierci pośła Platformy Obywatelskiej, znałem znacznie lepiej niż Lecha Kaczyńskiego. Rybicki zupełnie inaczej pojmował świat, inaczej widział przyszłość Polski. Oba jednak łączyła miłość do polskiej historii. Być może dlatego znaleźli się razem na pokładzie samolotu lecąc, oddać hołd katyńskim ofiarom.

Urodził się w 1953 roku w Gdyni. Po studiach historycznych na UG współpracował z KORem, zakładał Studencki Komitet Solidarności w Gdańsku, działał w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Później współtworzył Ruch Młodej Polski, redagował od 1977 roku podziemne pismo „Bratniak”.

Wydarzenia z sierpnia 1980 roku sprawiły, że na stałe zapisał się w historii Polski. To on, wraz z Maciejem Grzywaczewskim (prywatnie mężem Bożeny, siostry Rybickiego) spisał na tablicy 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Tablicę po latach została wpisana na listę światowego dziedzictwa kulturalnego UNESCO „Pamięć Świata”. Przez długi czas był blisko związany z Lechem Wałęsą – zarówno przed, jak i po 1989 roku. Pracował w Kancelarii Prezydenta RP, ale odszedł po konflikcie z Mieczysławem Wachowskim. Później działał przede wszystkim w branży telewizyjnej (m.in. Agencja Filmowa Profilm) i kulturze. Od 1999 do 2001 był podsekretarzem stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, odpowiedzialnym m.in. za współpracę z zagranicą i integrację europejską. Ostatnio był posłem z ramienia Platformy Obywatelskiej. W latach 1998–2005 zasiadał w radzie miasta Gdańska. Przez trzy lata (2002–2005) był dyrektorem Nadbałtyckiego Centrum Kultury, potem kierował departamentem kultury, sportu i turystyki w Urzędzie Marszałkowskim w Gdańsku. Od 2007 roku reprezentował Pomorze jako poseł Platformy Obywatelskiej.

Jakaś tragiczna symbolika jest także w miejscu katastrofy. Arkadiusz Rybicki już bowiem jako młody licealista dążył do tego, aby pamięć o ofiarach zbrodni katyńskiej przetrwała, mówił o Katyniu w czasach, gdy było to zabronione. Dla kogoś, kto zobaczył go

po raz pierwszy, mogło to stanowić zaskoczenie, gdyż w tamtym czasie Aram nosił długie włosy, uwielbiał muzykę zespołu Led Zeppelin, wyglądał na hippisa. Wszystko było w tej postaci niezwykle. Niezwykła była także klasa w I LO w Gdańsku, do której chodził, gdzie spotkało się wielu ludzi, którzy postanowili rozpocząć antykomunistyczną działalność. Młodzi licealiści niszczyli partyjne napisy, jedynie wówczas słuszne hasła. Milicja na tę grupę graficznie zorganizowała w mieście obławę. Nie udało się ich jednak złapać. Zachowanie milicji w Grudniu 1970 roku nie zaskoczyło uczniów III klasy LO. 12 grudnia 1970 roku rząd Józefa Cyrankiewicza ogłosił podwyżki cen żywności. Miał to być początek reformowania socjalistycznej gospodarki. 14 grudnia zastrajkowała Stocznia im. Lenina w Gdańsku. Robotnicy wyszli ze stoczni i ruszyli w kierunku dzielnicy Wrzeszcz, gdzie chcieli namówić do udziału w proteście studentów Politechniki Gdańskiej. Następnego dnia spłonął budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Rybicki uciekł ze szkoły przez okno. We Wrzeszczu przemawiał przez megafon zainstalowany na zdobytej milicyjnej „nysce”. Robotnicy mówili o podwyżkach i pensjach, Rybicki natomiast twierdził, że podwyżki i pensje nie są najważniejsze. Przypominał, że Polska znajduje się w niewoli ZSRR, który odpowiedzialny jest za Katyń oraz za brak masła. Wielu robotników potraktowało Rybickiego jako prowokatora, chociaż historia to jemu przyznała rację.



Wraz z małżonką Małgorzatą, którą poznał jeszcze w czasach licealnych, działali także społecznie w fundacji dzieci chorych na autyzm. Jedno z ich dzieci cierpiało na to schorzenie.

Anna Walentynowicz



W życiorysie Anny Walentynowicz nie brakowało dramatycznych zwrotów. Urodziła się 15 sierpnia 1929 w Równem jako Anna Lubczyk. Tuż przed wybuchem wojny została sierotą. Przygarnięta przez obcych ludzi, w 1941 r. znalazła się pod Warszawą. Stąd, gdy już ucichły armaty, przeniosła się później w okolice Gdańska, gdzie pracowała w gospodarstwie rolnym. Później zatrudniła się w piekarni, a następnie w fabryce margaryny.

W 1950 roku Anna Walentynowicz zapisała się na kurs spawacza i trafiła do Stoczni Gdańskiej. Przyzwyczajona do ciężkiej pracy stała się przodowniczką pracy. Wyrabiała 270% normy. Jej zdjęcia trafiały do gazet. W nagrodę, jako członkini komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, wysłana została w sierpniu 1951 na zjazd młodzieży do Berlina. Jednakże wkrótce potem oddała legitymację ZMP i wstąpiła do Ligi Kobiet. Jako działaczka tej organizacji zaczęła zabiegać o prawa pracowników. Wtedy zaczęły się jej kłopoty z Urzędem Bezpieczeństwa. We wrześniu 1952 urodził się jej syn Janusz. Postanowiła jednakże nie wychodzić za mąż za ojca dziecka.

Z czasem ciężka praca spawacza zrujnowała jej zdrowie, nie chcąc przejść na rentę, przekwalifikowała się na suwnicową.

W 1968, gdy domagała się wyjaśnienia defraudacji pieniędzy z funduszu zapomogowego, podjęto pierwszą, nieudaną próbę wyrzucenia jej z pracy. W obronie koleżanki stanęła cała załoga wydziału W-3, gdzie pracowała.

Podczas robotniczego protestu w grudniu 1970 Walentynowicz przygotowywała strajkującym posiłki. W styczniu 1971 wybrano ją na delegatkę na spotkanie z Edwardem Gierkiem. W 1978 została wraz z Krzysztofem Wyszowskim, Lechem Wałęsą, Joanną i Andrzejem Gwiazdą jedną ze współzałożycielek Wolnych Związków Zawodowych. Działała jawnie. Jej mieszkanie było punktem kontaktowym WZZ. To sprowadziło na nią dotkliwsze szykany ze strony Służby Bezpieczeństwa: zatrzymania na 48 godzin, rewizje, groźby zwolnienia z pracy. Pani Ania godnie znosiła szykany.

8 sierpnia 1980, pięć miesięcy przed osiągnięciem wieku emerytalnego, Annę Walentynowicz dyscyplinarnie zwolniono z pracy. Decyzja dyrekcji wywołała 14 sierpnia strajk. Pierwszym postulatem protestujących robotników było przywrócenie Walentynowicz do pracy. Władza uległa ich żądaniom i wkrótce przywróciła ją do pracy. Sierpniowy strajk wybuchł w jej obronie, w ostatecznym rachunku doprowadził do powstania Solidarności. Pani Ania, choć szybko popadła w konflikt

Zamienili się
w mgłę
nagle
niespodziewanie
w pół słowa
"Zdrowaś Maryjo"
nie dokończyli zdania
nie powiedzieli amen
wysokie drzewa
zapłakały
nie mogły pomóc
koślawymi ramionami
rozpaczały
zapachem żywicy
wilgotne mchy
ugięły się
pod ciężarem
nieszczęścia
zamienili się
w mgłę
nad cierpiącym
lasem
cicho
bezszelestnie
na zawsze

BOŻENA

z Lechem Wałęsą, pozostała jednym z symboli ruchu. Robotnicy zaprotestowali w jej obronie, bowiem decyzja władz raziła niesprawiedliwością.

Była prostą kobietą, nie uczestniczyła w podejmowaniu ważnych politycznych decyzji. Zresztą wcale tego nie oczekiwała. To przykre, że po odzyskaniu niepodległości III RP nie potrafiła znaleźć miejsca dla osób, dzięki którym powstała. Parlament II RP potrafił uhonorować nielicznych, żyjących jeszcze wóczas powstańców styczniowych. Postanowiono wypłacać im stałą rentę. III RP nie było stać na taki gest wobec swoich twórców, nawet wobec swojej matki. Skromnie mieszkała w Gdańsku Wrzeszczu, w pewnym okresie nie mogąc wykupić leków ze swojej niewielkiej emerytury. Wówczas z pomocą przyszła jej chicagowska Polonia.

Pozostanie w pamięci jako osoba, która chciała żyć sprawiedliwie i godnie. Zapamiętam ją jako kogoś, kto nie przechodził obojętnie wobec krzywdy innych. Zasługą Lecha Kaczyńskiego jest także to, że próbował zrobić to, czego III RP wcześniej nie potrafiła, czyli znaleźć dla niej należne jej miejsce. To, że znalazła się w samolocie lecącym do Katynia było tego przejawem.

Generał Franciszek Gągor



Czasami w Chicago można usłyszeć opinie, że w Polsce niewiele się zmieniło. W wielu instytucjach rządzą komuniści i ich poplecznicy. Generał Franciszek Gągor był dowodem na to, jak bardzo niesprawiedliwa jest to teza. Należał bowiem do tej grupy polskich generałów, którzy szlify zdobywali na Zachodzie, w strukturach NATO wyróżniali się inteligencją i rzadką umiejętnością myślenia strategicznego. W Brukseli nie ukrywano, że czeka go błyskotliwa kariera. Niektórzy widzieli w nim przyszłego dowódcę sił NATO. Byłby chyba pierwszym intelektualistą, który zrobił w Sojuszu tak wielką karierę. Od 2006 roku był Szefem Sztabu Wojska Polskiego.

Urodził się 8 września 1951r. we wsi Koniuszowa koło Nowego Sącza. Ukończył I Liceum Ogólnokształcące im. Jana Długosza w Nowym Sączu. W latach 1969–1973 studiował w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu. Był także absolwentem filologii angielskiej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (1983) oraz studiów strategicznych w Akademii Obrony NATO

w Rzymie (2001). W 1998 w Akademii Obrony Narodowej w Warszawie obronił rozprawę naukową nt. „Międzynarodowe operacje pokojowe oraz ich miejsce we współczesnej doktrynie obronnej Rzeczypospolitej Polskiej” i uzyskała stopień naukowy doktora nauk wojskowych. W 2002 odbył Podyplomowe Studia Strategiczno-Operacyjne na Narodowym Uniwersytecie Obrony Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie. Biegle mówił po angielsku, rosyjsku i francusku. Generał był zapalonym tenisistą, doskonale znającym historię tej dyscypliny sportu.

Izabela Jaruga Nowacka



Jej serce zawsze biło po lewej stronie. Jej przyjaciele mówili: życzliwa, otwarta, wrażliwa na ludzką krzywdę. Urodziła się w 1950 roku w Gdańsku, ale w PRL nie zajmowała się polityką. Do polityki wkroczyła dopiero jako przewodnicząca Ligi Kobiet Polskich. Do Sejmu weszła dzięki wyborom w 1993 roku, w których uzyskała mandat z listy Unii Pracy. Osiem lat później wróciła na Wiejską jako posłanka z Gdyni, z listy SLD-UP, a w 2007 r. z listy Lewicy i Demokratów. W rządzie Marka Belki pełniła funkcję wicepremiera bez teki. Działalność publiczna Izabeli Jarugi-Nowackiej to przede wszystkim walka o prawa kobiet. Zawsze była ją widać w pierwszym rządzie corocznych Manif, demonstracji feministycznych czy marszy popierających mniejszości seksualne. To o niej jeden z ważnych biskupów powiedział, że jest „feministycznym betonem”. W 2001 roku została pełnomocniczką rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn. Była współautorką ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Bardzo często wypowiadała się w kwestiach publicznych, prezentując nowoczesny, lewicowy światopogląd. Zawsze była przeciw wojnie: nie zgadzała się na udział Polski w wojnach w Iraku i w Afganistanie, była też przeciwniczką lokalizacji amerykańskich baz rakietowych nad Wisłą. Tutaj wychodziła jej pacyfistyczna natura.

przeleciał ptak przepływa obłok
upada liść kiełkuje ślaz
i cisza jest na wysokościach
i dymi mgłą katyński las

ZBIGNIEW HERBERT „GUZIKI”

Maciej Płażyński



Urodził się w 1958 r. w Młynarach (dziś warmińsko-mazurskie). Podczas studiów na Wydziale Prawa Uniwersytetu Gdańskiego związał się z Ruchem Młodej Pol-

ski, zakładał Niezależne Zrzeszenie Studentów, kierował studenckim strajkiem okupacyjnym na UG. W wolnej Polsce zakładał „Kongres Liberalów”, działał w Partii Konserwatywnej. Gdy w lipcu 1996 premier Cimoszewicz odwoływał go ze stanowiska wojewody gdańskiego, protestowali samorządowcy, stoczniowcy i zwykli mieszkańcy Pomorza, którzy uznali to za odwet lewicowego rządu na znanym z wysokiego poparcia dla Solidarności regionie. W późniejszych o rok wyborach do Sejmu miał najlepszy wynik w Polsce, zdobywając 125 tys. głosów. Został Marszałkiem Sejmu III kadencji. Na początku 2001 roku wraz z Donaldem Tuskiem i Andrzejem Olechowskim powoływali Platformę Obywatelską. Był liderem konserwatywnego skrzydła partii do czasu, gdy dwa lata później opuścił PO i jej klub parlamentarny (do Sejmu wszedł w 2001 r.) Zakładał Fundację Pomorską, która wspiera przedsiębiorczość, szczególnie wśród młodych ludzi z najuboższych rodzin oraz Fundację „Nuta Nadziei”, która wspiera utalentowane muzycznie dzieci niepełnosprawne. Do Katynia leciał jako prezes stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, którym kierował od 2008 roku.

Zbigniew Wassermann



Jego dobrzy znajomi twierdzili, że w polityce znalazł się zupełnie przypadkowo, niejako zmuszony przez życie. Uchodził za człowieka Lecha Kaczyńskiego,

choć po prawdzie w polityce był samotnikiem. W Prawie i Sprawiedliwości nie miał zbyt wielu przyjaciół. Nie ukrywał, że bardziej interesowała go praca w komisjach śledczych, niż udział w politycznych koteriach. Polityk był

bird flew by a cloud is sailing
a leaf is falling mallow sprouting
and there's silence on high
and the Smolensk forest is steaming fog..

ZBIGNIEW HERBERT “BUTTONS”



POLSKO...

Jaka jesteś ?!
smutna i deszczowa
zadymiona i łzami zalana

Naród Cię kocha

wiekami smagany
boleścią dotknięty
jak ślepiec dziś podąża

drżące usta pytają
dlaczego...? dlaczego...?
cisza przecina przestrzeń

Jaka jesteś ?

przez wieki przewracana
dzisiaj stoisz zgarbiona
laską przeszłości podparta
lecz dumnie w przyszłość wpatrzonej

AGNIESZKA HAJEC 11.04.2010

znany krakowski prokuratorem. Studia prawnicze skończył w 1972 roku. W czasach PRL-u nie krył swojej religijności. W latach 80. należał do krakowskiego duszpasterstwa prawników. W 1989 roku został wiceszefem ówczesnej Prokuratury Wojewódzkiej w Krakowie. Zajął się m.in. badaniem nieprawidłowości w śledztwie w sprawie śmierci Stanisława Pyjasa. Jednocześnie zasiadał w składzie komisji weryfikującej krakowskich funkcjonariuszy SB. Wszedł w konflikt z ówczesnym Ministerstwem Spraw Wewnętrznych. Uważał, że zbyt łagodnie traktuje się esbeków. W 1991 roku został odwołany ze stanowiska.

Dwa lata później został rzecznikiem prasowym Prokuratury Apelacyjnej w Krakowie. Jego przygoda z polityką zaczęła się w 2000 roku. Wtedy Lech Kaczyński został ministrem sprawiedliwości w rządzie Jerzego Buzka. Powołał Wassermanna na stanowisko Prokuratora Krajowego. Lecz tej nominacji nie chciał kontrasygnować Buzek. Do końca urzędowania Lecha Kaczyńskiego jako ministra sprawiedliwości Wassermann był „pełniącym obowiązków” prokuratora krajowego. „Przedstawił mi go Lech Kaczyński. Mówił, że Zbyszek jest nieprzejednany, nieprzekupny. I taki był” – wspomina Marek Biernacki z PO, wtedy szef MSWiA.

Doświadczenia z konfliktu z Buzkiem przekonało Wassermanna, by aktywnie wejść w politykę. W 2001 roku

zaangażował się w działalność Prawa i Sprawiedliwości. We wrześniu 2001 roku został posłem na Sejm IV kadencji. Działał w sejmowych komisjach sprawiedliwości i do spraw służb specjalnych. Szerzej dał się poznać jako wiceszef Komisji Śledczej w sprawie PKN Orlen. W 2005 roku, w rządzie Kazimierza Marcinkiewicza został koordynatorem służb specjalnych. Tę samą funkcję pełnił w rządzie Jarosława Kaczyńskiego. W 2007 roku po raz trzeci został posłem. Zaangażował się w wyjaśnienia sprawy porwania Krzysztofa Olewnika i został wiceszefem komisji śledczej. „Zbyszek chciał po prostu odkryć prawdę” – mówi Marek Biernacki. W listopadzie 2009 został członkiem Komisji Śledczej ds. tzw. afery hazardowej.

Władysław Stasiak



Znajomi mówili o nim, że był człowiekiem uczciwym do bólu. Był szefem Kancelarii Prezydenta RP. Pochodził z Wrocławia. Władysława Stasiaka, jako szefa ochrony studenckich strajków z 1988 r. na Uniwersytecie Wrocławskim, pamiętają wszyscy. Mówią o tym poseł Grzegorz Schetyna, eurodeputowany Ryszard Czarnecki, szef SPA Paweł Skrzywanek. I wszyscy dodają, że dobrze spisał się w tej roli. Schetyna,

sekretarz generalny Platformy Obywatelskiej, studiował razem ze Stasiakiem historię. Mówiąc o nim, wymieniał jednym tchem: „Prymus, najlepszy student, zawsze przygotowany, zaangażowany intelektualnie. Jasna postać”. Wiceprezydent Wrocławia, choć z wykształcenia jest chemikiem, poznał Stasiaka także w czasie studiów, razem działali w ruchu katolickim. – Działał w podziemiu – wspominał Obremski. – Pisał artykuły do „Ruchu Młodych Katolików”. Mówił po hiszpańsku, angielsku i francusku, czym nam bardzo imponował. Znajomi z czasów studiów nie przypominają sobie, żeby chodzili z Władysławem Stasiakiem na piwo. Po chwili zastanowienia mówili: „On w ogóle nie pił. Ale nie był fanatycznym abstynentem, który z politowaniem patrzył na kogoś, kto zaczyna trzecie piwo”. Paweł Skrzywanek podkreślał: „To był superkumpel”. I wyliczał: „Świetny student, poliglota, podróżnik, wywodzi się z rodziny o dużych tradycjach patriotycznych, bardzo wierzący”. Największą chyba przygodą Stasiaka w czasie studiów była, zdaniem znajomych, wyprawa do Peru.

Jeżeli przed katastrofą w Smoleńsku nieco wzrosły notowania Lecha Kaczyńskiego, to spora w tym zasługa ministra Stasiaka. Potrafił on bowiem wyciszyć konflikty. Należał do ludzi poszukujących zgody, a nie waśni, choć potrafił też walczyć o swoje przekonania.

Paweł Wypych



Paweł Wypych, od kwietnia ub. roku sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP, wcześniej przez ponad rok doradca Lecha Kaczyńskiego ws. pracy i polityki społecznej.

Wypych karierę polityczną rozpoczął w 1990 roku, zdobywając mandat radnego Warszawy, który nieprzerwanie piastował do 2003 roku. W 1999 roku został dyrektorem Warszawskiego Centrum Pomocy Rodzinie. W latach 2002–2005, gdy prezydentem stolicy był Lech Kaczyński, pełnił funkcję dyrektora Biura Polityki Społecznej Urzędu m.st. Warszawy. W rządzie Kazimierza Marcinkiewicza objął stanowisko pełnomocnika rządu ds. osób niepełnosprawnych i sekretarza stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej. W 2007 roku premier Jarosław Kaczyński powołał go na stanowisko Prezesa Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, które piastował przez pół roku. Paweł Wypych był absolwentem Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji oraz Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego.

Z wielkim szacunkiem wyrażali się o nim zarówno zwolennicy jak i przeciwnicy prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Podobnie jak Władysław Stasiak należał do osób, które miały za zadanie zmienić wizerunek prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Sam unikający konfliktów, był na dobrej drodze do osiągnięcia tego celu.

Jolanta Szymanek Deresz



Była szefową kancelarii prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, posłanką na Sejm V i VI kadencji. Uchodziła za najlepiej ubraną polską posłankę, a jednocześnie jedną z najciekawszych twarzy polskiej lewicy. Niektórzy mówili o niej: „polska Hillary Clinton”. Znakomicie znała się na problematyce międzynarodowej, a jednocześnie lubiała wyrwać chwasty w swoim ogrodzie.

Urodzona w 1954 roku posłanka uważała, że jest w kwiecie wieku i najważniejsze ciągle jeszcze przed nią. „Jola uważała, że trzeba we wszystko co się robi, wkładać serce. Dawała mi rady, nawet takie jaką powinienem założyć koszulę i jaki krawat na konferencję. Recenzowała moje przemówienia” – wspomina Grzegorz Napieralski, przewodniczący Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Dodaje płacząc: „Jola zawsze opiekowała się moimi dwiema córkami, kiedy przychodziły do Sejmu. One nie mogą się pogodzić, że zabrakło cioci Joli”.

Była też zapaloną tenisistką, wygrała Mistrzostwa Polski Prawników. Na polskiej lewicy to jedna z takich postaci, które bardzo trudno będzie zastąpić.

Sebastian Karpiniuk



Urodzony w 1970 roku Sebastian Karpiniuk był najmłodszym spośród 14 parlamentarzystów, jacy zginęli na pokładzie prezydenckiego samolotu.

Nie ukrywał, że obawiał się każdego lotu samolotem. Jego przyjaciele często żartowali z tego powodu, twierdząc, że obawę przed lataniem mierzy się w nowej skali w „karpiniukach”. Jednak zależało mu na wizycie w Katyniu. Interesował się historią. W poprzedniej kadencji Sejmu był wiceprzewodniczącym Parlamentarnego Zespołu Miłośników Historii.

Szefowi zachodniopomorskiej PO rozpoznawalność przyniosła praca w komisji ds. nacisków, zaangażowanie w odbieranie emerytalnych uprawnień esbekom i niebanalne wypowiedzi. Sebastian Karpiniuk w sejmowych ławach zasiadał drugą kadencję. W poprzedniej znalazł się w grupie młodych posłów – rocznik ,70 – walczących o ostry kształt ustawy lustracyjnej, której kontrowersyjne przepisy zakwestionował Trybunał Konstytucyjny. Był m.in. zwolennikiem lustracji dziennikarzy. – Lustrujemy pierwszą, drugą i trzecią władzę – mówił w sierpniu 2006 r. – Więc naturalną kolejną rzeczą winniśmy zlustrować czwartą. Ludzie mediów mają zbyt wielki wpływ na rzeczywistość. Chodzi o zaufanie i wiarygodność. Jak można wierzyć w treść artykułów pisanych przez byłych tajnych współpracowników?

Dziennikarze lubili pytać go o opinię, bo starał się wyrażać niebanalnie. Za zdanie „Prawda jest tylko jedna i prawda zawsze leży tam, gdzie leży” otrzymał Srebrne Usta – nagrodę radiowej „Trójki”. Swoimi wystąpieniami ubarwiał sejmowe posiedzenia. W styczniu 2008 roku tak przekonywał kolegów z PiS do powołania komisji śledczej ds. nacisków: „Mam takie wrażenie, szanowni państwo z PiS-u, że za duży power na palnik poszedł i ta pokrywka za mocno się rusza tutaj i za bardzo się denerwujecie. Naprawdę, nie lękajcie się, szanowni państwo, dopuśćcie prawdę”.

W obecnej kadencji Sejmu został sekretarzem klubu parlamentarnego PO.

– Pracowity, pedantyczny, ale i wyrozumiały, w sprawach związanych z sekretarstwem można było do niego dzwonić nawet do północy – wspomina poseł Magdalena Kochan, klubowa koleżanka Karpiniuka. – Przez gabinet sekretarza klubu przewala się tona dokumentów, a u niego na biurku zawsze panował idealny ład, wszystkie papiery poukładane według dat – wspomina Kochan. Koledzy żartowali sobie z niego, że wyrazem zamiłowania do porządku jest także jego utrwalana na żel fryzura – każdy włos musiał być na swoim miejscu. To przez to uczesanie w Sejmie został przezwany „Żelkiem”. Karpiniuk uchodził za wielką nadzieję polityczną PO.

Ryszard Kaczorowski



Urodzony w 1919 roku były prezydent RP na uchodźctwie był z kolei jednym z najstarszych pasażerów prezydenckiego samolotu. Przed wojną był instruktorem harcerskim w dzisiejszej stolicy województwa podlaskiego, czyli w Białymstoku.

Harcerstwo było osiłą jego życia. Z nim najmłodszy syn rodziny pieczętującej się szlacheckim herbem Jelita, związał się jeszcze przed II wojną światową. Za harcerstwo – konkretnie tworzenie konspiracyjnych Szarych Szeregów pod sowiecką okupacją – trafił w 1940 r. do celi śmierci w sowieckim więzieniu. Sto dni oczekiwał na wykonanie wyroku. Wojskowy sąd karę najwyższą zmienił na 10 lat łagrów.

Karę odbywał w Dolinie Śmierci nad Kołymą, wyrывая dla Stalina z wiecznej zmarzliny złoto. Wolność odzyskał dwa lata po aresztowaniu, po podpisaniu układu Majskiego. Potem był mundur II Korpusu, upał i cholera w Palestynie. Półwysep Apeniński. Pod Monte Cassino Kaczorowski dowodził jednym z ośrodków łączności w 2. Brygadzie strzelców. Przeszedł z Andersem cały szlak bojowy. Po zakończeniu wojny pozostał w Wielkiej Brytanii. Powrócił też do harcerstwa. Jako absolwent londyńskiej szkoły handlu zagranicznego aż do przejścia na emeryturę zajmował się księgowością w przemyśle. Równocześnie aktywnie działał w organizacjach emigracyjnych, budując harcerstwo na obczyźnie. Naczelnikiem, a następnie przewodniczącym emigracyjnego ZHP, był przez ponad 30 lat, od 1955 do 1988 r. W 1986 w rządzie



MÓJ BOŻE

Mój Boże, dlaczego wezwales do siebie
 aż tylu najlepszych, skracając im drogi?
 Czy mało Ci było patriotów tam, w niebie,
 czy było za mało katyńskiej załogi?
 Chcę zadać pytania, choć nie mam odwagi
 wyszeptać modlitwy z pretensją nad ranem:
 – Czy cieszą Twe oczy spuszczone w pół flagi,
 tak smutne, jak ptaki ze skrzydłem złamanym?
 Choć tyle zakrętów historii za nami,
 choć nieraz brat z bratem zacięty bój toczył,
 to wszyscy czujemy się dziś Polakami
 a ból i tragedia nas wreszcie jednoczy.
 Żaloszny wiatr przycichł, wśród drzew z cicha kona,
 choć mgła już opadła, las szumi inaczej.
 Miast rosy upadła na trawę łąza słona.
 Spójrz Panie jak polski Twój naród dziś płacze.

EWA JOWIK

na emigracji został ministrem do spraw krajowych, w 1989, po nagłej śmierci Kazimierza Sabbata, objął stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie. Rok później w grudniu urząd i insygnia władzy, wśród nich insygnia Orderu Orła Białego i Orderu Odrodzenia Polski przekazał na Zamku Królewskim w Warszawie Lechowi Wałęsie. W 2004 r. Elżbieta II za zasługi na rzecz Polonii Brytyjskiej uhonorowała go orderem św. Michała i św. Jerzego.

Grażyna Gęsicka



Była posłanką, była minister w rządach PiS i szefową Klubu Parlamentarnego tego ugrupowania. Grażyna Gęsicka po raz pierwszy w wielkiej polityce zaistniała w 1998 r.

Uczestniczyła wtedy w obradach Okrągłego Stołu, zasiadając w komisji ds. górnictwa. Wtedy też zdobywała pierwsze polityczne szlify. Przez wiele lat zajmowała się polityką społeczną i problemami związanymi z zatrudnieniem w Polsce. W czasie koalicyjnych negocjacji PO i PiS reprezentowała Platformę Obywatelską. Gdy do władzy doszło Prawo i Sprawiedliwość, pełniła funkcję Ministra Rozwoju Regionalnego. W wyborach parlamentarnych w 2007 r. uzyskała mandat poselski, kandydując już z listy Prawa i Sprawiedliwości. Jej wiedzę i kompetencję docenili partyjni koledzy i koleżanki. 6 stycznia

tego roku powierzyli jej stanowisko przewodniczącej Klubu Parlamentarnego PiS. Była polityczną nadzieją PiS, gdyż partia ta chcąc odzyskać wiodącą rolę w Polsce, musiała dokonać zwrotu w kierunku politycznego centrum. Grażyna Gęsicka, stawiająca na kompetencję i wiedzę, mogła to umożliwić. Bez niej znacznie trudniej będzie PiS marzyć o odzyskaniu zaufania wyborców.

Aleksandra Natali Świat



Podobną rolę przekierowywania PiS na drogę prowadzącą ku politycznemu centrum, pełniła posłanka Aleksandra Natali Świat, urodzona w 1959 r. w Obornikach Śląskich. Jako poseł do Sejmu poprzedniej kadencji pełniła funkcję przewodniczącej Komisji Finansów Publicznych. W wyborach w 2007 roku ponownie zdobyła mandat poselski i została wiceprzewodniczącą Komisji Finansów Publicznych. Od stycznia 2008 roku była wiceprezesem PiS.

Niepokorna, ale ciepła. Jedna z trzech tzw. aniołków Jarosława Kaczyńskiego – obok Joanny Kluzik-Rostkowskiej i Grażyny Gęsickiej. Przykład bardzo dobrego przygotowania merytorycznego do pełnionych funkcji w połączeniu z wizją zmian i twardym charakterem. Nie jest tajemnicą, że ze zdaniem tej trójki niezwykle liczył się Jarosław Kaczyński.

Janusz Kurtyka



Za młodu, jeszcze w czasach komuny, był działaczem Niezależnego Zrzeszenia Studentów i jednocześnie propagatorem niezakłamaną historii. Potem został profesorem

historii. Jego zainteresowania obejmowały początki państwowości polskiej, a także najnowsze dzieje naszego kraju. Za słowami i czynami Janusza Kurtyki stał ogrom historii i dorobek wielu pokoleń, które w jego wrażliwości mogły liczyć na żywotność i pamięć.

Minister Bogdan Zdrojewski przemawiając na jego pogrzebie, stwierdził, że Prezes IPN powinien być wielokrotnie przepaszany – słowa te zebrani przyjęli oklaskami. „Zdążyłem poznać Pana Prezesa – mówił – zdążyłem dotknąć jego wrażliwości, nienagannych manier, kultury osobistej. I mogę powiedzieć, że nie ma to nic wspólnego z obrazem, który próbowano mu zbudować”. Minister wspominał wspólną pracę nad projektem poświęconym kulturze niezależnej stanu wojennego: „Patrzyłem z podziwem na tę determinację, by oddać twórcom hołd wynikający z kosztów, jakie ponosili w czasie stanu wojennego i później, bojkotując oficjalne instytucje, państwowe media, i byłem pełen podziwu i uznania”. Minister Zdrojewski dodał, że w zmarłym żegnamy strażnika pamięci, „osobę, która szukała prawdy niezwykle konsekwentnie,

nie z myślą o splendorach, ale z myślą o Ojczyźnie”. Bywał często ostro krytykowany, ale nawet jego przeciwnicy nie odmawiali mu osobistej uczciwości.

W ostatnim okresie prowadził zacięty spór z Arkadiuszem Rybickim na temat noweli ustawy o IPN. Rybicki był jej autorem, Kurtyka czołowym krytykiem. Zły los chciał, że obaj znaleźli się na pokładzie prezydenckiego samolotu.

Janusz Kochanowski



Członek NSZZ „Solidarność” w latach 80., a po przełomie 1989 r. ekspert senackiej komisji praw człowieka i praworządności. W latach 1991–95 Konsul Generalny RP

w Londynie, potem wykładowca na Uniwersytecie Cambridge.

Rzecznikiem Praw Obywatelskich został z rekomendacji PiS w 2006 r. Wcześniej kandydował z list tej partii do Parlamentu Europejskiego. Jego sympatie polityczne i deklarowane poglądy budziły kontrowersje po lewej stronie sceny politycznej i wśród części prawników. Kochanowski był zagorzałym krytykiem kodeksu karnego z 1997 r., współautorem programu reformy wymiaru sprawiedliwości, który realizowany był za rządów Prawa i Sprawiedliwości. Stworzył fundację Ius et Lex, którą także kierował. Był szefem pisma o tej samej nazwie, skupiającym autorów o zbliżonej filozofii prawa.

„Nie ma praw i wolności bez sprawnie funkcjonujących instytucji silnego państwa prawnego – tworzonego przez wolnych obywateli. Nie ma wolnych obywateli i silnego państwa, bez społeczeństwa obywatelskiego, które promuje cnoty obywatelskie i poczucie odpowiedzialności za dobro wspólne” – mówił w Sejmie, obejmując funkcję rzecznika. Prof. Zoll wysoko ocenił wystąpienia Kochanowskiego jako rzecznika do Trybunału Konstytucyjnego, które pozwoliły wyeliminować szereg niekonstytucyjnych przepisów, oraz jego współpracę z krajami Europy Wschodniej, a także azjatyckimi, która miała na celu upowszechnianie tam standardów demokratycznych. Dwa lata temu Janusz Kochanowski przyłączył się do skarg rodzin katyńskich zakomunikowanych Rosji przez Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu. Pewnie dlatego znalazł się w prezydenckim samolocie, lecącym na katyńskie uroczystości.

Uchodził za znakomitego Rzecznika Praw Obywatelskich. Sprzeciwiał się wsadzaniu ludzi do więzienia



Prezydent RP Lech Kaczyński w Chicago, 25 września 2007

za poglądy, ale krytykował dziennikarzy, którzy jego zdaniem naruszali godność polityków. Jego prawnicze poglądy uchodziły za kontrowersyjne, ale on potrafił zaciekle ich bronić.

Wiceadmirał Andrzej Karweta



Urodził się 11 czerwca 1958 roku, z dala od morza, bo w Jaworznie w województwie śląskim. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Chrzanowie

w 1977 r. rozpoczął studia w Wyższej Szkole Marynarki Wojennej w Gdyni na Wydziale Dowódczym. Tuż po uzyskaniu tytułu magistra nawigacji został skierowany do służby na trałowcach w 13 Dywizjonie Trałowców 9 Flotylli Obrony Wybrzeża w Helu. W 1986 r. roku objął dowodzenie swoim pierwszym okrętem ORP „Czapla”, z którym w 1987 r. i 1988 r. zdobył miano „najlepszego okrętu 9 FOW”. W latach 1989–1992 dowodził grupą taktyczną i okrętem ORP „Mewa”. W 1992 r. ukończył podyplomowe studia operacyjno-taktyczne o kierunku dowódczo-sztabowym w Akademii Marynarki Wojennej.

Po okresie służby na polskich trałowcach został skierowany do pracy w dowództwie Sił Morskich NATO SACLANT w Norfolk (Virginia, USA), gdzie łączył obowiązki Polskiego Narodowego Przedstawiciela Wojskowego przy HQ SACLANT oraz zastępcy szefa

Oddziału Broni Podwodnej. W 2003 r., po rozwiązaniu SACLANT, został wyznaczony na stanowisko Narodowego Przedstawiciela Łącznikowego przy nowo powstałym Dowództwie Transformacji ACT w Norfolk. Po zakończeniu trzyletniej służby w dowództwach NATO, wrócił do kraju i objął obowiązki zastępcy dowódcy 8 Flotylli Obrony Wybrzeża w Świnoujściu. W 2006 r. został skierowany na Studia Polityki Obronnej w Akademii Obrony Narodowej w Warszawie, a rok później na studia w prestiżowej Royal College of Defence Studies w Londynie. 11 listopada 2007 r. został nominowany przez Prezydenta RP na stanowisko Dowódcy Marynarki Wojennej. Karweta nie przebił się wśród polityków z potrzebami mocno przestarzałej, nieco zarządzającej naszej marynarki wojennej. Spędzało mu to sen z powiek, gdyż wiedział, że naszej marynarce wojennej trudno będzie wykonywać zadania stawiane przez NATO, jak chociażby uczestnictwo w misjach przeciwko piratom. Może teraz ktoś zwróci uwagę, że marynarka wojenna wymaga nakładów finansowych, a nie tylko budżetowych oszczędności.

Grzegorz Dolniak



Był wiceprzewodniczącym Klubu Parlamentarnego Platformy Obywatelskiej, kierował ostatnią kampanią partii do Parlamentu Europejskiego.



Angażował się w wiele spraw dotyczących Zagłębia. Ostatnio zabiegał m.in. o korzystny dla tej części województwa śląskiego przebieg szybkiej kolei Warszawa – Katowice. Poparł też plan specjalnej ustawy dla miast Górnego Śląska i Zagłębia, dzięki której miał powstać tzw. superpowiat, czyli metropolia. Z wykształcenia był ekonomistą, zanim zaangażował się w politykę, prowadził własną firmę, która zatrudniała kilkadziesiąt osób. Wtedy też zaprzyjaźnił się z Krzysztofem Stachowiczem, dziś radnym PO w sejmiku. „Grzegorz każdego traktował serdecznie i bez najmniejszej dawki agresji. To rzadka dziś cecha” – mówi Stachowicz, który z Dolniakiem widział się na krótko przed podróżą. „Pakował się. Był dumny, że może polecić do Katynia. Prawda jest jednak taka, że Grzesiek rzadko latał. Nawet gdy wybierał się na urlop, całą rodzinę pakował do samochodu. Nigdy nie lecieli” – mówi łamiącym się głosem Stachowicz.

Rodzina była dla Dolniaka bardzo ważna. „Córka Patrycja jest już dorosła, dawno skończyła studia, ale tata umiał sprawić, że wakacje wszyscy spędzali razem. Każda rodzinna uroczystość była dla niego bardzo ważna” – przypomina Stachowicz, który nie kryje łez. Z Dolniakiem właściwie byli jak rodzina. „Grzesiek towarzyszył mi, gdy urodziła się moja córka. Zawsze mogłem liczyć na jego pomoc. Mogłem na nim polegać, bo nie był jakimś tam załatwiaczem, który coś kombinuje na boku”. Znajomi politycy podkreślają, że

Zagłębie było dla niego bardzo ważne. „Organizował debaty i spotkania dotyczące przyszłości regionu. Dbał o interesy Zagłębia, ale jednocześnie wiedział, że musimy razem współdziałać z Górnym Śląskiem. Nie dzielił ludzi na lepszych i gorszych” – mówi Zbigniew Szaleniec, przyjaciel Dolniaka i senator PO w okręgu sosnowieckim. Dolniak w Sejmie należał do grupy posłów od czarnej roboty. Rzadko pokazywał się w mediach, zmieniać zaczęło się to dopiero ostatnim czasie.

Jerzy Szmajdziński



W polityce obecny niemal od ćwierć wieku. Zawsze wierny lewicy. Był kandydatem SLD na prezydenta Polski, wicemarszałek Sejmu. Na początku lat 80. ówczesny szef ZSMP

Jerzy Jaskiernia ściągnął Szmajdzińskiego do Warszawy. Najpierw został sekretarzem organizacji, a w 1984 r. stanął na jej czele i kierował ZSMP aż do Okrągłego Stołu. W 1985 roku po raz pierwszy wszedł do peerelowskiego Sejmu. Jako jeden z nielicznych posłów z tamtych czasów wrócił do parlamentu w roku 1991. Od tego momentu był w nim bez przerwy jako poseł ziemi jeleniogórskiej. Jelenia Góra była jego drugim domem, ludzie kłaniali mu się na ulicy. Anegdota mówi, że kiedy prezydentem Jeleniej Góry został Józef Kusiak z SLD, w jego gabinecie, obok gościa państwowego, wisiał

portret Szmajdzińskiego. – Bywał w Jeleniej Górze co tydzień. Choć mógł w tym czasie odpoczywać, wolał objeżdżać swój okręg wyborczy – wspomina Marek Dyduch, były sekretarz generalny SLD, dziś radny sejmiku województwa dolnośląskiego. W 2001 roku, po wygranych przez lewicę wyborach, został ministrem obrony narodowej, w 2004 roku tymczasowo również szefem MSWiA. Władysław Frasyniuk, legendarny przywódca „Solidarności”: „Jerzego Szmajdzińskiego poznałem dobrze przy kleceniu koalicji Lewica i Demokraci. Wcześniej nasze stosunki nie były dobre, bo kiedy organizowałem Partię Demokratyczną, próbowałem nakłonić szereg osób z SLD o liberalnych poglądach, żeby się do nas przyłączyły. On i Aleksander Kwaśniewski byli tą inicjatywą przerażeni i robili wszystko, żeby ją zablokować. Ale w czasach LiD współpracowało nam się bardzo dobrze. Tak naprawdę miałem wtedy dwóch partnerów: Wojtkę Olejniczaka i właśnie Szmajdzińskiego. Przy całej mojej sympatii do Olejniczaka to rozmówcą, który był dla mnie najważniejszy, był właśnie on. Wiedziałem, że kiedy go do czegoś przekonam i on powie „tak”, to naprawdę będzie to znaczyło „tak”, a to cecha bardzo rzadka w polityce. Politycy mają łatwość mówienia „OK, pomogę ci”, a on jeśli obiecał, to zawsze słowa dotrzymywał. Nigdy nie byliśmy u siebie w domu, ale zawsze, kiedy zwróciłem się do niego o pomoc, reagował. W 2008 roku został wybrany wiceprzewodniczącym SLD.

W grudniu ub. roku został oficjalnym kandydatem partii na prezydenta RP. Choć karierę rozpoczynał w czasach PRL, to jego kompetencje doceniali tak różni politycy jak Stefan Niesiołowski czy wiceprezes PiS Adam Lipiński.

Krystyna Bochenek



W Senacie od trzech kadencji. Startowała z list Platformy Obywatelskiej, choć nigdy nie była członkiem tej partii. W 2007 roku na Śląsku zagłosowało na nią ćwierć miliona osób. Była wicemarszałkiem Senatu. Została politykiem (zawsze broniła się, że nie), ale serce zostawiła w radiu. To ona wymyśliła i od 20 lat prowadziła ogólnopolskie Dyktando – narodową klasówkę z ortografii. Gdy została senatorem, doprowadziła do uchwalenia przez Senat roku 2006 Rokiem Języka Polskiego. Zorganizowała też Festiwal Języka Polskiego, w którym wzięło udział 5 tys. osób.

Na Śląsku przez lata jej głos kojarzył się z medycyną. W swoich wtorkowych audycjach medycznych edukowała słuchaczy i namawiała do zdrowego trybu życia. Nie zносиła papierosów i zapachu dymu tytoniowego. W tej sprawie nie było dla niej granic – potrafiła zwrócić uwagę każdemu, kto palił, bez względu na pozycję czy zajmowane stanowisko. Dla wielu osób była pogotowiem. Gdy zachorował ktoś z bliskich i trzeba było pomóc, wiele osób w pierwszym odruchu dzwoniło właśnie do Krystyny Bochenek. Chętnie pomagała. Znała niemal wszystkich lekarzy w województwie śląskim, a oni jej nie odmawiali. Nie była osobą łatwą. Perfekcjonistka, jeśli się za coś zabierała, wszystko musiało być zapięte na ostatni guzik. Pilnowała każdego, nawet najdrobniejszego szczegółu. Gdy coś nie grało, potrafiła się niezłe wściec. Lepiej było nie wchodzić jej wtedy w drogę.

Przemysław Gosiewski



Mało kto o tym wie, ale Przemysław Gosiewski był studentem Lecha Kaczyńskiego na Uniwersytecie w Gdańsku. Egzaminował go z prawa pracy. Gosiewski mieszkał w tym czasie w gdańskim akademiku, zaś w klubie studenckim Łajba należał do grona kolarzy niezależnych wydawnictw. W 1988 roku był zastępcą prowadzącego strajk na UG Pawła Adamowicza.



Adamowicz poszedł potem do PO i został niezwykle popularnym prezydentem Gdańska, Gosiewski został posłem PiS i przewodniczącym Klubu. Jego nazwisko jednak nie będzie kojarzyć się z miejscem studiów, tylko ze słynną Włoszczową, gdzie nakazał zbudowanie peronu. Kiedy jechałem pociągiem, a ten zatrzymał się na owej stacji, usłyszałem serię rozmaitych komentarzy. Gosiewski był wówczas wicepremierem i wiele mógł. Kiedy przestał być wicepremierem, pociągi ekspresowe przestały stawać we Włoszczowej.

Choć Gosiewski należał do grupy tak zwanych „fajterów” i często ostro atakował przeciwników, był w Sejmie postacią lubianą. W prywatnych kontaktach wyróżniał się serdecznością, wówczas nie był już taki ostry. Należał do grona najbliższych współpracowników Jarosława Kaczyńskiego.

Wojciech Seweryn



To nasza chicagowska ofiara tragedii pod Smoleńskiem. Urodził się w Tarnowie. Mieszkał w Chicago, gdzie stworzył pomnik Ofiar Katynia. Miał 71 lat.

Urodził się dzień przed wybuchem II wojny światowej. Ojciec widział go tylko przez godzinę. Porucznik Mieczysław Seweryn z 16. pułku piechoty zaraz po narodzinach syna dostał rozkaz zameldowania się w koszarach. W latach osiemdziesiątych

wyemigrował do USA, by zrealizować pasję swojego życia – zbudować pomnik katyński. Po wielu latach zamierzenie to zostało zrealizowane. Przyjaciele Seweryna mówili mi, że pragnął podobny pomnik postawić w swoim rodzinnym Tarnowie. Dowiedziałem się, że jego marzenie zostanie szybko zrealizowane.

Krzysztof Putra



Posiadał wykształcenie średnie, ukończył Technikum Mechaniczne w Białymstoku. Działał w branżowych związkach zawodowych. Od sierpnia 1980 należał do „Solidarności”. Od 1975 do 1994 pracował jako robotnik w Fabryce Przyrządów i Uchwytów w Białymstoku. Sprawował mandat posła na Sejm X kadencji z listy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, a w latach 1991–1993 z listy Porozumienia Obywatelskiego Centrum. W 1990 objął funkcję prezesa zarządu wojewódzkiego Porozumienia Centrum. W 2001 był jednym ze współzałożycieli Prawa i Sprawiedliwości. Przed śmiercią sprawował funkcję prezesa PiS w regionie podlaskim. W latach 2002–2005 zasiadał w ławach sejmiku podlaskiego.

W wyborach parlamentarnych w 2005 został wybrany na senatora. Od 27 października 2005 do 4 listopada 2007 był wicemarszałkiem Senatu.

W 2007 przed przedterminowymi wyborami do sejmiku województwa na Podlasiu obiecał, że jeżeli wybory wygra Prawo i Sprawiedliwość, zgoli swoje charakterystyczne wąsy. Wybory wygrało PiS i Krzysztof Putra dotrzymał obietnicy. O wąsach Putry mówiła cała Polska. Putra nie wytrzymał długo bez wąsów i ponownie je zapuścił.

W wyborach parlamentarnych w 2007 uzyskał mandat poselski, otrzymując w okręgu podlaskim 53 651 głosów. Należał do grona najbliższych współpracowników Jarosława Kaczyńskiego.

Janusz Zakrzeński



Wybitny polski aktor, który zawsze kojarzyć się będzie z Marszałkiem Piłsudskim. Był do niego fizycznie podobny i trudno sobie wyobrazić jakąkolwiek inscenizację związaną z wydarzeniami 11 listopada 1918 roku bez jego udziału.

Bardzo często grał role charakterystyczne, energetyczne, ludzi twardych, uczciwych, prawych, wiedzących, czego chcą w życiu. Mimo podobieństwa do Piłsudskiego, wielu kojarzy się z rolą reżysera w kultowym „Misiu”. Trudno jednak, aby było inaczej, skoro każdy aktor, który w „Misiu” się pojawił, stworzył postać kultową. Doskonale znał historię, był znakomitym gawędziarzem.

Sławomir Skrzypek



Urodził się 10 maja 1963 roku. Studiował na Politechnice Śląskiej, gdzie w 1989 roku ukończył studia magisterskie na wydziale budownictwa, specjalność konstrukcje budowlane i inżynierskie. Ukończył też studia podyplomowe na Akademii Ekonomicznej w Krakowie w zakresie Zarządzania Aktywami i Pasywami w Polskim Systemie Bankowym oraz na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W latach 1993–1997 pracował w Najwyższej Izbie Kontroli, gdzie zajmował się kontrolą finansową struktur administracji rządowej i samorządowej oraz sektora bankowego.

Od listopada 2002 roku pełnił funkcję zastępcy Prezydenta Miasta Stołecznego Warszawy, odpowiedzialnego między innymi za politykę finansową, inwestycje i nadzór właścicielski. W swojej karierze pełnił także funkcje wiceprzewodniczącego rady nadzorczej Banku

Ochrony Środowiska, zasiadał w radzie nadzorczej Domu Maklerskiego BOŚ SA. Był także przewodniczącym rad nadzorczych: Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Banku Poczтового, a od maja 2006 roku – Telewizji Polskiej.

20 grudnia 2005 został powołany na stanowisko wiceprezesa zarządu PKO BP, a od 29 września 2006 roku do 9 stycznia 2007 roku pełnił obowiązki prezesa zarządu PKO BP. Od 2007 roku był prezesem NBP, gdzie wcześniej pełnił obowiązki prezesa zarządu.

Generał Andrzej Błasiak



To kolejny polski wojskowy, który swoją wiedzę zdobywał już na Zachodzie. Urodził się 11 października 1962 roku. W 1985 roku ukończył słynną „Szkołę Orłąt” w Dęblinie, w stopniu podporucznika w grupie pilotów. Służbę pilota rozpoczął w 8. Pułku Lotnictwa Myśliwsko-Bombowego w Mirosławcu. W 1987 roku został przeniesiony do 40. Pułku Lotnictwa Myśliwsko-Bombowego w Świdwinie. W latach 1993–1995 studiował w Akademii Obrony Narodowej w Warszawie. Był również absolwentem Holenderskiej Akademii Obrony w Hadze oraz Szkoły Wojennej Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych w Montgomery.

Od 2004 roku był szefem Oddziału Zastosowania Bojowego w Dowództwie Sił Powietrznych, w latach 2005–2007 dowodził 2. Brygadą Lotnictwa Taktycznego. Później przez krótki czas pełnił funkcję komendanta-rektora Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych. 19 kwietnia 2007 roku został mianowany dowódcą Sił Powietrznych i awansowany na generała dywizji. W sierpniu tego samego roku otrzymał awans na generała broni.

Tadeusz Buk



Był dowódcą wojsk lądowych RP, generałem dywizji. Urodził się 15 grudnia 1960 w Mójczy, gm. Daleszyce. W 1984 roku ukończył Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Pancernych w Poznaniu. Następnie rozpoczął służbę na stanowisku dowódcy plutonu czołgów w 29 Pułku Czołgów Średnich w Żaganiu. W jednostce służył do 1991r. W latach 1995–1998 roku pełnił obowiązki w 25. Brygadzie Kawalerii

Powietrznej w Tomaszowie Mazowieckim, a od 2002r. do 2005r. był dowódcą 34. Brygady Kawalerii Pancernej w Żaganiu. Do 2005 roku pełnił funkcję zastępcy dowódcy Wielonarodowej Dywizji Centrum–Południe w Iraku. W latach 2006–2007 był zastępcą dowódcy Połączonego Dowództwa ds. Budowania Afgańskiego Systemu Bezpieczeństwa – (Combined Security Transition Command – Afghanistan CSTC–A). 15 czerwca 2007 r. objął stanowisko dowódcy 1 Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej im. Tadeusza Kościuszki. 25 lipca 2007 r. przejął dowodzenie nad IX zmianą PKW i Wielonarodową Dywizją Centrum–Południe w Iraku. 15 września 2009r. został powołany przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego na stanowisko dowódcy Wojsk Lądowych.

Andrzej Przewoźnik



Nie sposób o nim nie wspomnieć, bo to dzięki jego staraniom powstała polska nekropolia w Katyniu.

Urodził się 13 maja 1963 roku. Był absolwentem Wydziału Filozoficzno–Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W latach

ZŁĄCZENI Z WIATREM

Wiatr boleśnie szumi
Wśród tajemnic
Rozkładając wielką
Księgę zdarzeń

On w drzewach
Imiona rozgłasza
Czy słyszysz?
Historia łyzy rozlewa
Dodaje Nazwiska
Daty

A my
Pod pomnikiem
Pamięci tkwimy
Gubiąc się w słowach
Zanurzeni w dziejach
Katyńskiego lasu

Wiatr
Tylko on bezpiecznie
Do Katynia wraca.

CHICAGO 04 IV 2010
ELŻBIETA WAŁKUSKA CHOJNOWSKA

1994–1998 roku pełnił funkcję Wiceprzewodniczącego i Sekretarza Komisji do spraw Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Katyńskiej przy premierze. Był członkiem Polsko–Brytyjskiej Komisji Historycznej do spraw akt wywiadu polskiego w latach drugiej wojny światowej, a także Polskiego Komitetu Narodowego Międzynarodowej Rady Ochrony Zabytków ICOMOS.

Zasiadał też w Radzie Muzealnej Państwowego Muzeum KL Auschwitz–Birkenau w Oświęcimiu–Brzezince oraz Radzie Programowej Muzeum Powstania Warszawskiego. Współtworzył Fundację Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956 w Warszawie. Był autorem wielu publikacji naukowych i artykułów publicystycznych, dotyczących między innymi problematyki katyńskiej oraz Polskiego Państwa Podziemnego.

Redagował też wydawnictwa o tematyce katyńskiej. Zainicjował budowę polskich cmentarzy wojennych między innymi w Katyniu, Miednoje i w Charkowie oraz kilku innych nekropolii, mających na celu oddanie hołdu Polakom, ofiarom totalitaryzmu w latach 1939–1956 w Polsce i poza nią, między innymi w Uzbekistanie i Kazachstanie. Uczestniczył w pracach, które doprowadziły do odbudowy i otwarcia Cmentarza obrońców Lwowa na Ukrainie.

Andrzej Przewoźnik był także zaangażowany w budowę cmentarza i pomnika upamiętniającego ofiary zbrodni w Jedwabnem. Zajmował się organizacją wielu znaczących uroczystości rocznicowych, między innymi obchodów 60. rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu–Brzezince, 60. rocznicy powstania w Getcie Warszawskim oraz 60. rocznicy mordów dokonanych na Polakach na Wołyniu.

Aleksander Szczygło



Aleksander Szczygło w 2007 minister obrony narodowej w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, były szef Kancelarii Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, od 2009 szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

Urodził się 27 października 1963 roku w Jezioranach w województwie warmińsko–mazurskim. Studiował na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego. W 1996 roku ukończył studia podyplomowe z zakresu prawa i administracji publicznej w University of Wisconsin oraz odbył praktykę w Kongresie Stanów Zjednoczonych.

W latach 1990–1991 był asystentem senatora Lecha Kaczyńskiego w Biurze OKP w Gdańsku. W tym czasie pracował jako specjalista w biurze prawnym Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. W latach 1991–1992 wykonywał obowiązki specjalisty do spraw legislacyjnych w kierowanym przez Kaczyńskiego Biurze Bezpieczeństwa Narodowego, a po powołaniu Kaczyńskiego na stanowisko prezesa Najwyższej Izby Kontroli w 1992 roku, został dyrektorem gabinetu prezesa.

W NIK pracował do 1995 roku. Był doradcą Głównego Inspektora w Głównym Inspektoracie Pracy w 1997 roku. Później pracował jako dyrektor Departamentu Informacji i Kształcenia Europejskiego w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej. W 2001 był doradcą prezesa zarządu PKO BP S.A. W 2007 roku został ministrem obrony narodowej w rządzie Jarosława Kaczyńskiego.

Jako parlamentarzysta zajmował się głównie problematyką integracji europejskiej. W grudniu 2005 roku został sekretarzem stanu w ministerstwie obrony narodowej. Kiedy w sierpniu 2006 roku został szefem Kancelarii Prezydenta, złożył mandat poselski.

Leszek Deptuła



Urodził się 25 lutego 1953 roku w Żaganu. W 1978 ukończył studia na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej Akademii Rolniczej w Lublinie. Do 2002 pracował w lecznicy dla zwierząt w Wadowicach Dolnych. W latach 2002–2006 sprawował urząd marszałka województwa podkarpackiego.

W 2007 uzyskał mandat poselski z listy Polskiego Stronnictwa Ludowego. Działał w samorządzie zawodowym, był członkiem zarządu Małopolskiej, a później Podkarpackiej Izby Lekarsko–Weterynaryjnej. Zasiadał w Krajowym Sądzie Lekarsko–Weterynaryjnym w Warszawie.

Mariusz Handzlik



Urodził się 11 czerwca 1965 roku. Ukończył studia na Wydziale Nauk Społecznych KUL na kierunku socjologia ze specjalizacją stosunki międzynarodowe. Uzyskał także wykształcenie uzupełniające w ramach Szkoły Nauk Społecznych Uniwersytetu Wiedeńskiego, Uniwersytetu

Genewskiego, Uniwersytetu w Cranfield oraz Centrum Handlu i Bezpieczeństwa Międzynarodowego na Uniwersytecie Georgii.

Mariusz Handzlik odbył staże zawodowe w Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów i Komisji Stosunków Międzynarodowych Senatu Stanów Zjednoczonych, w Instytucie Rozwoju Społecznego ONZ oraz Stałym Przedstawicielstwie RP przy Kwaterze Głównej NATO w Brukseli.

Od 1992 pracował jako doradca premiera do spraw polityki zagranicznej. Potem był pierwszym sekretarzem i radcą do spraw polityczno–wojskowych w Ambasadzie RP w Waszyngtonie. Od 2000 roku pełnił funkcję dyrektora Departamentu Polityki Eksportowej, a od 2001 roku – wicedyrektora w Departamencie Polityki Bezpieczeństwa MSZ. Następnie był ambasadorem tytularnym i przewodniczącym Reżimu Kontrolnego Technologii Rakietowych w Paryżu. W latach 2004–2005 był radcą–ministrem w Stałym Przedstawicielstwie RP przy Narodach Zjednoczonych w Nowym Jorku.

Od października 2008 roku pełnił funkcję podsekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

Andrzej Kremer



Andrzej Kremer urodził się 8 sierpnia 1961 roku. W 1984 roku ukończył studia na wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1986 roku zdał egzamin sędziowski, w 1993 otrzymał tytuł doktora nauk prawnych. W 1983 został pracownikiem naukowym Instytutu Historyczno–Prawnego, a w 1989 Katedry Prawa Rzymskiego na Uniwersytecie w Bochum.

Od 1991 był związany z ministerstwem spraw zagranicznych. Wicekonsul i konsul w Hamburgu, następnie kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Bonn. Od 2005 roku ponownie pracował w ministerstwie spraw zagranicznych w kraju, między innymi jako dyrektor Departamentu Prawno–Traktatowego. 10 marca 2008 został wiceministrem w MSZ. Od 27 listopada 2009 wchodził w skład Rady Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

W katastrofie pod Smoleńskiem zginęło jeszcze wielu kombatantów, urzędników z kancelarii Prezydenta RP, pracowników BOR i załoga samolotu. Powinniśmy pamiętać o nich wszystkich.

Lista ofiar tragedii pod Smoleńskiem

- Kaczyński Lech, Prezydent RP**
- Kaczyńska Maria,**
Małżonka Prezydenta RP
- Kaczorowski Ryszard,**
były Prezydent RP na uchodźstwie
- Agacka–Indec ka Joanna,**
Przewodniczący Naczelnej Rady Adwokackiej
- Bąkowska Ewa,**
wnuczka Gen. bryg. Mieczysława Smorawińskiego
- Błasiak Andrzej,**
Dowódca Sił Powietrznych RP
- Bochenek Krystyna,**
wicemarszałek Senatu RP
- Borowska Anna Maria,**
przedstawiciel Rodzin Katyńskich i innych organizacji
- Borowski Bartosz,**
przedstawiciel Rodzin Katyńskich i innych organizacji
- Buk Tadeusz,**
Dowódca Wojsk Lądowych RP
- Chodakowski Miron,**
Prawosławny Ordynariusz Wojska Polskiego
- Cywiński Czesław,**
Przewodniczący Światowego Związku Żołnierzy AK
- Deptuła Leszek,**
przedstawiciel Parlamentu RP (PSL)
- Dębski Zbigniew,**
członek Kapituły Orderu Wojennego Virtutti Militari
- Dolniak Grzegorz,**
przedstawiciel Parlamentu RP (PO)
- Doraczyńska Katarzyna,**
biuro prasowe Kancelarii Prezydenta
- Duchnowski Edward,**
Sekretarz Generalny Związku Sybiraków
- Fedorowicz Aleksander,**
tłumacz prezydenta RP
- Fetlińska Janina,**
senator RP
- Florczak Jarosław,**
funkcjonariusz BOR
- Francuz Artur,**
funkcjonariusz BOR
- Gągor Franciszek,**
Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego
- Gęsicka Grażyna,**
przedstawiciel Parlamentu RP (PiS)
- Gilarski Kazimierz,**
Dowódca Garnizonu Warszawa
- Gosiewski Przemysław,**
przedstawiciel Parlamentu RP (PiS)
- Gostomski Bronisław,**
ks. prałat
- Handzlik Mariusz,**
Podsekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP
- Indrzejczyk Roman,**
Kapelan Prezydenta RP
- Janeczek Paweł,**
funkcjonariusz BOR
- Jankowski Dariusz,**
Biuro Obsługi Kancelarii Prezydenta RP
- Jaruga–Nowacka Izabela,**
przedstawiciel Parlamentu RP (SLD)
- Joniec Józef,**
Prezes Stowarzyszenia Parafiada
- Karpiniuk Sebastian,**
przedstawiciel Parlamentu RP (PO)
- Karweta Andrzej,**
Dowódca Marynarki Wojennej RP
- Kazana Mariusz,**
Dyrektor Protokołu Dyplomatycznego MSZ
- Kochanowski Janusz,**
Rzecznik Praw Obywatelskich
- Komornicki Stanisław,**
Przedstawiciel Kapituły Orderu Virtutti Militari
- Komorowski Stanisław Jerzy,**
Podsekretarz Stanu w MON
- Krajewski Paweł,**
funkcjonariusz BOR
- Kremer Andrzej,**
Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych
- Król Zdzisław,**
Kapelan Warszawskiej Rodziny Katyńskiej 1987–2007
- Krupski Janusz,**
Kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
- Kurtyka Janusz,**
Prezes Instytutu Pamięci Narodowej
- Kwaśnik Andrzej,**
Kapelan Federacji Rodzin Katyńskich
- Kwiatkowski Bronisław,**
Dowódca Operacyjny Sił Zbrojnych RP
- Lubiński Wojciech,**
lekarz prezydenta RP
- Lutoborski Tadeusz,**
przedstawiciel Rodzin Katyńskich i innych organizacji
- Mamińska Barbara,**
Dyrektor w Kancelarii Prezydenta RP
- Mamontowicz–Łojek Zenona,**
przedstawiciel Rodzin Katyńskich i innych organizacji
- Melak Stefan,**
Prezes Komitetu Katyńskiego
- Merta Tomasz,**
Podsekretarz Stanu w MKiDN
- Michałowski Dariusz,**
funkcjonariusz BOR
- Mikke Stanisław,**
Wiceprzewodniczący ROPWiM
- Natalli–Świat Aleksandra,**
przedstawiciel Parlamentu RP (PiS)
- Natusiewicz–Mիրer Janina,**
działaczka społeczna
- Nosek Piotr,**
funkcjonariusz BOR
- Nurowski Piotr,**
szef PKOL
- Orawiec–Löffler Bronisława,**
przedstawiciel Rodzin Katyńskich i innych organizacji
- Osiński Jan,**
Ordynariat Polowy Wojska Polskiego
- Pilch Adam,**
Ewangelickie Duszpasterstwo Polowe
- Piskorska Katarzyna,**
przedstawiciel Rodzin Katyńskich i innych organizacji
- Płazyński Maciej,**
Prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"
- Płoski Tadeusz,**
Ordynariusz Polowy Wojska Polskiego
- Pogródka–Węclawek Agnieszka,**
funkcjonariusz BOR
- Potasiński Włodzimierz,**
Dowódca Wojsk Specjalnych RP
- Przewoźnik Andrzej,**
Sekretarz ROPWiM
- Putra Krzysztof,**
wicemarszałek Sejmu RP
- Rumianek Ryszard,**
Rektor UKSW
- Rybicki Arkadiusz,**
przedstawiciel Parlamentu RP
- Seweryn Wojciech,**
przedstawiciel Rodzin Katyńskich i innych organizacji
- Skąpski Andrzej Sariusz,**
Prezes Federacji Rodzin Katyńskich
- Skrzypek Sławomir,**
Prezes Narodowego Banku Polskiego
- Solski Leszek,**
przedstawiciel Rodzin Katyńskich i innych organizacji
- Stasiak Władysław,**
szef Kancelarii Prezydenta RP
- Surówka Jacek,**
funkcjonariusz BOR
- Szczygło Aleksander,**
szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego
- Szmajdziński Jerzy,**
wicemarszałek Sejmu RP
- Szymanek–Deresz Jolanta,**
przedstawiciel Parlamentu RP
- Tomaszewska Izabela,**
Dyrektor Zespołu Protokolarnego Prezydenta RP
- Uleryk Marek,**
funkcjonariusz BOR
- Walentyłowicz Anna,**
legendarna działaczka Solidarności
- Walewska–Przyjałkowska Teresa,**
wiceprezes Fundacji Golgota Wschodu
- Wassermann Zbigniew,**
przedstawiciel Parlamentu RP
- Woda Wiesław, przedstawiciel**
Parlamentu RP
- Wojtas Edward,**
przedstawiciel Parlamentu RP
- Wypych Paweł,**
Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP
- Zajęc Stanisław,**
senator RP
- Zakrzeński Janusz,**
wybitny polski aktor
- Zych Gabriela,**
przedstawiciel Rodzin Katyńskich i innych organizacji

LISTA CZŁONKÓW ZAŁOGI

- Protasiuk Arkadiusz,**
Kapitan
- Grzywna Robert,**
członek załogi
- Michalak Andrzej,**
członek załogi
- Ziętek Artur,**
członek załogi
- Maciejczyk Barbara,**
stewardessa
- Januszko Natalia,**
stewardessa
- Moniuszko Justyna,**
stewardessa

Zginęli w służbie Ojczyźnie – cześć Ich pamięci

Tragedia w cieniu Katynia

osobista relacja dla Magazynu Polonia

Pociągiem specjalnym do Smoleńska przyjechali przedstawiciele „Rodzin Katyńskich”, kompania honorowa Wojska Polskiego, dziennikarze, część polityków (pozostali, wraz z Prezydentem RP, mieli przylecieć później na pokładzie samolotu). Po długim oczekiwaniu, z dworca w Smoleńsku, autokarami, pod eskortą milicji i innych służb, pasażerów pociągu przewieziono do Lasu Katyńskiego.

Przejmujący leśny wiatr wzmagał poczucie chłodu. Przed wejściem na cmentarz szczegółowa kontrola, wszak w uroczystościach miał uczestniczyć Prezydent Rzeczypospolitej i wielu znamienitych gości. Medialne i wojskowe zaplecze na terenie „memoriału”, harcerze, służby medyczne i porządkowe były w pełnej gotowości.

W oczekiwaniu na rozpoczęcie oficjalnych uroczystości, spokojnie przemierzaliśmy się alejkami wzdłuż „podziemnej” ściany z imiennymi tabliczkami, składając kwiaty, zapalając znicze, modląc się, trwając w zadumie przy „grobach” najbliższych: ojców, dziadków, krewnych, ...

Wraz ze zbliżaniem się godziny przybycia Pary Prezydenckiej i pozostałych gości honorowych, zajmowaliśmy część miejsc wyznaczonych dla „Rodzin Katyńskich”, ale uroczystość nie rozpoczęła się. Oczekiwanie stawało się coraz bardziej niepokojące.

Dźwięk SMS-ów i dzwoniące telefony komórkowe wywołały poruszenie zwłaszcza wśród polityków przybyłych pociągiem specjalnym. Pojawiały się niespójne informacje z kraju: najpierw o awarii samolotu, który nie może wylądować, potem o niegroźnym, gaszonym pożarze, o wypadku, w którym są ofiary, w końcu o katastrofie, z której prawdopodobnie nikt nie ocalał. Zaskoczenie, oniemiaenie, łzy, niekiedy szloch.

Jeden z księży zainicjował odmówienie Różańca za tych, którzy zginęli w katastrofie prezydenckiego samolotu. Obok ołtarza, pośród żołnierzy kompanii honorowej Wojska Polskiego pojawił się sztandar udekorowany kirem.

Ojciec Ptolomeusz – proboszcz smoleńskiej parafii rzymsko-katolickiej – wezwał, wręcz wykrzyczał apel o pojednanie, wyciszenie wewnętrznych sporów w obliczu zaistniałej tragedii.

Zapowiadany wcześniej komunikat ambasadora Polski w Rosji – Jerzego Bahra – zamiast po mszy został wygłoszony przed jej rozpoczęciem. W sposób bardzo oględny informował on o katastrofie i o dwóch spośród ofiar: prezydentach Lechu Kaczyńskim i Ryszardzie Kaczorowskim. Podkreślał powagę i delikatność sytuacji.

Bicie dzwonu katyńskiego i odśpiewanie Hymnu rozpoczęło Mszę św. żałobną. Wiele osób płakało, żołnierze mieli łzy w oczach. Odprawiana przede wszystkim w intencji ofiar wypadku, dopiero w drugiej kolejności za oficerów spoczywających wśród katyńskich drzew, miała skromny i pośpieszny charakter. Przez zachmurzone niebo dwukrotnie przebiły się promienie słońca: na Przeistoczenie i gdy wraz z chórem Wojska Polskiego śpiewano „Boże coś Polskę”. Na zakończenie odmówiono Litanię za Zmarłych.

Więńce i wiązanki kwiatów miały być składane bez przynależnego tego rodzaju uroczystościom ceremoniału, w ciszy i pośpiechu, by jak najszybciej opuścić cmentarz. Jednak po kilku minutach rozległ się nieśmiały, delikatny dźwięk werbla. Mały dobosz, dwunasto może trzynastoletni harcerz, stojąc przy ołtarzu spontanicznie rozpoczął wygrywanie rytmu odmierzającego ten podwójnie trudny czas: teraźniejszości i historycznej pamięci.

Spośród nazwisk wymienianych przez uczestników uroczystości, dwa były mi szczególnie bliskie: Prezydenta Rzeczypospolitej – wzorowego patriotę i ministra Władysława Stasiaka – człowieka wielkiej kultury osobistej, życzliwego i bezpośredniego w kontakcie z ludźmi; oba w kontekście nadania trzy tygodnie wcześniej odznaczeń działaczom Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Minister Stasiak wręczał wówczas w Belwederze – m. in. niżej podpisanemu – Złote Krzyże Zasługi, natomiast w Pałacu Prezydenckim Lech Kaczyński, w obecności wcześniej odznaczonych, dekorował pozostałych Krzyżami Orderu Odrodzenia Polski. Stopniowo wymieniano też inne, jeszcze nieliczne nazwiska: ciepłej, wyczulonej na cierpienie innych Marii Kaczyńskiej, Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego – niezłomnego obrońcy ciągłości polskiej

państwowości. Pojawiały się sprzeczne informacje co do tożsamości niektórych ofiar (podawano np. jakoby zginęli obaj bracia Kaczyńscy, mylono gen. bryg. Stanisława Nałęcz – Komornickiego z Tomaszem Nałęczem).

Pośpiech – jak się potem okazało, spowodowany chęcią polityków, by jak najszybciej powrócić do kraju – zwłaszcza wśród rodzin poległych w Katyniu oficerów wywoływał poirytowanie. Kłócić się z potrzebą dłuższej chwili zadumy, modlitwy w ciszy leśnego cmentarza tak bardzo odległego. Dotarcie tutaj – zwłaszcza osoby w podeszłym wieku – okupiły wielkim trudem. Jednak ponaglenia organizatorów połączone z atmosferą przygnębienia i poczuciem tragiczmu chwili okazywały się skuteczne.

Do każdego autokaru wchodziła Konsul RP w Smoleńsku, informując, że w związku z zaistniałą sytuacją uroczystości zostają skrócone. Z cmentarza natychmiast mamy jechać na obiad, a zaraz po nim zostaniemy przewiezieni na dworzec i wracamy do kraju. Prosiła, by nie zadawać żadnych pytań. Akcja ratunkowa najprawdopodobniej wciąż trwała i nikt wówczas jeszcze nie był pewien jej tragicznego finału, wszak nadzieja – nawet wbrew rozsądkowi – zawsze umiera ostatnia.

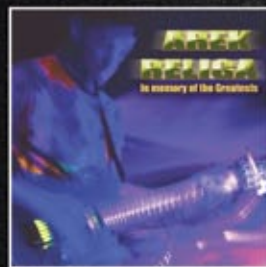
W pociągu docierały do nas strzępy kolejnych tragicznych informacji. Dyskusje mieszały się z przygnębieniem, zadumą, śpiewem pieśni patriotycznych, sarmackich „ku pokrzepieniu serc” i balad bardów: Kaczmareckiego, Gintrowskiego, Okudźawy.

Prawda o rozmiarze tragedii docierała stopniowo, już w kraju, podczas czytania pełnej listy pasażerów rozbitego samolotu specjalnego TU-154. Poległa w Katyniu elita polskiego narodu powiększyła się o kolejne ofiary tych, którym „Katyń” – we wszystkich aspektach tego słowa – oraz patriotyczny i niepodległościowy etos bardzo leżał na sercu.

Jedyną pociechą nadającą sens tej katastrofie, mogłoby być zwrócenie oczu świata na smoleńskie lotnisko, a pośrednio także na miejsce kaźni polskich oficerów i uświadomienie – szczególnie narodowi rosyjskiemu, w duchu pojednania oraz przebaczenia – przemilczanej i zakłamywanej prawdy o zbrodni katyńskiej.

arek religa

Najnowszy album



In Memory of the Greatests

Album dostępny w sklepach

D&Z House of Books, Chicago

Album dostępny w internecie

amazon.com **etp** *Rhapsody* **napster**

Bugera
Arek Religa uses Bugera amplifiers
www.bugera-amps.com

AREK RELIGA USES
FERNANDES
www.fernandesguitars.com

**Hollywood
Music Awards**



www.myspace.com/arekreliga

Katyńskie notatki

9 kwietnia 2010 roku

Sześciuosobowa delegacja Związku Polaków na Białorusi z Brześcia wyjechała do Katynia na uroczystości, upamiętniające ofiary sowieckiej Golgoty Wschodu w 70. rocznicę Zbrodni Katyńskiej. Wszystkim członkom grupy udzielał się podniosły nastrój – do Katynia miała przybyć rządowa delegacja z Polski, przedstawiciele Rodzin Katyńskich, Polacy z Rosji, Białorusi, innych państw. Każdy czekał przede wszystkim na przemówienie Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, który stale troszczył się o ujawnienie wszystkich dokumentów katyńskich, zabiegał o utrwalenie pamięci o polskich oficerach zamordowanych bez sądu w Katyniu, starał się o poszukiwanie brakujących dokumentów o Polakach zabitych na Ukrainie i Białorusi (ostatnio mówił o poszukiwanej Białoruskiej Liście Katyńskiej, liczącej 3780 osób) oraz nieznanymi jeszcze dotąd miejsc zbrodni, gdzie ginęli Polacy. Miałam w czasie tego wyjazdu także osobistą intencję: po rodzinnej naradzie wiozłam do Katynia znicz, żeby zapalić go na tej obficie polanej polską krwią ziemi dla uczczenia pamięci Feliksa Michnowicza i Gabrieli Michnowicz, mojego dziadka stryjcznego (sędziego grodzkiego w Stolinie na Polesiu w latach 1935–39) i jego żony – wilnianki, których los nadal pozostaje dla nas nieznanymi. Przez całe życie pamięć o nich przekazywała mi moja babcia Adela, która mówiła, że „Felka pognano do Katynia”. Wiem już od brata stryjcznego Franciszka, że w Katyniu jego nazwiska nie ma. Odpowiedź z archiwum KBP w Brześciu jest negatywna – nie ma dokumentów o jego losie. Znicz w Lesie Katyńskim ma zaspokoić pierwszą potrzebę mojej rodziny, by upamiętnić tych moich krewnych, których mogiły pozostają jeszcze nieznanymi. Nocujemy w Orszu.

10 kwietnia 2010 roku

Pobudka i zbiórka przed samochodem o wpół do siódmej rano według czasu białoruskiego. Granicę z Rosją przekraczamy po raz pierwszy w życiu. Nawet nie sprawdzono paszportów. Szybko dojeżdżamy do katyńskiego kompleksu pamiątkowego. Do początku

uroczystości mamy ze dwie godziny. Transport już stoi obok drogi, zaparkować blisko wejścia się nie dało.

Powietrze pachniało wilgocią i było nieoczekiwanie bardzo zimne. Ubiemy się we wszystko, co mamy ze sobą, bierzemy znicze, wieniec i ruszamy do memoriału.

Ścisła kontrola przed wejściem i zdziwiająco słowa po niej: „Priwietstwuujem na katyńskiej ziemi”. Odpowie-

o babci Adeli, o męczeństwie i o Polsce, która powstała z kolan i godnie niesie dzisiaj swoją flagę wśród innych państw Europy.

Odeszłam z zamiarem zrobienia tablicy upamiętniającej dziadka oraz jego żonę i umieszczenia jej na rodzinnym cmentarzu na Białorusi.

Obchodzimy cmentarz. Na tablicach ściany katyńskiej, która ogarnia mogiły, znajdują się nazwiska i imiona



działam, że te słowa nie są dla mnie odpowiedniami, czekałam na nieco inne. Uśmiechnęli się tylko, a mój humor się pogorszył. Na pewno nigdy nie przeproszą za zbrodnię. A może nie czują się winni? Nie wiem, jedynie miałam mocny niepokój z powodu rozdźwięku między moimi oczekiwaniami i pierwszymi słowami Rosjan spotkanych w tym miejscu.

Idę do grobów, które paraliżują mnie swoją wielkością. Koledzy pomagają zapalić znicz. Chwila ciszy... Odmawiam Anioł Pański, roją się myśli o dziadku Feliksie i jego żonie, o dziadku Michale,

zamordowanych. Jeszcze raz zwracam uwagę na nazwiska, które zaczynają się na „M”. Stoją wieńce, leżą kwiaty, cisza i spokój w lesie. Przyroda jeszcze się nie obudziła. Tu i ówdzie leży śnieg, tylko śpiew ptaków wskazuje na zbliżającą się wiosnę i ciepło. A jak było 10 kwietnia 1940 roku? Czy te brzozy mogą coś powiedzieć? Są wielkie, mają może więcej niż 70 lat? Chcę wyobrazić sobie ten dzień. Łatwo to zrobić po obejrzeniu filmu „Katyń” A. Wajdy. Łzy zaczynają szukać swojej drogi na twarzy, ale nie poddaję się, wiem, że muszę się wstrzymać. Oko wyłapuje stary, porośnięty

mchem drewniany krzyż, obok starego drzewa za chodnikiem. Jakim cudem tutaj pozostał? Kogo upamiętnia? Zbliżam się, robię zdjęcia, widzę, że mnie śledzi osoba z telefonem radiowym, wracam na chodnik.

W sercu kompleksu pamiątkowego znajduje się wielki dzwon, który dzwoni podczas uroczystości. Zwiedzamy muzeum. Ekspozycja rzeczy z mogił zabitych, dużo guzików, są rzeczy osobiste z metalu i szkła. Syn straconego tu rotmistrza Zygmunta Dobrowolskiego wyhaftował obraz Matki Bożej Katyńskiej, trzymającej głowę jeńca z przebitą czaszką i przekazał ten obraz jako dar dla muzeum. Przed budynkiem, w którym mieści się muzeum, stoi wagon, podobny do tych, którymi transportowano Polaków do miejsca ich mord. Liczni pielgrzymi robią zdjęcia na tle wagonu.

Spotkaliśmy się z wielką grupą Polaków z Grodna, którzy już czekają na cmentarzu. Wśród nich poznaję wielu znajomych. Witamy się ze znanym fotografem prof. Krzysztofem Hejke, naszym wiernym przyjacielem. Wśród przybyłych są również harcerze z Baranowicz, grupa młodzieży polskiej z Moskwy, z Petersburga. Jest grupa Polaków z Berezowicza koło Głębokiego na Białorusi, gdzie w czasie drugiej wojny światowej w niemieckim obozie koncentracyjnym zamordowano wielu Polaków, wśród których znajdował się i ks. Mieczysław Bohatkiewicz, beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II w 1999 roku. Wieńce i znicze w rękach, a także napis na płótnie „Od Berezowicza do Katynia”. Obiecuję przekazać od nich pozdrowienia dla Polaków w Brześciu.

Dwie godziny na takim chłodzie zmuszają, by poszukać czegoś gorącego do picia. Wracamy do bramy memoriału. Przed nami duża kolejka pielgrzymów z Polski, którzy przyjechali pociągiem z Warszawy. Na uboczu znajduje się kuchnia wojskowa. Tam można zjeść kaszy gryczanej z wołowiną i napić się gorącej herbaty. Posiłek jemy prędko i ze smakiem, bo wyjechaliśmy bez śniadania.

Czas na uroczystości, ruszamy do miejsca.

Godzina 10.56 czasu rosyjskiego w Katyniu

Widzimy jakiś niepokój i zmiany wśród obecnych przedstawicieli rosyjskich służb specjalnych, potem polskich z BOR-u. Z głębi cmentarza biegną kamerzyści z TVP. Pierwsza myśl, że chyba zbliża się rządowa delegacja z Prezydentem na czele! Jednak po paru minutach słysząc pogłoski o katastrofie prezydenckiego samolotu. Mówią, że są ranni i zabici, ale nic nie wiadomo o losie Prezydenta. U wszystkich obecnych rośnie niepokój i napięcie. Dzwonią komórki, coraz więcej osób potwierdza tragiczną wieść. Czekamy na ambasadora RP w Moskwie Jerzego Bahra, który ma wrócić z lotniska. Odmawiamy różaniec, wielu ludzi płacze.

Przybył ambasador Jerzy Bahr. Był strasznie poruszony. Ubranie wskazywało na to, że był na miejscu katastrofy. Minister Jacek Sasin z Kancelarii Prezydenta podaje komunikat o katastrofie samolotu przy lądowaniu, mówi o śmiertelnych ofiarach. Nie wiadomo, czy ktoś przeżył. Rozpoczyna się Msza święta za zabitych w Katyniu 70 lat temu i za nowe ofiary, za tych, którzy byli w drodze, żeby wspólnie modlić się, a zginęli tak nieoczekiwanie. Wielka ilość pustych krzeseł, a na miejscu Prezydenta – wieńce i flaga biało-czerwona. Chór Wojska Polskiego porywa ludzi hymnem. Modlimy się, a rozum nadal nie chce uwierzyć w tragedię. Wspominam, że jeszcze trwa tydzień Miłosierdzia Bożego, więc ci, którzy zginęli od razu trafią do nieba, ale w zrozpaczonym sercu nie stają się lżej. Zaczynają rodzić się pytania: dlaczego, jak do tego doszło, kto jest winien?

Po Mszy świętej składamy wieńce i jak najprędzej wracamy do Brześcia w głębokim smutku.

Po dwóch tygodniach od tragedii, uroczystościach pogrzebowych, serce nadal boli i oczekuje prawdy o przyczynach tej szokującej katastrofy.

Prezydent pochowany na naszym Wawelu

relacja Krakuski...

Najpierw niedowierzanie, szok. Umysł nie mógł ogarnąć tej tragedii. Łzy i żałoba. Lista nazwisk ludzi, których znaleźmy, mieliśmy takie poczucie, osobiście. Ludzi, którzy nie mieli czasu zakończyć swoich spraw – wyjechali przecież na jeden dzień, nie mieli szansy przygotować się, pożegnać. Nagle skończone życie. I trumny, które przywożono. Nie zapomnę ich, cierpienia tych, którzy na nie czekali, twarzy Marty Kaczyńskiej. Nie miałam jednak złudzeń, że żałoba nas zjednoczy, w naszym kraju bardzo o to trudno, jeśli jest to możliwe, to tylko na krótko. I tak się stało.

Podzielił nas Wawel. Dla krakowian chyba świętość. Ludzie u nas mówili: Wawel jest dla królów!

Od ponad dwudziestu lat głosuję, nie mam idealnych reprezentantów, ale traktuję to jako swój obywatelski obowiązek, od ponad dwudziestu lat mam sprzecyzowane oczekiwania wobec ludzi, których wybieram, dyskutuję, spieram się na tematy polityczne, ale nigdy jeszcze Kraków nie był tak rozpolitykowany – wyjąwszy oczywiście wybory z 1989 roku – i tak bardzo skłócony. Po raz pierwszy poznałam polityczne sympatie pana z kiosku – kupuję u niego gazety od jakichś dwudziestu pięciu lat, po raz pierwszy moje koleżanki z pracy pokłóciły się ostro o swoje polityczne wybory. Huczało wszędzie, w autobusach, na bazarkach.

Codziennie pojawiała się coś nowego, wyjaśnienie, teoria, spiszek. I jakaś niezgodna na to, że ten nasz Wawel, bo tak na niego patrzymy, został jakoś tak bez nas wybrany na miejsce pochówku pary prezydenckiej. Wszyscy wiemy, że decyduje o tym Kościół, ale jednak mieliśmy takie poczucie, że znowu ktoś zadecydował bez nas, szybko, cicho, bez rozmowy na ten temat. Rano informacja, w południe niemal pewność. Zupełnie się tego nie spodziewaliśmy.

Poszliśmy na pogrzeb, z dzieckiem i flagą, z szacunku dla człowieka, przejęci tragedią. Ulice w Krakowie były niemal puste. Na Floriańskiej, na Jana, na Sławkowskiej można było podejść prawie do samego Rynku, tylko Szewska była pełna. Ludzie stali w kolejce po lody, siedzieli w kawiarniach. Miałam uczucie dziwnego rozdźwięku pomiędzy tym, co działo się na Rynku, a tym, co go otaczało. Porównywałam tę uroczystość do pielgrzymek papieskich, do czasu, który krakowianie spędzali z umierającym Janem Pawłem II. Ja takich podobieństw nie widzę. Pielgrzymki to było gigantyczne święto, widoczne wszędzie w mieście, nawet na peryferiach. Umieranie naszego papieża to była modlitwa, pełne kościoły, wspólny ból. Teraz też była żałoba, ale inna. Wierzę, że nas połączyła, ale tylko w tym zwyczajnym ludzkim odruchu żalu, zadumania na śmiercią, współczucia.

Może przeszkadzało nam teraz to, że w Krakowie nie czuło się zgody na Wawel. Ponieważ wybrano bez nas, nie poczuliśmy się jak pełnoprawni uczestnicy tego, wielkiego przecież, wydarzenia. Dla mnie nie miało dużego znaczenia,

czy zjawili się wszyscy zaproszeni goście, czy było o jednego prezydenta mniej, czy o jednego więcej, choć szeroko to komentowano. Na marginesie, jestem przekonana, że gdyby, na przykład, prezydent Francji zechciał na pogrzeb dotrzeć, mógłby to zrobić. Ale, tak myślę, warto patrzeć na to z naszej, polskiej perspektywy, bo to nam wydarzyła się ta tragedia. Bo zginął nasz prezydent i jego żona, bo zginął Andrzej Sariusz-Skąpski syn polskiego oficera zamordowanego w Katyniu, Jerzy Szmajdziński, który głosił kompletnie obce mi idee, ale był uroczym, ciepłym człowiekiem, bo nie ma Arkadiusza Rybickiego, współautora postulatów sierpniowych i Andrzeja Przewoźnika, który od 1992 roku był sekretarzem generalnym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – przez osiemnaście lat być w Polsce szanowanym urzędnikiem, to coś niebywałego! Ta lista ludzi, zasług jest przecież nie do ogarnięcia. Nie do ogarnięcia!

W Krakowie tę tragedię czuło się wszędzie. W Kolegium Novum płonęły znicze, stały przed IPN-em, przed Krzyżem Katyńskim, przed Kościołem Mariackim. Kraków stracił Ewę Bąkowską, Andrzeja Kremera, Janusza Kurtykę, gen. Bronisława Kwiatkowskiego, gen. Włodzimierza Potasińskiego, Andrzeja Sariusza-Skąpskiego, Zbigniewa Wassermana, Wiesława Wodę oraz tych, którzy tu się urodzili, studiowali i mimo że wyjechali, byli z tym miastem związani. Zostały rodziny, dzieci, pamięć, szacunek dla tych ludzi. Ale, jakże przykro to mówić, ta tragedia nas nie odmieni. Ona nas nie pojedna, choć długo jeszcze pozostaniemy w żałobie.

wietrzne radio

CHICAGO 1080am

**od poniedziałku do piątku
od 5:00 rano do 12:00 w południe:**

- wiadomości z pierwszej ręki
- bogate serwisy sportowe
- komentarze i korespondencje
- poranny newsweek
- dziennik radia watykańskiego
- ciekawi goście
- przegląd prasy
- moto-kwadrans
- lista przebojów top15
- hity polskie i europejskie

telefon do studia: 773.631.3171

e-mail: informacja@wietrzneradio.com

www.wietrzneradio.com (gramy 24 godziny na dobę!)

zapraszają: maciek baran i janusz bosowski



Polacy z Brześcia także w żałobie

Totalny paraliz miejscowej Polonii na wieść o sobotniej tragedii w Smoleńsku, w której zginął Prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką Marią, ostatni Prezydent RP na Obczyźnie Ryszard Kaczorowski, funkcjonariusze ochrony prezydenta i rządu, parlamentarzyści, członkowie rządu, dowódcy wszystkich formacji wojska, prezes Banku Narodowego, wicemarszałkowie sejmu i senatu, przedstawiciele duchowieństwa i rodzin katyńskich, powoli ustąpił w niedzielę na rzecz działań żałobnych dla uczczenia pamięci tych, którzy zginęli.

W trzech świątyniach katolickich przygranicznego Brześcia odbyły się żałobne Msze święte w intencji ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem. W parafii pw. NMP w Brześciu przemówił Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Brześciu Jarosław Książek. Wierni nie mogli powstrzymać łez, odbierając tę tragedię jako osobistą. Mówili: „Nie mogę rozmawiać. Straszliwa nowina. Płacę. W tak krótkim czasie, tak wielka strata”.

Księża przypomnieli biorącym udział w Eucharystii, że hołd ofiarom można oddać, składając swoje kondolencje w księdze wystawionej w Konsulacie.

Aktywiści Związku Polaków w Brześciu rozdali parafianom biało-czerwone opaski żałobne, umieścili na drzwiach kościołów fotografie z żałobnymi wstążkami, przedstawiające Parę Prezydencką i krótki komunikat o katastrofie. W piątek ZPB w Brześciu o godzinie 16 zorganizował Apel ku czci zmarłych w katastrofie pod Smoleńskiem z odczytaniem nazwisk na dziedzińcu Konsulatu Generalnego RP w Brześciu. Przybyło blisko 200 osób, wśród których byli obecni członkowie stowarzyszeń działających przy ZPB, zespołów muzycznych, klubu sportowego „Sokół”, uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej. W Warcie honorowej obok symbolicznego Krzyża Katyńskiego stali harcerze drużyny harcerskiej „Gwiazda Kresowa” im. Ryszarda Snarskiego.

Drzwi Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Brześciu nie zamykały się w ciągu całego tygodnia.



Każdy chętny mógł złożyć swoje kondolencje, wyrazić słowa współczucia w specjalnej księdze Pamięci. Spisane zostały dwie księgi. Najczęściej pojawiały się tam słowa: „Ubolewamy razem z Polską...”

Spontanicznie do Konsulatu w Brześciu przybywali ludzie, żeby uczcić ofiary katastrofy poprzez zapalenie

znicza i złożenie kwiatów przed budynkiem. Można było usłyszeć głosy, iż ta nowa ofiara katyńska jest tak olbrzymia i tak niezrozumiała, że jeszcze długo zostanie w pełni nieświadomioną. Pytali siebie i Pana Boga, czy do tego musiało dojść?

Polacy z Brześcia nadal znajdują się w głębokim smutku.

CHICAGO AD SOLUTION

Nowy Sposób Reklamy Na jaki Cię Stać!

**4000 REKLAM
TELEWIZYJNYCH
ZA JEDYNE
\$149/MIESIĘCZNIE**

Twoja reklama będzie
wyświetlana na 42" plazmach
w pięciu najbardziej znanych
i odwiedzanych lokalizacjach dla średnio
300.000 osób miesięcznie:

Avenue Food Mart
6850 W. Belmont Ave w Chicago,
Montrose Deli
5411 W. Montrose Ave w Chicago
Kurowski Sausage
2976 N. Milwaukee Ave w Chicago
Deli 4 You
4848 N. Harlem w Norridge
Deli 4 You
9 East Camp McDonald Road w Prospect Heights

DIGITAL ADVERTISING IN ACTION



*Reach People in Places Where they are Receptive to your Message
Capture their Attention with HD Digital Video Advertising*

NIE ZWLEKAJ!

Ilość reklam jest ograniczona

Więcej informacji:

www.chicagoADsolution.com

773 505 5168



Kwiecień&Maj

Podsumowanie

Drill Baby Drill

20 kwietnia br., kiedy doszło w Zatoce Meksykańskiej do wybuchu na platformie wiertniczej należącej do koncernu BP, media początkowo koncentrowały się na ofiarach zdarzenia. Zginęło 11 pracowników, prawdopodobnie tych, którzy nie zdążyli uciec z płonącej platformy. Początkowo nie informowano o wycieku. O tym, iż nie zadziałały systemy bezpieczeństwa i do wody przedostają się ogromne ilości ropy, poinformowano dopiero kilkanaście godzin po zajściu. Potem rozpoczęła się gra informacjami. Mówiono, że dziennie wycieka około 5 tysięcy baryłek ropy, jednak eksperci twierdzili, że wielkość plamy w pierwszych dniach maja, która osiągnęła już powierzchnię 10 tysięcy kilometrów kwadratowych, dowodzi, że ropy wycieka więcej, być może nawet 25 tysięcy baryłek dziennie. Tak naprawdę to pewnie nikt nie wie, ile ropy rzeczywiście przedostaje się do wód Zatoki Meksykańskiej. Nie wie tego BP, nie wiedzą eksperci, gdyż informacje z batyskafów i robotów operujących na głębokości półtora kilometra są mało precyzyjne. Wiadomo było tylko, że ropa leje się strumieniami i z każdym dniem jest jej coraz więcej. Cała zatoka, wybrzeże Louisjany z licznymi rezerwatami przyrody w delcie Missisipi, Florydy i Alabamy znalazły się w niebezpieczeństwie.

Nielubiani przez wielki kapitał ekologiczny od dawna mieli BP na oku. Nie wierzyli zapewnieniom kompanii, która na przełomie stuleci rozpoczęła wielką kampanię reklamową. Koncern British Petroleum prezentował wówczas nowy logotyp. Rzeczywiście było się czym chwalić. BP przejął koncern „Amoco”. Do potężnej korporacji dołączyły takie marki jak „Castrol” oraz niemiecki „Aral”. BP wykupił kontrolny pakiet „Arco”. Nowy

logotyp firmy zielono-żółto-biały Helios symbolizował energię we wszystkich jej formach. Koncern przedstawiał się w reklamach jako supernowoczesny, rozwijający nowoczesne technologie, dbający o naturalne środowisko.

Kolejne lata pokazały, że zarzuty ekologów nie były całkiem bezpodstawne. W 2005 roku wyleciała w powietrze rafineria BP w Texas City. Zginęło 7 robotników. Federalne dochodzenie wykazało karygodne zaniedbania w dziedzinie bezpieczeństwa i niezrozumiałe wręcz oszczędzanie na remontach. W rok później BP popadła w kolejne tarapaty. Odkryto poważne nieszczelności w rurociągach korporacji na Alasce. Kolejne dochodzenie doprowadziło do identycznych wniosków. Ponownie wskazywano na przesadne oszczędności i zaniedbania ze strony korporacji. BP odpowiedziała, że wyciągnęła wnioski z tych „incydentów”. Rozpoczęto w telewizji nową kampanię reklamową, przedstawiającą BP, a jakże, jako przodownika nowych technologii i wielkiego miłośnika naturalnego środowiska. Przed 20 kwietnia tego roku można było twierdzić, że kampania ta przyniosła rezultaty, w postaci zmiany wizerunku firmy. Po 20 kwietnia pewnie nikt takiego wniosku nie wyciągnie, choć BP, nawet zmuszone do pokrycia wielomiliardowych strat, pewnie jakoś to przeżyje. Firma najpewniej przetrwa, gdyż na mapie światowego biznesu BP to kompania unikalna, gdzie, jak w mało którym miejscu, spotykały się ze sobą wielka globalna polityka i gigantyczne pieniądze. Tacy potrafią przetrwać nawet największe zawirowania, choć BP obiecała pokrycie wszelkich szkód materialnych.

Początkowo BP planowało przykryć największy wyciek potężnym, ponad

WORDPRESS.COM



W Zatoce Meksykańskiej do wybuchu na platformie wiertniczej należącej do koncernu BP. Zginęło 11 pracowników, prawdopodobnie tych, którzy nie zdążyli uciec z płonącej platformy.

100 tonowym kesonem. Niestety próba nie przyniosła powodzenia. Ropa nadal leje się do Zatoki, choć na szczęście jeszcze nie dotarła do wybrzeży. Niemal wzdłuż całego wybrzeża stworzono zapory mające zatrzymać ropę. Może to być największa katastrofa ekologiczna w historii USA, posiadająca także swoje polityczne konsekwencje. Na kilka dni przed eksplozją prezydent Barack Obama zgodził się na zwiększenie ilości wierceń na amerykańskim szelfie kontynentalnym. Miało to pomóc w uniezależnieniu Ameryki od importu ropy. Prezydent mówił o zastosowaniu najnowocześniejszych technologii. W praktyce okazało się, że tak wielki koncern jak BP oszczędzała na zaworach bezpieczeństwa, kosztujących raptem kilka tysięcy dolarów, a nowoczesna platforma podobnie jak rurociągi na Alasce pełna była przerdzewiających rur.

Gubernator Kalifornii Arnold Schwarzenegger cofnął stanowe pozwolenia na nowe wiercenia u wybrzeży jego stanu. Podobnie postępuje wielu jego kolegów, jedynie Sarah Palin nie zmienia stanowiska i mówi: „Drill baby drill”. Jak Ameryka poradzi sobie z katastrofą? W tej chwili wydaje się, że to pytanie iście szekspirowskie. Nikt nie zna odpowiedzi. Usuwanie skutków katastrofy potrwać może długie lata.

Oczy świata zwrócone na Grecję

Kryzys finansów publicznych w Grecji omal nie doprowadził do bankructwa tego kraju. Grecy od dziesięcioleci przyzwyczajeni do życia ponad stan, do tego, iż politycy byli dla nich świętymi Mikołajami, rozdającymi 13 i 14 pensje i inne liczne przywileje, znaleźli się nad finansową przepaścią. Gdyby Grecja nie otrzymała międzynarodowej pomocy od państw strefy euro oraz



Gdyby Grecja nie otrzymała międzynarodowej pomocy od państw strefy euro oraz Międzynarodowego Funduszu Walutowego, kraju nie byłoby stać na wykup rządowych obligacji.



Na pierwszy rzut oka Faisal Shahzad to przykład sukcesu imigranta. Trudno uwierzyć, że to właśnie ten mężczyzna 2 maja na zatłoczonym Times Square w Nowym Jorku pozostawił samochód z prymitywną bombą.



Janet Napolitano – szefowa Homeland Security przekonywała dziennikarzy, że jest to tylko odosobnione działanie. Tymczasem w internecie do próby zamachu przyznali się pakistańscy talibowie.

Międzynarodowego Funduszu Walutowego, a parlament nie przyjął drastycznego programu oszczędnościowego, kraju nie byłoby stać na wykup rządowych obligacji. Termin wykupu przypadał na połowę maja. Historia upadku finansów Grecji jest długa i żenująca dla wszystkich.

Rząd w Atenach tradycyjnie wydawał znacznie więcej niż miał. Nic dziwnego, że w końcu dług publiczny sięgnął ponad 115% PKB. Grecja przejadała dotacje z Unii Europejskiej, niewiele inwestowała. Unijne pieniądze pozwalały przez wiele lat łątać dziury, zaś Bruksela udawała, że nie widzi, iż dotacje są marnowane. Grecy zaś przyzwyczaili się do tego, że jeżeli jakaś partia zapowie oszczędności, to wystarczy wynieść do władzy konkurentów i sytuacja wróci do normy.

Kolejna okazja łatania dziur w budżecie nadarzyła się, kiedy Grecja w 2001 roku wstąpiła do unii walutowej i przyjęła euro. Jak wiadomo, bankom inwestycyjnym przyświeca jeden cel – zysk za wszelką cenę. W związku z tym, przedstawiciele wielkiego banku Goldman Sachs wystąpili wtedy do rządu greckiego z propozycją zapewnienia finansowania w kwocie miliarda dolarów. Chodziło o produkt o nazwie EOL od imienia mitologicznego boga wiatru. Miał on pomóc obniżyć deficyt i umożliwić spełnienie kryteriów konwergencji wymaganych przez Unię. Taka prośba spotkała się z akceptacją, ponieważ pozwalała na dalsze życie ponad stan i odłożenie kosztownych reform na przyszłe lata. Grecja dostała pieniądze na dostosowanie swojego rynku do euro i pozornie wszystko wyglądało nieźle. Tylko pozornie, gdyż zadłużenie kraju osiągało coraz groźniejsze rozmiary. Rząd jednak ukrywał prawdziwe dane.

Politykę taką można jednak prowadzić do czasu. W końcu w kasie nieuchronnie ukaże się puste dno i stanu tego nie zmieniają protesty związków zawodowych i najbardziej populistyczne hasła.

Europa w Grecji zastosowała operację „szok i trwoga”. Ministrowie finansów strefy euro stworzyli mechanizm pomocowy dla Grecji i ewentualnie innych krajów, które może dotknąć kryzys o wartości w sumie 750 miliardów euro. Europa uratowała swoją walutę, giełdy poszybowały do góry po okresie drastycznych spadków. Lekcja jest jednak twarda. Przecież nie tylko Grecja żyła ponad stan i o tym nie sposób zapominać.

Nieudany zamach na Times Square

Na pierwszy rzut oka Faisal Shahzad to przykład sukcesu imigranta. W Stanach Zjednoczonych ukończył studia na prestiżowym technicznym uniwersytecie. Został magistrem inżynierem, miał dobrą pracę, żonę i dwoje dzieci – chłopczyka i córeczkę. Normalna rodzina niedająca żadnego powodu, aby wzbudzać zainteresowanie służb. Zwłaszcza, że Shahzad nie wyróżniał się religijnością, nie uczestniczył w spotkaniach radykalnych grup. Jednak odpowiednie służby powinny zwrócić na niego uwagę, po długim pobycie w Pakistanie.

Trudno uwierzyć, że to właśnie ten mężczyzna 2 maja na zatłoczonym Times Square w Nowym Jorku pozostawił samochód z prymitywną bombą. Ładunek został rozbrojony przez policyjnych saperów.

– Spodziewałem się was. Jesteście z nowojorskiej policji czy z FBI? – zapytał Faisal Shahzad, gdy został zatrzymany przez agentów federalnych na lotnisku w Nowym Jorku. Zatrzymano go

w ostatniej chwili, kiedy siedział już w samolocie lot nr 202, lecącego do Dubaju. Kiedy ustalono nazwisko niedoszłego zamachowca, umieszczono go na liście osób objętych zakazem lotów. Jednak linie lotnicze Zjednoczonych Emiratów Arabskich nie zaktualizowały listy. Poprawnie zadziałały służby na amerykańskim lotnisku, kiedy otrzymały z linii lotniczych listę pasażerów. Zatrzymanemu postawiono pięć zarzutów, osadzono go w federalnym więzieniu i obecnie niedoszły terrorysta oczekuje na proces. Podobno współpracuje z władzami, ale mimo to pewnie szybko na wolność nie wyjdzie.

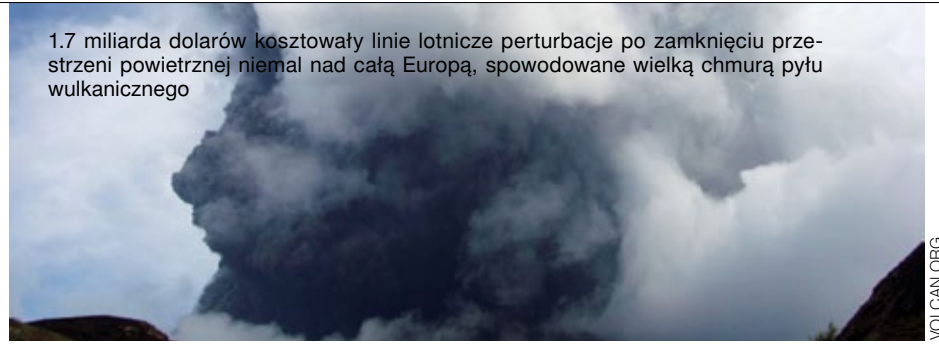
W czasie, kiedy teatry na Broadway'u liczyły swoje straty po bezprecedensowej ewakuacji Times Square, ze strony władz płynęły uspokajające komunikaty. Janet Napolitano – szefowa Homeland Security przekonywała dziennikarzy, że nie ma żadnego elementu, który świadczyłby o tym, że jest to coś innego niż odosobnione działanie. Tymczasem w internecie do próby zamachu przyznali się pakistańscy talibowie.

W oświadczeniu napisano, że zamach miał być zemstą za śmierć dwóch talibskich przywódców i niewymienionych z nazwiska „mużułmańskich męczenników”. Władze amerykańskie przekonują, że przynajmniej na razie nie ma żadnego dowodu na ich udział w próbie zamachu. Wkrótce jednak okazało się, że zapewnienia te nie miały pokrycia w rzeczywistości i niedoszły zamachowiec działał w porozumieniu z pakistańskimi talibami. Prawdopodobnie niedoszły zamachowiec przechodził przeszkolenie na pograniczu afgańsko-pakistańskim.

Północno-zachodnie prowincje przygraniczne, które zamieszkuje 21 mln



David Cameron



1.7 miliarda dolarów kosztowały linie lotnicze perturbacje po zamknięciu przestrzeni powietrznej niemal nad całą Europą, spowodowane wielką chmurą pyłu wulkanicznego

ludzi, to piętą achillesową Pakistanu. Jeszcze w 1893 roku Brytyjczycy wyznaczyli linię demarkacyjną, która oddzielała ówczesne Brytyjskie Indie od Afganistanu. Od 1947 r. linia ta jest oficjalną granicą między Afganistanem i Pakistanem, ale dla zamieszkujących te tereny Pasztunów – sztuczną barierą. Od przedmieść Peszawaru do przełęczy miasta Chajber rozciąga się ziemia bezprawa, gdzie władza Islamabadu nie sięga. To w Peszawarze w 1988 r. powołano do życia Al-Kaidę. Kiedy wyjeżdża się z Islamabadu w kierunku granicy z Afganistanem, wszędzie można spotkać tablice ostrzegacze, że rząd Pakistanu nie bierze odpowiedzialności za obcokrajowców przebywających w tym rejonie. Ruch jest zresztą mocno ograniczony przez władze, zaś na drogach stoją posterunki wojskowe kontrolujące podróżnych. Wielu jest zawracanych.

Pas terytoriów plemiennych nigdy tak naprawdę nie został włączony do Pakistanu i Islamabad nie wysiłał się, żeby wprowadzić tam nowoczesny system administracji, wybudować jakąkolwiek państwową infrastrukturę. Stosunek terytoriów plemiennych do postkolonialnego Pakistanu był taki sam jak do wcześniejszych władców afgańskich i zarządców brytyjskich: to stosunek klienta do patrona, któremu płaci się za współpracę. To tutaj prawdopodobnie ukrywa się Osama bin Laden, swoje bazy posiadają talibowie, odpoczywający po walkach w Afganistanie.

Tym razem zamachowiec okazał się amatorem. Nie wiadomo jednak, kto z tego pogranicza, gdzie diabeł mówi dobranoc, przyjedzie następnym razem – ostrzegął w sieci CNN James Kirwood, emerytowany agent CIA.

David Cameron – premierem Wielkiej Brytanii

Partia Konserwatywna wygrała wybory w Wielkiej Brytanii. Zdobyła 307 mandatów, ale to zbyt mało, aby samodzielnie rządzić i będzie musiała stworzyć rząd koalicyjny z liberałami. Gordon Brown podał się do dymisji, królowa

Elżbieta powierzyła misję stworzenia nowego rządu liderowi konserwatystów Davidowi Cameronowi. Ma on stworzyć pierwszy koalicyjny gabinet na Wyspach od 70 lat.

Konserwatyści krytykowali Partię Pracy za nieudolność w sprawach gospodarczych oraz za wpuszczenie na wyspy wielkiej ilości imigrantów, w tym Polaków. Brytyjczyków przekonały te argumenty. Jednak polityka, szczególnie zagraniczna pewnie nie ulegnie poważniejszym zmianom. Anglicy nadal będą głównym, europejskim sojusznikiem Stanów Zjednoczonych. Kampania na Wyspach dotyczyła przede wszystkim spraw wewnętrznych. David Cameron będzie najmłodszym brytyjskim premierem od 200 lat.

Czy Ameryka zreformuje prawo imigracyjne?

1 maja w wielu amerykańskich miastach zorganizowano manifestacje przeciwko nowemu stanowiemu prawu imigracyjnemu uchwalonemu w Arizonie. Prawo zezwala lokalnej policji na sprawdzanie statusu imigracyjnego legitymowanych osób. Do Arizony ściągnęło wiele znanych osób, jak choćby urodzona w Kolumbii piosenkarka Shakira, aby zamanifestować swój sprzeciw wobec uchwalonej regulacji. W trakcie protestów organizacje latynoskie domagały się, aby administracja Obamy rozpoczęła poważne prace legislacyjne nad odpowiednią ustawą jeszcze w tym roku. Grożono, że jeżeli próba reformy przewidująca legalizację nielegalnych imigrantów przebywających w USA nie nastąpi, Latynosi nie poprą Partii Demokratycznej w listopadowych wyborach.

Mimo gwałtownych protestów badania opinii publicznej wskazują jednak, że większość Amerykanów popiera wprowadzone przepisy i niewykluczone, że inne stany postąpią podobnie jak Arizona.

Sytuacja w Arizonie, wojna z gangami narkotykowymi w Meksyku oraz sytuacja na granicy, gdzie mafia

w zorganizowany sposób przemycania narkotyki i ludzi, spowodowała, że w Ameryce rozpoczęła się poważna dyskusja o reformie prawa imigracyjnego. Z prowadzonych sporów jasno wynika, że zarówno republikanie jak i demokraci nie zgodzą się na reformę, jeżeli najpierw nie zostanie opanowana sytuacja na południowej granicy. Legalizacja nielegalnych imigrantów możliwa będzie tylko w przypadku uszczelnienia granicy. Najpierw więc uszczelnienie granicy, potem reforma. Dodatkowo niemal wszystkie zgłaszane projekty zakładają zwiększenie kar dla pracodawców, zatrudniających nielegalnych imigrantów. Ponadto wprowadzone zostaną nowe karty social security, zawierające elementy biometryczne. W praktyce karty takie będą federalnymi dowodami osobistymi. Jednak mało prawdopodobne, aby kompleksowa reforma prawa imigracyjnego możliwa była w tym roku. Prawdopodobnie zajmie się nią nowy Kongres po listopadowych wyborach.

Wulkan dał nauczkę

1.7 miliarda dolarów kosztowały linie lotnicze perturbacje po zamknięciu przestrzeni powietrznej niemal nad całą Europą, spowodowane wielką chmurą pyłu wulkanicznego, jaka pojawiła się po erupcji wulkanu Eyjafjöll na Islandii. Kiedy w końcu pyły opadły, prawie tydzień zajęło liniom lotniczym rozładowanie korka na lotnisku O'Hare w Chicago. W innych miejscach sytuacja była podobna. Wulkan jednak ciągle grzmi i wyrzuca pyły. Co jakiś czas zamykane są lotniska w różnych miejscach w Europie. A to podobno nie koniec, gdyż erupcja Eyjafjöll może potrwać około roku. Ponadto wulkanolodzy ostrzegają przed erupcją innego islandzkiego, znacznie większego wulkanu imieniem Ketla. Wybuchy Ketly w historii zazwyczaj towarzyszył aktywność Eyjafjöll. Możliwe więc, że w kolejnych tygodniach przeżyjemy jeszcze niejedną paralizację. Wybuch Ketly mógłby doprowadzić do paralizu ruchu lotniczego na długie tygodnie.

***Polska
tradycja
konsekwentnie
z nami!***



***Spróbuj
niepowtarzalnego smaku wędlin od Kurowskiego!***

Kielbasy wg własnych receptur robione na miejscu! Własna wędzarnia ryb!
Tylko u nas - pieczywo, chleb i inne wyroby bez konserwantów !

Kurowski Sausage Shop & Rich's Bakery
2976 North Milwaukee Avenue, Chicago · tel: (773) 645-1692

Już wkrótce parking bezpośrednio przy sklepie. Miejsce również dostępne na parkingach Bazyliki św. Jacka



Jeszcze nie dawno to miejsce było oblegane przez grupy 15–20 osobowe

Mieszkańcy Arizony o nowym prawie imigracyjnym

Podczas gdy Prezydent Obama próbuje znaleźć złoty przepis na nową Ustawę Imigracyjną, wielu ludzi w Arizonie zastanawia się nad skutkami nowo podpisanej reformy imigracyjnej.

Tak jak każda reforma, także i ta, ma licznych zwolenników i przeciwników. Wiele ludzi pewnie zgodzi się co do opinii, że zmiany muszą być, jednakże wielu także podkreśla, że ta reforma nie jest najlepszym rozwiązaniem. Już dzisiaj niektórzy mieszkańcy Arizony zaczynają sprzedawać swoje posiadłości.

Jamie Scolop, Afro–Amerykanin uważa reformę za konieczną – „Wydaje mi się, że rząd powinien bardziej skupić się na patrolu przygranicznym, zatrudnić więcej policjantów. Jak możemy wyrzucić ludzi, którzy dla nas pracują? Głupota było dawać im pracę, zalecić płacić podatki, pozwolić na kupno domu, a teraz wyrzucić”.

Ingrid Ellis, od 30 lat mieszkanka stanu Arizona skarży się na upadający system bezpieczeństwa. „Od 30 lat mieszkam w Arizonie i nigdy jeszcze tak z mężem nie martwiliśmy się o nasze życie. Nawet najbezpieczniejsze dzielnice stają się niebezpieczne. Nowe przepisy

zakupu broni w Arizonie, na pewno spowodują wzrost przestępczości. Mój dom został okradziony już trzykrotnie w ciągu ostatnich pięciu miesięcy”.

Wiele Meksykanów uważa, że to rasistowska wojna skierowana przeciwko nim, jednakże Kurt Scanio z policji w Mesa, zapewnia że policja również sprawdza status azjatów i ludzi innych narodowości. „Sprawdzamy każdego, kto popełnia przestępstwo. Każdego tygodnia odkrywamy opuszczone domy. W domach tych są przetrzymywani sprowadzani nielegalnie do USA ludzie. Rodzina płaci za nich połowę ceny, a drugą połowę powinna zapłacić, kiedy

już członek rodziny jest sprowadzony na teren USA. W 2–3 pokojowym domu przebywa 100–150 osób, a czasem nawet więcej. Często po nalotach znajdujemy także martwe ciała dorosłych i dzieci” – dodaje.

Maria Garcia, pracownik US Airways od 8 lat mieszkająca w Arizonie twierdzi, że rząd musi coś zrobić: „Mam dużo kolegów i koleżanek, z którymi chciałabym się wybrać do kina, ale wiem, że jeśli policja nas złapie, to może nas aresztować, bo większość jest nielegalnie. Nie wypada mi spytać się o status zanim pozwolę komuś wsiąść do mojego samochodu”.

Policja od lipca będzie miała prawo do sprawdzenia statusu osoby zatrzymanej i osób towarzyszących. Arizońska policja rozpoczęła już wielkie przygotowania do akcji. Jadąc rano na uczelnię, nie spotkałam ani jednej żywej duszy czekającej przy Home Depot, czy Lowe’s. Mniejsze niż kiedyś grupy nielegalnych pracowników chowają się w Latinońskich dzielnicach. „Ludzie są wystraszeni i siedzą w domach. Nawet do Kościoła nie chodzimy, bo się boimy policji” – mówi Sonia, która od 18 lat przebywa nielegalnie na terenie USA.

Sandra F. z Meksyku mieszka nielegalnie w USA od 20 lat. „Kupiliśmy dom,

dzieci w Collegu, zainwestowaliśmy czas i pieniądze, a teraz zostaniemy na bruku. Dlaczego oni nas tak nienawidzą? – pyta Sandra, a z jej oczu puszcza się łzy.

Wydawałoby się, że ta reforma rozwiąże problem stanu Arizona, jednakże z wypowiedzi wielu nielegalnych mieszkańców wcale to nie wynika.

„Oni sobie nie zdają sprawy, jak wielu nielegalnych jest w Arizonie” – mówi Jose R. nielegalny, który przybył do Arizony 25 lat temu. Większość moich znajomych, mówię o setkach ludzi, planuje się wyprowadzić do Texasu, Nowego Meksyku i Chicago. Rząd myśli, że wielu z nich pewnie wróci do domu, ale ja w to nie wierzę”.

„Ostatnio nawet na niektórych przejściach granicznych z Meksykiem, strażnicy graniczni zaczęli sprawdzać paszporty. Od tych, którzy przekroczyli termin pobytu w USA są pobierane odciski palców, robi się im także zdjęcia. Mówi się, że ludzie Ci będą musieli płacić ogromne kary pieniężne po powrocie do kraju lub trafią do więzienia. Oni na pewno nie wrócą do Meksyku” – mówi Rosetta Molina, studentka miejscowego collegu.

Są i tacy, którzy popierają tę reformę. Nielegalni, którzy urodzili dzieci na



Lowe's and Home Depot do niedawna miejsca spotkań oczekujących na pracę

terenie Stanów Zjednoczonych pobierają zasiłki dla całej rodziny.” To jest ogromna kwota, każdego roku. Wielu nielegalnych rodziców, nie posiada kard social security. Uważam, że w Arizonie powinniśmy zmienić prawo dotyczące podatków socjalnych. Reforma ta powinna przynieść oczekiwane zmiany i na pewno zmniejszy deficyt budżetowy” – mówi Heather Weech, urzędnik Department Economic Security.

Wizja arizońskiego rządu o wydaleniu nielegalnych z terenu Stanów

Zjednoczonych wygląda mało realistycznie. Większość nielegalnych niestety nie wróci do domu, tak jak rząd przewidywał – raczej przeniesie się do innych stanów i tam będzie oczekiwać na następną reformę imigracyjną. Wielu z nich obawia się jednak, że w niedalekiej przyszłości także inne stany wprowadzą reformy imigracyjne. Gubernator Jan Brewer w swoim wywiadzie oznajmiła, że już zaczęła wstępne rozmowy z przedstawicielami innych stanów na temat kontynuacji reform.



Waldemar
Wyszynski

Porady w zakresie prawa gospodarczego
i prawa rynku nieruchomości

Wyszynski and Associates, P.C.
2500 E. Devon, Ste. 250
Des Plaines, IL 60018
Phone: (847) 954-2100
Fax: (847) 823-1517
Email: wyszynskilaw@yahoo.com

Waldemar Wyszynski

Polonia na świecie

■ Kulturalne życie Polonii ■ Kartka z historii ■ Chicago ■ Sport



Słowa rozsypane, czyli o poezji Elżbiety Wałkuskiej Chojnowskiej

Pozbierać piękne słowa
i stworzyć z nich mozaikę lub
jak kwiaty zerwać w bukiet.



Ewa Burba



Nie ma piękniejszych kwiatów niż te, które wyrosły swobodnie, pieszczone słońcem. Nie ma piękniejszych słów niż te, które rodzą się z myśli swobodnych, ogrzanych uczuciem. To kobieca rzecz układać bukiety, to poetycka rzecz, aby ze słów mozaikę utworzyć. „Mozaika – Mosaic” – tak zatytułowany jest dwujęzyczny tomik poetycki Elżbiety Chojnowskiej Wałkuskiej. Jest w nim różnorodność tematyczna. Już samo spojrzenie na spis treści ukazuje nam wszechstronność zainteresowań autorki w poznawaniu świata. Jest tu także tęsknota za tym, co utracone, ale i utrwalone na zawsze w naszej pamięci – „świat lat dziecińczych”. Ten świat „święty i czysty” ukazuje się naszym oczom w postaci tańczących drzew i śpiewających chrabąszczy („Dzieciństwo”) lub wraca zapachem rzeki Narwi w wierszu „Pejzaż”.

Ten świat poprzez miłość odżywa w pamięci poetki, ale nawet największa miłość nie jest w stanie wrócić czasu tańczących topoli („Wspomnienie”). Czas zatrzymał się na zawsze

POMNIK PRAWDY

Śp. Wojciecha Seweryna

Zbierał owoce wielu pamięci
Łączył je w słowa
Przetwarzał w plany
Wspierany przez innych
Budował Pomnik

Pomnik rozstrzelanych
Bohaterów
Bezimiennych przez lata
Pomnik swego ojca
Wielu ojców mężów synów i braci

Pokonał niechęć
Zjednoczył żale
Zbudował Pomnik
Historycznej wiary

Tak jak wielu
Chciał oddać hołd
Pamięci żołnierzom
I zanim dotknął Ziemi Katyńskiej
Nad Smoleńskiem
Złączył się z nimi
I tam został na zawsze
Rzeźbiąc polskie rany.

Chicago 10 IV 2010

ELŻBIETA WAŁKUSKA CHOJNOWSKA

w każdym z nas. Trwa w naszych sercach jak matka, która czeka z obiadem i jak wszystkie matki świata, niepomne na czas i przestrzeń, zastygłe w swym oczekiwaniu jak Niobe. Pięknym hołdem dla wszystkich matek czekających jest wiersz „Czekaj z obiadem”.

Omdląta.
Gotujesz dla mnie
zupę grzybową.

Nakrywasz stół.
...nikt nie siada.
Nie siadasz ty.

Zupa skwaśniata.
Chleb zamienił się
w suchara.

Mój autobus
nie przyjechał.



Dzieciństwo na wsi to nie tylko zbieranie kwiatków na łące, ale także, a może przede wszystkim, ciężka praca – „walka o każdy ugór zdobyty” rękami ojca. Za te spracowane dłonie, „za ziarno zebranej pszenicy” autorka dziękuje ojcu w pięknym wierszu „Ojcu”.

W życiu ludzkim, tak jak w życiu na wsi, jest czas siewów, zbiorów i czas rozkwitłych „drapieźnych róż” – czas miłości („Mozaika”).

*W wypieszczonym ogródku
drapieźne róże
rozkwitają
przyjaźnie.*

*Nad nimi georginie
oczy zamykają
zdziwione.*

*W sercu ogródka
między ścieżkami
rodzi się miłość
i dojrzewa czas.*

I tylko ona bez względu na porę roku trwa w nas. Niewinna? To słowo nie powinno odnosić się do miłości, ona zawsze jest niewinna, a więc nieśmiała w wiosnie ludzkiego życia („Zabierz mnie”, „Utracona niewinność”) poprzez płomień nieugaszonych dojrzałych lat, aż po tę głęboką namiętność i przyjaźń („Transformacja”, „Inspiracja”), pogłębioną miłością dojrzałą, która jak ziemia, wciąż się odradza na nowo, dając sens i radość życia („Prośba”). W wierszu „Radość” tańczą wrzosa, bo to pora jesieni, a wrzosa to jej zwiastuny.

Kwiaty przewijają się przez cały tomik poetycki Elżbiety Chojnowskiej Wałkuskiej. Poprzez georginie i drapieźne róże w czasie dojrzewania uczuć („Mozaika”), po biel stokrotek darowanych wspomnieniom kolegów, którzy odeszli („Odejście”) i bezwstydnym akacji w wierszu „Akacje”.

Poetka pragnie uchronić kwiaty przed zimą, boi się, aby chłód nie odebrał im życia, bo są one przecież symbolem miłości („Zabierz mnie”).

Życzymy autorce, aby odnalazła swą radość na łące pełnej żółtych mleczy i aby one wraz z trawą wróciły Ją w lata zielone, pachnące majem miłości („Spotkanie”).

Życzę Tobie, Drogi Czytelniku, abyś i Ty wiedziony słowami poetki, odnalazł tu jakiś kwiat, zapach lub wspomnienie dla siebie.

ADWOKAT

Michał J. Worwąg P.C.

BANKRUCTWA

Nie jesteś w stanie spłacić długów? Kredytodawcy nie dają Ci spokoju?

Zgłoś się już dziś na darmowe konsultacje do adwokata z 10-letnim doświadczeniem, który obsłużył ponad 2000 bankructw!

- ☞ pozbaądź się długów z kart kredytowych, rachunków medycznych, starych podatków, wniosków sądowych oraz kontraktów i uratuj swój dom lub samochód!
- ☞ uratuj swój dom, któremu grozi „foreclosure”!
- ☞ istnieje możliwość kupna nowego domu już po dwóch latach!

6500 W. Archer Ave,
Chicago, IL 60638
Ph. 773.586.4010

2500 E. Devon Ave, Suite 300
Des Plaines, IL 60018
Ph. 847.533.3303

FOT. MACIEK ZAMORSKI



FOT. ARTUR WOJCIWICZ

W Drodze: spotkanie z Andrzejem Stasiukiem w Teatrze Chopina

Beatrice i Ryszard Śmigasiewicz

Jednym z przystanków Andrzeja Stasiuka w serii literackich spotkań, "On the Road", zorganizowanych przez Billa Martina z Polish Cultural Institute, był Teatr Chopinowski w Chicago. Stasiuk, znany w Ameryce dzięki tłumaczeniom Billa Johnstona, jest autorem piętnastu wybitnych powieści i opowiadań oraz laureatem Nagrody Fundacji im. Kościelskich. Został uznany przez "New York Times" za jednego z najwybitniejszych pisarzy wschodniej Europy.

Na małej piwnicznej scenie Teatru Chopinowskiego siedząc przy Johnstone, wysoki, barczysty i wypieczony słońcem, bardziej jednak przypomina sportowca niż mistrza pióra. Na scenie z Johnstone, Stasiuk wypełnił wieczór fragmentami prozy czytanej w oryginale i w tłumaczeniu angielskim. Na liście programu znalazły się najbardziej znane książki autora, „Opowieści galicyjskie”, „Dziewięć”, „Fado” i „Dukla” (niewydane jeszcze tłumaczenie Johnstona).

Prozaik, felietonista i poeta. Niezwykle spostrzegawczy obserwator, żyjący na uboczu literackiego nurtu. Nie dał się zadusić stosami papieru, a częste pielgrzymki do biblioteki zastąpił grą na perkusji i muzyką rockową. Lata młodości Stasiuka przypominają życiorys sławnego buntownika, Marka Hłaski. Urodzony w Warszawie w 1960 r. wychowywał się na jej przedmieściach. Wyrzucony kolejno z liceum, technikum i zawodówki. Za dezercję z wojska



FOT. MACIEK ZAMORSKI

wyłądował w więzieniu. Tam szlifował i rozwijał talent „bajania” i opowiadania. Pisał z niechęcią i podobno z nudów. A po nagłym i niespodziewanym udanym debiucie w legendarnym krakowskim czasopiśmie „Brulion”, przeprowadził się na wieś, gdzie czuł się bardziej swojsko.

Czerpiąc z bogatego życia natury, która otacza go na prowincji, proza Stasiuka zagłębia się w opisach, spychając fabułę na drugi plan. Autor tłumaczył na spotkaniu, że „fabuła jest dzieckiem intelektu”, on zaś nie lubi spekulacyjnego pisania, lubi opisywać, bo „prozę trudno budować z idei, trzeba detali.” Czytając Stasiuka trzeba przyznać, że w literaturze nie musi być obfitej fabuły, by powstała interesująca powieść. W „Dukli” tej najbardziej językowo-poetyckiej powieści Stasiuka, fabuła gubi się i zanika, przytłoczona opisem miasteczka, które przypomina wybujszości

języka Brunona Schulza. Pełen stereotypów, nasączony ironią i upstrzony wulgaryzmem język Stasiuka relacjonuje otaczającą go codzienność małomiasteczkową, która dla Stasiuka jest nieodłączną częścią wszystkich społeczności – nawet tak dużych jak Nowy Jork. Ludzie, wieśniacy, którzy pokazują się często w opowiadaniach Stasiuka, pełnią rolę drugoplanową. Wplątani w brzydotę i przenikające wszystko

poczucie naturalnego rozkładu świata materialnego, zjawiają się tak, jak zjawic się może ptak czy mucha przy kanapce na stole. Ludzie w jego książkach, opętani codziennością są traktowani jako dodatek do krajobrazu, odizolowane, kolorowe obrazki kalejdoskopowego świata, do którego nam czasami można zajrzeć.

Odwolując się do Kerouaca, Hemingway'a czy nawet Faulknera, Stasiuk przyznaje się do silnego nawiązania do amerykańskiej literatury, wyszczególniając Kerouaca

„W Drodze” (jedyną książkę, którą autor przywiózł ze sobą z Polski). Nie dlatego, że aktualna, ale „że nadal porywa”. Wieczorne spotkanie i dyskusja przy barze chopinowskim w intymnym towarzystwie tłumaczy, studentów i imigrantów udowodniła, że przy literaturze polskiej jednak można się dobrze bawić.



Prof. A. Nowak w Teatrze Chopina

Artur „Amol” Wojtowicz

Drugiego maja bieżącego roku w Teatrze Chopina odbyło się spotkanie z profesorem Andrzejem Nowakiem, wybitnym historykiem z UJ, specjalistą do spraw stosunków Polsko-Rosyjskich. Okazją do spotkania był Światowy Dzień Polonii i Polaków, którego uroczyste obchody w Teatrze Chopina stały się już tradycją. W fascynującym wykładzie o skomplikowanych i wielowarstwowych stosunkach Polski z Rosją, poza Polonusami wzięli również udział rosyjscy, amerykańscy i ukraińscy znawcy tematu, co zdecydowanie dodało temperatury dyskusji, w której okazało się, że profesor Nowak posługuje się językiem rosyjskim z równą swobodą, co polskim czy angielskim. Ponad 45 minutowy odczyt pod tytułem „New Polish – Russian Opportunity (or not) after Katyn's 70th anniversary” poprzedzał gorącą dyskusję, prowadzoną w języku polskim i angielskim. Prywatne rozmowy i podpisywanie książek profesora Nowaka w przepięknych salach Teatru Chopina trwały do późnych godzin nocnych i udowodniło, że Polacy potrzebują takiej dyskusji.

Dwa dni później Chopin Theatre miał zaszczyt gościć jednego z najbardziej oryginalnych i nagradzanych pisarzy współczesnej Polski Andrzeja Stasiuka. Autor prezentował wybrane fragmenty swoich książek, czytanych równoległe po angielsku przez jego tłumacza – Billa Johnstona, szefa Polish Studies Center

IU in Bloomington. Jak zwykle w Teatrze Chopina, część nieoficjalna, prywatne rozmowy z autorem i przyjęcie, trwały wiele godzin. Spotkanie zorganizował Bill Martin z PCI w Nowym Jorku.



**W biało-niebieskiej koszuli – Bill Martin,
Literary Manager for Polish Cultural
Institute**

Zygmunt Dyrkacz
Lela Headd
Chopin Theatre
1543 W Division
Chicago, IL 60642
773.278.1500 Office
773.278.1515 Fax
773.396.2875 Mobile
www.chopintheatre.com

Zostaw kłopoty finansowe za sobą...

Loza Law Offices P.C.

Marek Łoza

ADWOKAT

- **UMORZENIE DŁUGÓW
PRZEZ BANKRUCTWO**
- **MODYFIKACJE POŻYCZEK**
- **SPRZEDAŻ
NIERUCHOMOŚCI, TAKŻE
„SHORT SALES”**
- **OBRONA PRZED
PRZEJĘCIEM
NIERUCHOMOŚCI PRZEZ
BANK W “FORECLOSURE”**

2500 East Devon Avenue · Suite 200
Des Plaines, IL 60018

847.297.9977

www.lozalaw.com



Sławomir Łotysz

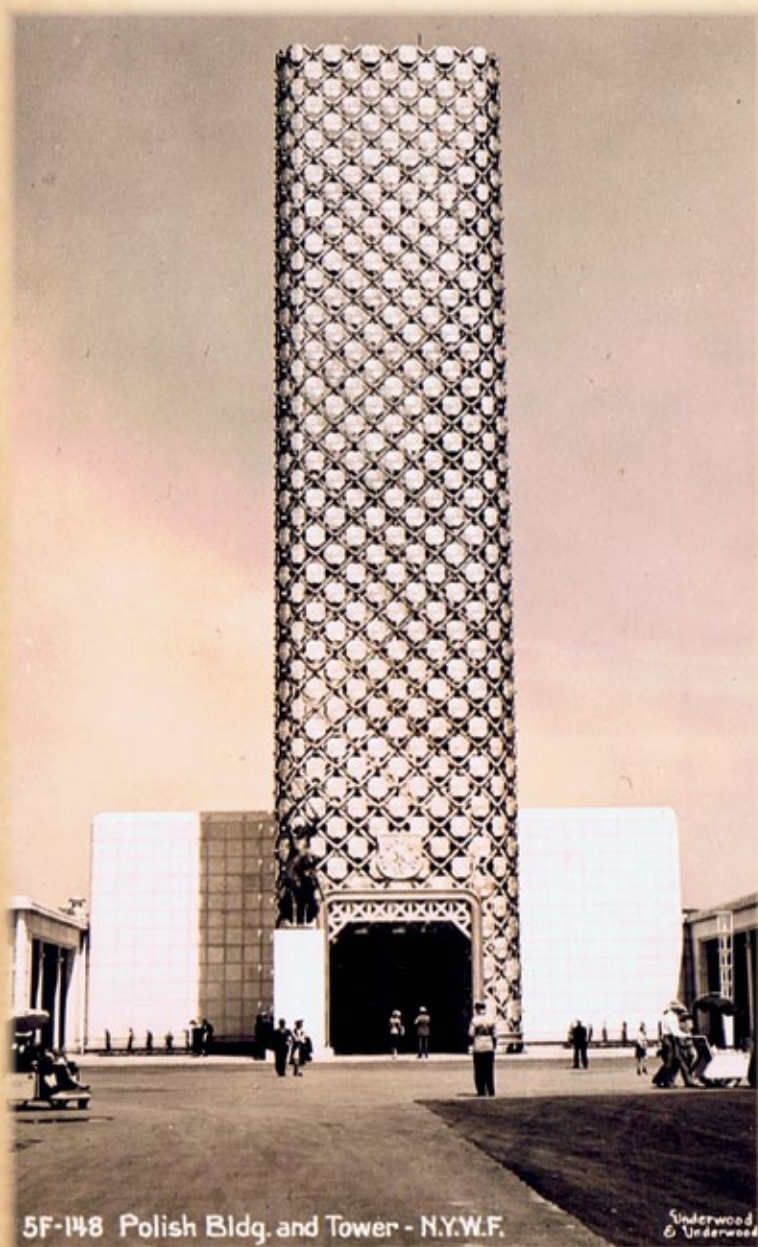
Gdzie jest nasza „złota wieża”?

Zagadka EXPO'39

Polski pawilon na tegorocznym EXPO w Szanghaju uchodzi za jeden z najpiękniejszych w międzynarodowej części Wystawy. Ale to piękno jest ulotne. Pawilony narodowe po zamknięciu imprez tego typu są na ogół rozbierane.

Tak było na przykład w 1940 roku, po zakończeniu drugiego sezonu wystawy EXPO'39, która odbywała się w Nowym Jorku. Charakterystyczna, wysoka wieża wieńcząca wejście do polskiego pawilonu, z racji wyglądu nazywana była „złotą”. Uważano ją za jedną z najpiękniejszych budowli na całej Wystawie. Była w grupie kilku zaledwie konstrukcji, które miały pozostać w Nowym Jorku na stałe. Niestety – wieżę rozebrano i ślad po niej zaginął. Podzieliła tym samym los tysięcy wystawianych w polskim pawilonie eksponatów.

Projekt polskiego pawilonu powstał w pracowni Jana Cybulskiego i Jana Galinowskiego. Zwycięską koncepcję wyłoniono w drodze konkursu, w którym wzięło udział blisko 3 tysiące polskich architektów. Realizację projektu w Ameryce prowadziło znane nowojorskie biuro Cross & Cross, w którym powstały takie perły *art deco* jak General Electric czy Federal Office Building. Najbardziej charakterystycznym elementem modernistycznego w wyrazie pawilonu była ponad 40 metrowej wysokości wieża ustawiona tuż przed wejściem. Ażurowa konstrukcja ze stali pokryta była polerowanymi płytami z brązu. Jej symboliczne znaczenie było mocno podkreślone – średniowieczna wieża strzegąca europejskiej cywilizacji przed hordami Tatarów. Symbolika tej formy stała się jeszcze bardziej wymowna zaledwie pięć miesięcy po otwarciu Wystawy. Polska stanęła wówczas w obliczu napaści nowych barbarzyńców – nazistów. Polski pawilon, cieszący się i tak ogromną popularnością,



Wygląda imponująco nawet w odcieniach szarości.

zalały wówczas jeszcze liczniejsze tłumy zwiedzających, wiedzionych sympatią dla kraju walczącego samotnie z jednym, a po 17 września – już dwoma najeźdźcami.

Najwspanialszy obiekt

W październiku 1939 roku, burmistrz Nowego Jorku, Fiorello La Guardia podczas ceremonii poświęcenia Parku Pułaskiego przy East 133 Street i Willis Avenue na Bronksie stwierdził, że nie ma na świecie takiej siły, która mogłaby zniszczyć ducha Polaków. Podczas uroczystości uczniowie St. Adalbert's School złożyli wiązanek kwiatów u stóp pomnika Pułaskiego, a orkiestra zagrała mazurka Dąbrowskiego. „*Nikt nie jest w stanie bez bólu w sercu patrzeć na pomnik Pułaskiego lub na polską flagę, czy też słuchać polskiego hymnu, pamiętając o tym, co zrobiono temu wielkiemu narodowi*” – powiedział La Guardia. Uroczystościom przewodniczył Robert Moses, zwany niekiedy Wielkim Budowniczym Nowego Jorku – człowiek, który w wydziale planowania miasta decydował niemal o wszystkim. O wieży polskiego pawilonu powiedział, że „*to najwspanialszy obiekt w międzynarodowej części ekspozycji*”. Moses ujawnił, że zwrócił się nawet do kierownictwa polskiej ekspozycji, by po zamknięciu wystawy przekazało wieżę miastu Nowy Jork. Wraz z pomnikiem Jagiełły „*złota wieża*” miała wejść w skład projektowanego Flushing Meadows Park. Wielki Budowniczy Nowego Jorku podkreślał, że była wykonana bardzo solidnie.

Polacy jako pierwsi z zagranicznych wystawców dostali propozycję pozostawienia swojego obiektu gospodarzom i było to niewątpliwie spore wyróżnienie. Baron Stefan von Ropp, komisarz polskiego pawilonu, wstępnie wyraził zgodę na przekazanie obiektu po zamknięciu EXPO, czyli pod koniec drugiego sezonu na jesieni 1940 roku. Tymczasem jednak trzeba było zatroszczyć się o środki finansowe niezbędne na utrzymanie polskiej ekspozycji przez ten czas. Po kampanii wrześniowej i zajęciu Polski przez hitlerowców, rząd emigracyjny miał daleko ważniejsze problemy niż pensje dla delegowanych do Ameryki hostess i kelnerów, nie mówiąc o bieżących kosztach

utrzymania pawilonu. Część prasy spodziewała się nawet, że z powodów finansowych Polska i inne kraje ogarnięte wojną bądź poddane okupacji, wycofają się z Wystawy i zamkną swoje pawilony. Stało się jednak inaczej. Polacy nie tylko nie zrezygnowali, ale nawet planowali wykorzystać uczestnictwo w EXPO, by wszem i wobec głosić, że jeszcze Polska nie zginęła.

Drugi sezon

Decyzję o dalszym udziale w Wystawie podjęły również inne europejskie ofiary obcej agresji. Jako jeden z pierwszych krajów chęć kontynuowania swo-



Złota Wieża (wszystkie reprodukcje z prywatnych zbiorów autora)

jej ekspozycji potwierdziła Finlandia, również ofiara agresji, tyle, że sowieckiej. Podobnie jak Polacy, również Finowie zapowiedzieli, że ich pawilon będzie musiał być samowystarczalny i że część swojej wystawy poświęcą sprawom sowieckiej napaści i okupacji ich kraju. Komisarz fińskiej ekspozycji, Y. A. Paloheimo oznajmił, że w pawilonie zostaną przedstawione materiały dokumentujące walkę z radzieckim najeźdźcą. Za przykładem Polski, Czechosłowacji i Finlandii również Dania, która po aneksji przez Niemcy wycofała się początkowo z wystawy, zdecydowała o ponownym otwarciu pawilonu.

Na czas zimy Wystawa zamknęła swoje podwoje. Dla zwiedzających miała zostać ponownie otwarta wiosną 1940 roku. Funkcję komisarza polskiego pawilonu objął na ten czas Witold Wańkiewicz, brat pisarza Melchiora, polski dyplomata od lat mieszkający w Stanach Zjednoczonych. Niedługo przed ponownym otwarciem EXPO, Wańkiewicz poinformował o pewnych zmianach dotyczących polskiej ekspozycji. Część wystawy miała być poświęcona prezentacji barbarzyństwa hitlerowskich najeźdźców i aktualnej sytuacji w okupowanym kraju. Zamierzano wystawić fotografie z bombardowanych miast i przykłady zniszczonych zabytków. Zdjęcia miały ukazywać pałace, zamki i kościoły przed i po niemieckich bombardowaniach. Jednak najbardziej wymownym i najbardziej tragicznym elementem nowej ekspozycji miała być lista wybitnych Polaków, którzy w ciągu półrocznej okupacji ponieśli śmierć lub zostali uwięzieni w obozach koncentracyjnych. Flaga wewnątrz pawilonu miała być opuszczona do połowy masztu przez cały okres trwania drugiego sezonu Wystawy. Nad zmianą dekoracji pracowali nie tylko polscy pracownicy pawilonu, ale ochotniczo także Amerykanie. Na przykład studenci z New York School of Display zorganizowali w polskim pawilonie niewielką wystawę. W pierwszej części ekspozycji studenci umieścili prezentację polskiego przemysłu zorientowanego na produkcję pokojową. Na stoisku były ponadto mapy i wykresy, przedstawiające jak żywność i ubrania zakupione przez powołany w celu niesieniu pomocy Polsce Fundusz Paderewskiego, będą przetrzucane do kraju. Druga część ekspozycji była poświęcona życiu oraz pracy artystycznej i humanitarnej Ignacego Paderewskiego.

Wszystko na sprzedaż

Zanosilo się na bardzo trudny okres dla personelu polskiego pawilonu. Ekspozycja miała na siebie zarobić sama. Jak wyjaśniał Witold Wańkiewicz, źródłem utrzymania miały być przede wszystkim dochody z restauracji oraz sprzedaży wyrobów ludowego rękodzieła i pamiątek. Część ekspozycji z polskiego pawilonu wystawiono na sprzedaż 28 marca 1940 roku w Saks Fifth Avenue na Manhattanie, ale wiadome było, że w ten sposób zarobić na utrzymanie pawilonu się nie da. Potrzebne były poważniejsze działania i tu z inicjatywą wystąpiła Polonia amerykańska.

To z jej inicjatywy zawiązał się społeczny komitet, stawiający sobie za cel wykupienie „Złotej Wieży” oraz pomnika Jagiełły. Powołanie tej inicjatywy ogłoszono 24 czerwca 1940 roku. Citizens Committee of the American-Polish Memorial miał swoją siedzibę przy East Sixty-seventh Street, a jego pracami kierował Thomas McInnerney, na co dzień prezes National Dairy Products Corporation. Sekretarzem został dyrektor działu międzynarodowego EXPO, Edward F. Roosevelt. Na liście członków komitetu znalazły się tak prominentne osobistości, jak ówczesny gubernator stanu Nowy Jork Herbert Lehman, były gubernator Alfred E. Smith, burmistrz Fiorello La Guardia, Robert Moses, przewodniczący oraz prezes nowojorskiego EXPO, odpowiednio Harvey D. Gibson i Grover A. Whalen. W skład komitetu wchodził oczywiście komisarz polskiego pawilonu baron Stefan de Ropp, a także przedstawiciele biznesu, m.in. prezes IBM, Thomas J. Watson.

Budowa wieży i wzniesienie pomnika Jagiełły kosztowało około 280,000 dolarów. Komitet miał nadzieję odkupić od rządu Rzeczypospolitej oba obiekty za 60,000 dolarów. Zamierzano wystawić do symbolicznej sprzedaży tarcze tworzące połowę wieży po 50 dolarów za sztukę. Nabywca każdej z 1200 płyt mógł liczyć na umieszczenie swojego nazwiska na brązowej tablicy umieszczonej w zachowanej wieży. Zakładano, że pieniądze pochodzące ze sprzedaży rząd polski przeznaczy na utrzymanie wystawy w ciągu drugiego sezonu EXPO. Przewodniczący komitetu, Thomas McInnerney powiedział: „*Mamy okazję, by zademonstrować naszą przyjaźń wobec Polski, by zapewnić miastu Nowy Jork bardzo piękny, trwałe memoriał poświęcony Polakom w godzinie ich próby, a także by pomóc utrzymać polską ekspozycję na Wystawie Światowej tego lata.*”

Akcja gromadzenia funduszy na ten cel formalnie ruszyła 18 września 1940 roku podczas zebrania American Polish Memorial Committee. Podczas przyjęcia w Hotelu Commodore



Król Władysław Jagiełło znalazł swoje miejsce w Central Parku.

przewodniczący Komitetu, Thomas H. McInnerney poinformował, że sprzedano już przeszło 300 płyt, i zebrano w ten sposób 15,850 dolarów. Wśród nabywców byli, m.in.: Pierwsza Dama Eleonora Roosevelt, Pani Ogden Reid, Bernard M. Baruch, Maty Louise Curtis Bok, Will H. Hays, oraz senator z Delaware, John G. Townsend. Komisarz polskiej ekspozycji, Stefan de Ropp, podziękował Amerykanom pomagającym w tym zamierzeniu. Wręczył Thomasowi McInnerney'owi medal przedstawiający wieżę, zapewniając go, że „*imiona wszystkich przyjaciół Polski będą w jeszcze bardziej niezatarty sposób zapisane w naszych sercach oraz tych, którzy przyjdą po nas, aby pielęgnować przyjaźń polsko-amerykańską.*”

Rewanż za 17 września

Z początkiem drugiego sezonu na nowojorskiej Wystawie Powszechnej

Polska nie dość, że nie zamknęła swojego pawilonu, to jeszcze powiększyła swój stan posiadania. 2 maja baron Stefan de Ropp ogłosił, że Polska zajmie 10,000 stóp kwadratowych powierzchni wystawienniczej w Hall of Nations dzierżawione dotychczas przez Związek Radziecki. Oto jego słowa: „*Rosja sowiecka wydaje się wycofywać ze społeczności międzynarodowej. Cieszę się, że to właśnie Polska zajmuje jej miejsce.*” Głównym elementem tego fragmentu polskiej ekspozycji został punkt wymiany informacji dla Amerykanów polskiego pochodzenia i uchodźców z Polski. Oprócz tego urządzono tam herbaciarnię, niewielką wystawę polskiej sztuki oraz sklep z pamiątkami.

Główny pawilon radziecki był dotąd jedną z głównych atrakcji nowojorskiej wystawy. „*Odwiedźcie Sowiecki Pawilon i poznajcie 170 milionów ludzi Związku Radzieckiego w ich codziennym życiu, pracy, a także ich osiągnięcia w pierwszym Socjalistycznym kraju świata*” zachęcała dwustronicowa reklama w oficjalnym przewodniku po wystawie, wydanym jeszcze przez wrześniem 1939 roku. Trudno powiedzieć, czy to zainte-

resowanie wynikało z atrakcyjności ekspozycji, czy tylko z chęci sprawdzenia, jak to życie w „pierwszym socjalistycznym kraju” wygląda naprawdę, ale imponujący pawilon był tłumnie odwiedzany. Na kilka dni przed inwazją na Finlandię Rosjanie wycofali się z wystawy. Amerykanie nie wyrazili z tego powodu zmartwienia. Rosjan zobowiązano, by ich ogromny pawilon liczący 100,000 stóp kwadratowych powierzchni, z wieżą sięgającą 77 metrów wysokości, został rozebrany w ciągu trzech miesięcy. Wieżę wieńczył pomnik radzieckiego robotnika. Mierzący 23 metry kolos wykonany był ze stali nierdzewnej. I choć statua wywoływała wiele emocji – organizacje katolickie nawoływały nawet do bojkotu całej Wystawy dopóki amerykańska flaga nie zawisnie na tym „symbolu komunizmu” – to jednak w końcu oswojono się z kolosem, który zyskał nawet przydomek „Big Joe”. W Moskwie zapadła decyzja

o przewiezieniu w częściach całego pawilonu i pomnika do Rosji. Jak parodiowały to kabarety na Broadway'u, „Big Joe” wracał do kraju, gdzie rządził „Liquidating Joe”, jak zwykle się wówczas w Ameryce nazywać Stalina.

Wielka demolka

Nowojorski Zarząd Parków zamierzał przystąpić do prac rozbiórkowych zaraz po planowanym na 27 października 1940 roku zamknięciu Wystawy. Prace nad urządzeniem parku miały zająć dwa lata. W projektowanym Flushing Meadows Park zakładano pozostawienie siedmiu budynków z kilkuset, jakie wzniesiono na tym terenie na potrzeby Wystawy Światowej. Miały to być: New York City Building, New York State Marine Amphitheatre, budynek firmy B.F. Goodrich wraz z torem wyścigowym, House of Jewels, Masterpieces of Art Building, pawilon japoński oraz wieża polskiego pawilonu. Ponadto miały pozostać fontanny na zewnątrz pawilonu tureckiego oraz Gardens on Parade. Później poszerzono tę listę o pylon pawilonu Argentyny, przystań dla łodzi przy Meadow Lake oraz Aviation Building. W poniedziałek 28 października setki firm rozbiórkowych ruszyły w teren, by dokończyć dzieła rozpoczętego poprzedniego wieczora przez tłum zwiedzających, unoszący ze sobą wszystko, co tylko nadawało się do zabrania jako pamiątki z Wystawy.

* * *

I tu kończą się pewne wiadomości o dalszych losach polskiego pawilonu. Ekspozyty – choć też nie wszystkie – zostały przewiezione do Chicago, gdzie znalazły schronienie w tamtejszym polskim muzeum. Stojący przed wejściem do polskiej ekspozycji pomnik króla Władysława Jagiełły ozdabia dziś Central Park, rzeźba marszałka Józefa Piłsudskiego z sali głównej pawilonu znajduje się dziś w Instytucie jego imienia przy Second Avenue w Nowym Jorku. Historycy od lat tropią polskie dzieła sztuki, które po Wystawie zaginęły. Poszukują również elementów



GOŚĆ W DOMU
BÓG W DOMI

Polish Restaurant
AT THE NEW YORK WORLD'S FAIR 1940

Dinner

Zakąski	
Consomme Barszcz	Barley Soup Chłodnik
Golabki (Stuffed Cabbage) _____	1 50
Polish Sausage with Sauerkraut _____	1 50
Bigos _____	1 50
Veal Paprykasz _____	1 50
Omelette with Tomatoes _____	1 50
Omelette with Fruit _____	1 50
Omelette with Polish Ham _____	1 50
Omelette with Champignons _____	1 50
Boiled Halibut with Butter _____	1 50
Pork Cutlet _____	1 75
Veal Cutlet _____	1 75
Brizol of Veal _____	1 75
Calf's Liver _____	1 75
Broiled Ham Steak _____	2 00
Broiled Beefsteak _____	2 00
Entrecote a la Turkey _____	2 00
Lettuce and Tomato Salad	
Cauliflower Carrots	Green Peas String Beans
Boiled, French or Polish Fried Potatoes	
Assorted Polish Pastry	
Ice Cream (Vanilla, Orange, Lemon and Strawberry)	
Coffee, Tea or Milk	

Karta dań polskiej restauracji - najlepszej na EXPO'39.

wieży, przede wszystkim słynnych płyt z brązu. Nowojorscy dziennikarze, tak jak rozpisywali się o kolejnych zebraniach stowarzyszenia zajmującego się zbiorów pieniędzy na wykup budowli, tak po Wystawie stracili dla tej sprawy wszelkie zainteresowanie. Wiadomo na pewno, że w parku Flushing Meadows, spośród wszystkich obiektów, które początkowo zamierzano ocalić, pozostała zaledwie jedna fontanna i pawilon miasta Nowy Jork. Ten ostatni tuż po wojnie krótko służył jako tymczasowa siedziba ONZ, a później już tylko jako hala dla wyścigów wrotkarskich i łyżwiarskich. Zniknął japoński pawilon, argentyński pylon i polska wieża. Gdy na początku lat 60. w Flushing Meadows ruszały prace przygotowawcze przed nowym EXPO zaplanowanym na 1963 rok, cały park sprawiał wrażenie zaniedbanego. Niegdyś świetna Laguna Narodów zarosła szuwarami,

w krzakach dostrzec można było resztki parkanów ogradzających ogródki kawiarniane i restauracyjne pozostałe po dawno nieistniejących pawilonach.

Los kelnera – zamiast epilogu

Wybuch wojny w Europie nieodwracalnie zmienił życie wielu pracowników polskiego pawilonu. Ważność czasowych wiz wydanych na okres Wystawy kończyła się, ale w tej sprawie działania podjął polski konsul w Nowym Jorku i ambasada RP w Waszyngtonie. W październiku 1940 roku ambasador Rzeczypospolitej, hrabia Jerzy Potocki poinformował, że prowadzi rozmowy w sprawie uregulowania przymusowego pobytu w Ameryce polskich pracowników zatrudnionych przy obsłudze pawilonu i restauracji. Ambasador określił stanowisko amerykańskie, jako „liberalne i niezmiernie uczynne”. Chodziło o prawo pobytu i możliwość zatrudnienia w sumie dla dwudziestu obywateli polskich, którzy – jak zapewniał hrabia Potocki – nie utrudnią Amerykanom dostępu do pracy. Na przykład kilku szefów kuchni przy restauracji na

Wystawie, ze swoją znajomością wyrobu narodowych dań mogłoby podjąć obowiązki kucharzy w polskich restauracjach w Nowym Jorku – tam, gdzie Amerykanie raczej nie znaleźliby pracy. Prosząc o przedłużenie wiz Ambasador nie omieszkał załączyć raporty mówiące o sowieckich zsyłkach w okupowanej Polsce. Hrabia Potocki błagał, by nie odsyłać tych dwudziestu ludzi do kraju okupowanego przez hitlerowców i sowieców. Kelnerzy zostali. Przedłużono im prawo pobytu, otrzymali też zgodę na pracę. Kilkoro byłych pracowników pawilonu założyło polską restaurację przy East Fifty-seventh Street – tam gdzie wcześniej mieściło się Central Park Casino. Urządzeniem wnętrza zajął się Bolesław Cybis – ten sam, który wykonywał dekoracje w pawilonie. Jak podkreślał korespondent The New York Times, jedzenie było w tej restauracji „tak dobre jak w polskim pawilonie”.



Kartka z historii

Janusz Szlechta

Trzy razy na Monte Cassino

Jedni uważają go za dziwaka, ale większość przychyliła się do opinii, że jest to człowiek wyjątkowy, nietuzinkowy, a przy tym niesamowicie wierny polskim tradycjom. Przyjaciele mówią do niego Wowa lub Wowka

„W moim życiu zawsze najważniejsze były: konie, teatr i dziewczyny – właśnie w takiej kolejności – mówi Włodzimierz "Wowa" Brodecki. –Bo konie były zawsze obecne. A teatr to jest moje miejsce pracy” – dodaje.

Jego ojciec był kawalerzystą w Wołyńskiej Brygadzie Kawalerii, brał udział w bitwie pod Mokrą w 1939 roku. Potem, w czasie II wojny, był żołnierzem 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, a w 1945 trafił do I Samodzielnej Brygady Kawalerii, walczył o Wał Pomorski, Berlin, a szlak bojowy zakończył w Sandau. Po wojnie był kwatermistrzem w jednostce wojskowej – a konkretnie w szpitalu wojskowym – w Chełmie Lubelskim. Tam były oczywiście konie.

„To było nieuniknione – dzięki ojcu wyrostem w tym klimacie, klimacie wojskowym i wojennym. Stąd te moje przejażdżki i rajdy konne w szkole średniej i podczas studiów. Potem, kiedy pracowałem w kulturze na wsi, też towarzyszyły mi konie. Zakładałem kluby

jeździeckie w różnych wsiach. Jako młodzi ludzie wsiadaliśmy na konie i jechaliśmy do lasu złożyć kwiaty na grobach partyzantów” – podkreśla.

Z biało-czerwoną po Europie

Nigdy nie brakowało mu fantazji. W prima aprilis 1993 roku wjechał na koniu "Cassino" na I piętro wypełnionej po brzegi sali widowiskowej Krakowskiego Klubu Garnizonowego. Wymyślił samotne rajdy konne po Polsce i Europie. Ma ich już na swoim koncie 30. Nie chodziło mu tylko o to, aby wsiąść na konia i jechać, chociaż nigdy nie ukrywał, że kiedy siedzi w siodle, jest po prostu szczęśliwy. "Tęsknię za horyzontem. Czekam, żeby coś się pojawiło za zakrętem drogi" – opowiada.

Włodzimierz „Wowa” Brodecki, honorowy major Wojska Polskiego, urodził się na Kresach w Uściługu Wołyńskim w 1942 r. Mieszka w Krakowie. Pracował w Teatrze im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, a od 1980 r. w krakowskim Teatrze Ludowym – w dziale promocji i obsługi widzów. Jest przewodniczącym Małopolskiego Stowarzyszenia Miłośników Tradycji "Mazurka Dąbrowskiego" w Krakowie – z siedzibą na AGH. Jest też przewodniczącym Światowego Związku Żołnierzy AK – Oddział Wołyń w Krakowie. Ponadto jest honorowym dowódcą Krakowskiego Szwadronu Ułanów im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. W październiku 2009 r. ukazała się książka Ryszarda Dzieszynskiego "Wowa Brodecki. Jeździec pamięci" wydana przez Salonik – Wydawnictwo i Drukarnię Towarzystwa Słowaków w Polsce.



Każda z tych wypraw miała określony cel. "Chciałem dotrzeć do wszystkich miejsc, gdzie walczyli kiedyś polscy żołnierze. Pokłonić się tym miejscom, gdzie między innymi walczył mój ojciec, oddać hołd prochom polskich żołnierzy – mówi Włodzimierz "Wowa" Brodecki. –Owszem, mogłem pojechać do wielu z tych miejsc autokarem, jako turysta, ale to nie to. Chciałem, aby było inaczej. To miało być podniosłe wydarzenie".



Monte Cassino, wrzesień 1984 r. Włodzimierz Wowa Brodecki i jego kłacz Kamea oddają hołd poległym polskim żołnierzom

FOTO: ADAM BRYKAJEC

Stąd zawsze otaczały go symbole polskiego oręża – koń, szabla, mundur majora Hubala.

W 1965 roku brał udział w kręceniu filmu przyrodniczego w puszczy nadburzańskiej, niedaleko Sobiboru, gdzie w czasie wojny był niemiecki obóz zagłady. Któregoś wieczora, przy ognisku, młodzi ludzie zaczęli snuć marzenia. Reżyserka filmu Joanna Wierzbicka powiedziała, że chciałyby popłynąć

prawdziwą tratwą Wisłą do Gdańska. A Wowa stwierdził, że chciałby objechać konno Polskę. Jeden z kolegów zawołał: ja też! I jeszcze jeden i jeszcze... Zgłosiło się pięciu. "Ruszamy za pięć lat, bo musicie się nauczyć jeździć konno, no i trzeba się przygotować" – powiedział Wowa.

Kiedy minęło pięć lat, jeden z kolegów mówił, że nie może, bo się ożenił, drugi, że kręci film. Został sam. "Nie chodziło

mi o to, aby tylko pojechać na koniu od miasteczka do miasteczka i w każdym robić wrażenie na dziewczynach – opowiada. –Wyjąłem z szafy medale i odznaczenia ojca, które dostawał za udział w bitwach, i spisałem z nich nazwy miejscowości. Potem naniósłem je na mapę i tak powstała trasa szlakiem bojowym polskich kawalerzystów: Lublin, Chełm Lubelski, Warszawa, Bydgoszcz, Berlin. Wyruszyłem na kłacz 'Dzidzia',

którą dostałem od pewnej dziewczyny. Powiedziała, że chce, aby 'Dzidzia' była sławna. To była cudowna klacz. Pokonywała 70 kilometrów dziennie".

Rok później wyruszył na I Rajd Konny Szlakiem Walk Partyzantów AK na Lubelszczyźnie. W 1977 r. był I Rajd Konny Szlakiem Trzech Stolic: Kielce – Kraków – Warszawa – Gniezno – Kielce. W 1978 i 1979 pokonał konno szlak bojowy oddziału Wojska Polskiego majora Henryka Dobrzańskiego "Hubala": Kielce – Anielin – Kielce.

W 1989 r. odbył I Samotny Rajd Konny Szlakiem Walk 1. Brygady Pancernej gen. Stanisława Maczka: od Jordanowa, przez Lwów, Berlin, Wilhelmshaven, Arnheim, Antwerpię, Falaise, Chambois, Paryż, Norymbergę, Pragę – do Krakowa, pokonując 5500 kilometrów. Trzykrotnie udawał się konno do Berlina. Wszędzie składał kwiaty i oddawał część poległym żołnierzom przy pomnikach, obeliskach, tablicach pamiątkowych, na cmentarzach wojennych. Z pól bitewnych zawsze przywozi ze sobą garść ziemi, którą przekazuje potem w urnie do kościoła garnizonowego w Kielcach.

Z ziemi polskiej do włoskiej

Ale największym echem odbiły się jego trzy wyprawy z Krakowa na Monte Cassino. W 1984 roku Włodzimierz "Wowa" Brodecki wyruszył z Chełma Lubelskiego przez Kielce, Kraków na Monte Cassino. Towarzyszyli mu: Adam Brykajło (od wielu lat są szwagrami) i Ania Bizukoję z Litwy – studentka III roku Uniwersytetu Jagiellońskiego. Adam prowadził Fiata 126p z przyczepą, dbał o wszystkie sprawy kwatermistrzowskie – z jedzeniem dla konia włącznie i był fotografem. Ania znała trzy języki: angielski, niemiecki i włoski, była więc tłumaczem, dziennikarką i prowadziła kronikę wyprawy.

Wowa jechał cały czas konno. A koń był nie byle jaki – klacz Kamea, po ogierze Kobryniu, mistrzu Polski w skokach i ujeżdżaniu, który na olimpiadzie w Moskwie w 1980 roku zdobył srebrny medal. Klacz tę dostał na wyprawę od artysty malarza z Kielc – Tadeusza Tchórze.

Start honorowy nastąpił 8 maja 1984 r. w Chełmie.

„Gazety poinformowały, że wyruszyliśmy do Włoch na Monte Cassino – a my nie mieliśmy jeszcze ani paszportów, ani wiz do Włoch i nie było pewne, że je w ogóle dostaniemy – opowiada Włodzimierz "Wowa" Brodecki. – 18 maja, w dniu zdobycia Monte Cassino przez żołnierzy II Korpusu, mieliśmy

wyruszyć z Krakowa. Kilkunastu żołnierzy, którzy walczyli pod Monte Cassino, przyszło nas pożegnać. Zrobiliśmy wspólne zdjęcia, które znalazły się w gazetach, a my... wciąż tkwiliśmy w Krakowie. Kiedy powiedziałem naszym komatantom i dziennikarzom, że nie wiadomo, czy wyruszymy, bo nie mamy paszportów – zrobiła się mała zadyma. Udaliśmy się szybko do Ministerstwa Sportu – wtedy jego szefem był Aleksander Kwaśniewski. Dostaliśmy od nich pozwolenie: Pozwalamy na wyprawę pod warunkiem, że wszystkie koszty organizatorzy sami pokryją. I pogratułowali nam wyprawy na Monte Cassino – napisali z błędem, przez jedno „s”. Dzięki temu pismu dostaliśmy szybko paszporty.

Ale w dalszym ciągu nie mieliśmy wiz – kontynuuje. – Na wizy do Włoch trzeba było czekać w kolejce półtora miesiąca. Byliśmy przewidujący i wcześniej zapisaliśmy się w kolejce w ambasadzie włoskiej w Warszawie. Co kilka dni w tej kolejce trzeba było się zgłosić. Najpierw po kolei my jeździliśmy, a potem znaleźliśmy ludzi, którzy chodzili za nas do kolejki. Kiedy dostaliśmy paszporty, natychmiast pojechaliśmy do ambasady włoskiej po wizy". Zamiast 18 maja, polską granicę przekroczyli dopiero 18 lipca. Biało-czerwona flaga powiewała na samochodzie i na koniu. 18 lipca mieli być w Anconie, którą tego dnia w 1944 roku zdobyli żołnierze II Korpusu gen. Andersa.

Na granicy z Czechosłowacją mieli problem z odprawą konia. Ostatecznie Czesi dali im 48 godzin na opuszczenie tego kraju. Przejazd zajął im... trzy tygodnie. Pokonywali 30–40 kilometrów dziennie, jechali od jednego klubu jeździeckiego do drugiego. Wszędzie mile witani i goszczeni. W Bratysławie, na tamtejszych wyścigach konnych, powitano ich jak bohaterów.

Mieli jechać najkrótszą drogą, przez Austrię, ale na granicy Austriacy zażądali 300 dolarów kaucji za każdy dzień pobytu na terenie ich kraju. A oni mieli jedyni 500 dolarów, które przez kilka lat składała cała rodzina. Więc pojechali przez Węgry. Mieli ze sobą list, napisany po węgiersku, przez byłego trenera kadry wojskowej jeźdźców Czechosłowacji – Kirypolskiego. Opisał, co to za grupa, dokąd i po co jadą i zaapelował do braci koniarzy na Węgrzech o pomoc dla przyjął Polaków.

"Kiedy podjechaliśmy do pierwszego klubu na Węgrzech i pokazałem ten list, natychmiast zajęli się koniem, a my mieliśmy spanie i jedzenie. I tak jechaliśmy

od klubu do klubu, wszędzie nas świetnie przyjmowali. Konserwy, które wieźliśmy z Polski, były nam zupełnie niepotrzebne. Na jednym z postojów zrobiła z nami wywiad węgierska dziennikarka. Pożegnała się z nami pokazując znak V – znak "Solidarności" – opowiada „Wowa”.

Na terenie Jugosławii również witano ich z otwartym sercem. Często bywało tak, że dojeżdżali do jakiejś zagrody, gospodarz – zanim pozwolił napić konia – wyciągał flaszkę, wypijali, potem kazał się napić Wowie. Adam pyta go któregoś dnia: "Wowa, coś ty taki wesoły". A Wowa na to: "Kilka razy konia poilem."

Trzy dni walczyli o możliwość popłynięcia statkiem z Zadaru przez Adriatyk do Włoch. „Zdarli z nas straszne pieniądze za możliwość załadowania malucha z przyczepą i konia” – wspomina Adam Brykajło.

We Włoszech w porcie Ancona czekali na nich dziennikarze, fotoreporterzy, komatanci włoscy i polscy w mundurach, z medalami. Ale pojawił się problem z odprawą graniczną. Lekarz weterynarii zaczął szukać u konia jakiejś choroby. Nie pomogły dokumenty wystawione przez polskich weterynarzy, przetłumaczone na angielski i niemiecki. Włoscy celnicy zażądali też paszportu dla konia i pozwolenia rządu włoskiego na jego wjazd. Anka jakoś przekabaciła lekarza, a Wowa dał celnikowi dyskretnie 50 dolarów łapówki. To była dla nich ogromna strata. A celnik zaczął machać tymi dolarami i wołać coś do kolegi. Wjechali do miasta już po północy. Nagle wokół nich pojawiła się grupa Włochów. To byli ludzie z klubu jeździeckiego. Ktoś zaprowadził konia do fantastycznej stajni, a Wowa, Adam i Ania trafili na salę, gdzie był przygotowany bankiet i czekało kilkadziesiąt osób. Grała orkiestra, na stołach wspaniała kolacja, oczywiście ze spaghetti. A oni, potwornie zmordowani, musieli się trzymać na nogach wobec takiej gościnności.

Następnego dnia powitały ich oficjalnie władze miasta oraz polscy komatanci, którzy wyzwalali Anconę. Wowa, w mundurze majora i na koniu, prezentował się znakomicie. Złożyli kwiaty na wzgórzu pod tablicą upamiętniającą polskich żołnierzy. Potem, wzdłuż Adriatyku, wyruszyli w kierunku Pescary. Po drodze kąpali się w morzu. Spotykali na trasie wiele osób, które zapraszały ich do domu, gościły i karmiły.

„Do miasta Cassino dotarliśmy bez problemu. Pamiętam, jak zobaczyłem drogowskaz z nazwą 'Cassino', omal

FOTO: JANUSZ M. SZLECHTA



Od lewej: Adam Brykajto, Włodzimierz "Wowa" Brodecki i jego syn Włodek

nie zemdlałem, tak wielkie były emocje – opowiada Brodecki. – Zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcia przy tablicy na granicy miasta”.

Następnego dnia, w niedzielę, pojechali złożyć kwiaty na cmentarzu żołnierzy brytyjskich. W poniedziałek rano wyruszyli na wzgórze Monte Cassino. Wowa jechał sam na koniu, w mundurze. Po drodze towarzyszyli mu dziennikarze włoscy, mieszkańcy i turyści, którzy bez przerwy robili zdjęcia. Dojechał do parkingu, gdzie czekali na niego Ania i Adam. Podszedł do niego starszy Niemiec z córką, aby zrobić wspólne zdjęcie. „Powiedział mi – Ania tłumaczyła – że walczył na Monte Cassino. Co roku przyjeżdża tutaj dziękować Bogu, że przeżył i uczcić poległych kolegów. Opowiadał, że przeżył tutaj piekło. Gratulował nam, że my Polacy wymyśliliśmy taki rajd konny – opowiada „Wowa” Brodecki. –Potem długo utrzymywaliśmy kontakt, korespondowaliśmy do jego śmierci. –Na górę wszedłem pieszo, a koń za mną. Przez dwie godziny chodziliśmy pomiędzy grobami polskich żołnierzy. Kiedy zatrzymywałem się, to i koń się zatrzymywał, kiedy ja salutowałem, koń kiwał głową. To było niesamowite” – dodaje.

Polski major poprowadził aliantów

Kiedy zjeżdżali ze wzgórza, zatrzymał się przy nich dziennikarz z Rzymu

i zapytał Wowę: "Pollaco military combatanto originallo?" A Wowa na to: "Pollaco originallo, no combatanto". Okazało się, że był on jednym z organizatorów I Światowego Spotkania Pokoju, które odbywało się w dniach 13 – 16 września 1984 roku. Uczestniczyli w nim kombatanci, którzy walczyli na Monte Cassino. Dziennikarz zaprosił ich na specjalną paradę z okazji 40-lecia walk o Monte Cassino, a Wowę poprosił o poprowadzenie tej parady. Uroczystości odbywały się w mieście Cassino, obok wzgórza. Koń miał zapewnić opiekę, a oni zagwarantowały świetny hotel i wyżywienie. Mało tego, dziennikarz ten załatwił im przedłużenie wiz, które się akurat kończyły.

Wowa w mundurze polskiego majora, jako jedyny, jechał na Kamei na czele parady. Za nim szli pieszo byli żołnierze z Kanady, Anglii, Senegalu, Francji, USA, Polski, jechały jeepy, amfibie, motocykle. To było wielkie wydarzenie, które obserwowały dziesiątki tysięcy ludzi z całego świata. Na żywo nadawały relację telewizje z 14 krajów. Tylko polska telewizja i polskie media nawet nie zająknęły się o tym wydarzeniu. Adam w mundurze porucznika biegał i robił zdjęcia.

„Podjeżdżam pod trybunę honorową, a na trybunie attache wojskowi z wszystkich państw, z których żołnierze tutaj walczyli. Ręce mi się trzęsą ze

wzruszenia, koń tańczy, byli żołnierze, już starsi panowie, pochyliłi sztandary bojowe. Czułem serce w gardle” – relacjonuje Brodecki.

Potem odbywali niekończące się spotkania, udzielali wywiadów, brali udział w programach telewizyjnych.

Ania wróciła do Polski pociągami, bo rozpoczęły się już zajęcia na uczelni. Wowa z Adamem wracali tą samą drogą, ale już o wiele szybciej, bo było zimno i na granicach nie było kolejek. W Czechosłowacji zważyli konia przed wyprawą do Włoch i po powrocie – okazało się, że był cięższy o 40 kilogramów, natomiast Wowa schudł siedem kilogramów. Pokonali 4,5 tys. km w cztery miesiące.

W 1994 r. Włodzimierz „Wowa” Brodecki ponownie udał się konno na Monte Cassino. Dziesięć lat później, w roku 2004 wyruszył po raz trzeci – tym razem na koniu Tornado (był synem Kamei) – razem z żoną Grażyną i synem Włódkiem. Koń jechał w przyczepie. Wowa wsiadł na niego dopiero w Anconie i pokonali wspólnie 300 kilometrów. „No cóż, jestem już nieco starszym panem, a poza tym nie stać mnie teraz na 4–miesięczny urlop – podkreślił. – Ale mogę powiedzieć śmiało, że trzy razy zdobyłem Monte Cassino”.

Kolejna, czwarta wyprawa już niedługo, bo w 2014 roku.

Przemaszerowała Parada



Po raz pierwszy Polska Parada z okazji Święta Konstytucji 3 Maja przeszła ulicami Humboldt Park w 1892 roku.

WTEDY W TEJ DZIELNICY znajdowało się "polskie downtown". Po II wojnie światowej Parada została przeniesiona do chicagowskiego downtown – najpierw na ulicę State, później na Dearborn i ostatecznie do Parku Granta – Columbus Drive.

W sobotę pierwszego maja po raz 118. po Columbus Drive przemaszerowała kolejna polonijna parada. Wśród sporego tłumu (według

szacunkowych danych ponad 5 tysięcy osób) pojawiły się flagi z kirem oraz portrety wszystkich ofiar katastrofy pod Smoleńskiem. Mimo, że zrezygnowano z wcześniejszego pomysłu nadania paradzie żałobnego charakteru, to jednak dało się odczuć wpływ wydarzeń z 10-tego kwietnia na przebieg uroczystości jak i na imprezę towarzyszącą w Millenium Park.

Hasło tegorocznej parady brzmiało: „Fryderyk Chopin – polski dar dla świata”. Honory marszałka sprawował prezes Związku Podhalan w Ameryce Stanisław Zagata, a królową została wybrana uroczą Sylwia Prokopowicz. Od wielu lat systematycznie spada ilość uczestników, a za barierkami gromadzi się coraz mniej widzów. Podobnie było i w tym roku. Nawet



sprzyjająca pogoda nie poprawiła frekwencji. Wspomniana wyżej liczba pięciu tysięcy zgromadzonych polonusów nie przytłacza swą wielkością, a wręcz przeciwnie, uświadamia o braku jakiegokolwiek znaczenia Polonii jako grupy etnicznej. Dobrze o tym wiedzą miejscowi politycy, ignorując nasze narodowe święto. Nawet obecność burmistrza Chicago nie łągodzi

ogólnego wizerunku, jaki z biegiem lat utrzymał się wśród działaczy politycznych naszego Stanu. Trudno im się dziwić, skoro główną siłą napędową parady są polskie szkoły sobotnie. Maszerujące, znudzone długim oczekiwaniem na swoją kolejkę dzieci, wolałyby raczej spędzić czas w domu przed komputerem, niż na imprezie, która zupełnie nie trafia do ich świadomości.

Paradzie towarzyszyły dodatkowe imprezy, zaplanowane na majowy weekend. Bezpośrednio po jej zakończeniu w reprezentacyjnym miejskim parku Granta w centrum metropolii, odbył się koncert polskiej muzyki poważnej. Natomiast przy popularnym Centrum Kopernickim występowali polscy artyści, m.in. Izabela Trojanowska i Ryszard Rynkowski.



Unia Kredytowa po raz pierwszy na paradzie 3-cio majowej w Chicago

W pierwszy majowy weekend Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa zadebiutowała w Chicago na Paradzie 3-Majowej, prezentując Polonii swój supernowoczesny Oddział Mobilny.

UDZIAŁ NASZEJ UNII w Paradzie, która ma już 119-letnią tradycję, to zarazem początek nowej tradycji w P-SFUK – tradycji sponsorowania tego ważnego wydarzenia, które upamiętnia datę uchwalenia jednej z najbardziej postępowych konstytucji na świecie. W tegorocznej paradzie Naszą

Unię reprezentowała grupa pracowników z oddziałów P-SFUK w Norridge i Mt. Prospect oraz grupa młodzieży ze szkoły im. Jana Kochanowskiego, która jest członkiem Związku Klubów Polskich – organizacji, która w styczniu br. stała się sponsorem Naszej Unii na terenie metropolii chicagowskiej.

„Sądząc po ciepłym przyjęciu przez publiczność i entuzjastycznym przestawieniu nas przez organizatorów Parady, można powiedzieć, że był to udany debiut.” – powiedział Zbigniew Rogalski, Wiceprezes P-SFUK i Szef regionu Środkowo Wschodniego. – „Parada była znakomitą okazją do pokazania siły finansowej Naszej Unii, podkreślenia faktu naszej obecności w Chicago, jak również zademonstrowania naszej woli wspierania całej Polonii.”

Parada, którą Związek Klubów Polskich zorganizował pod hasłem „Fryderyk Chopin darem Polski dla świata”, wyruszyła o godzinie 11.30 rano i przeszła ulicą Columbus, od Balbo, do ulicy Monroe. Uczestniczyło w niej ponad 100 polonijnych organizacji, a na trasie pochodu towarzyszyły jej wielotysięczne tłumy widzów. Wielkim Marszałkiem tegorocznej parady był Stanisław Zagata, Prezes Związku Podhalan w Ameryce.

W przeddzień Parady, na zaproszenie pana Tadeusza Czajkowskiego, Prezesa Związku Klubów Polskich, przedstawiciele Naszej Unii wzięli udział w spotkaniu Polonii z burmistrzem Chicago, panem Richardem M. Daley'em.



FINANSOWY ADRES POLONII: www.NaszaUnia.com

ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ BY OTWORZYĆ KONTO I SKORZYSTAĆ Z:

- bogatej oferty kredytowej
- opcji oszczędnościowych
- kart kredytowych
- pełnego zakresu usług bankowości internetowej



Zostań Członkiem-właścicielem największej polskiej instytucji finansowej w USA. Będąc Członkiem Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, pomagasz budować silniejszą Polonię.

Złóż wniosek przez Internet już dziś!

Internetowy Oddział Naszej Unii:

***zawsze otwarty,
zawsze blisko.***



Do otwarcia konta w PSFUK obowiązują zasady członkostwa. Otwarcie konta przez Internet jest dostępne tylko dla osób na stałe zamieszkujących terytorium USA. Inne ograniczenia mogą obowiązywać. Więcej informacji na stronie www.NaszaUnia.com lub w Dziale Obsługi klienta pod numerem 1-800-297-2181.

KONTA OSZCZĘDNOŚCIOWE • KREDYTY • KARTY VISA® • LOKATY TERMINOWE • eBANKING



1-800-297-2181 | www.NaszaUnia.com



Andrzej Kentla
akmediaservices@mac.com

Marsz żałobny chicagowskiej Polonii

Ponad 5 tysięcy osób wzięło udział w marszu żałobnym chicagowskiej polonii, oddającej hołd Prezydentowi RP Lechowi Kaczyńskiemu, jego żonie Marii i 94 pozostałym ofiarom katastrofy lotniczej prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem w dniu 10 kwietnia 2010.

Kilkugodzinny marsz zakończony mszą żałobną w Katedrze Najświętszego Imienia Jezus w Chicago był kulminacją, odbywających się od tygodnia uroczystości żałobnych w wielu kościołach polskich w archidiecezji chicagowskiej. Rzesze polonusów zgromadziły się w niedzielne popołudnie 18 kwietnia, w dniu pogrzebu Prezydenta Kaczyńskiego i jego żony Marii na Wawelu, w najstarszej polskiej świątyni w aglomeracji chicagowskiej, kościele św. Stanisława Kostki przy zbiegu ulic Noble i Evergreen. Zwracając się do zgromadzonych w kościele Polaków, proboszcz parafii Christopher Trimpe powiedział: „Jeśli śmierć 96 osób i pamięć o tych ponad 20 tysiącach Polaków, którzy zginęli w Katyniu spowoduje, że będziecie z większą hojnością naśladowali ich drogi służby oraz we właściwy sposób wykorzystywali swój intelekt,

Polska będzie nadal świecić w trzecim tysiącleciu“. Po mszy w kościele św. Stanisława Kostki wielotysięczny tłum, którego uczestnicy nieśli biało-czerwone flagi z kirem, świece i znicze oraz zdjęcia prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i jego małżonki Marii, odbył ponad dwumilowy marsz ulicami Division, La Salle, Chicago Ave do ulicy State, przy której znajduje się chicagowska katedra. Uczestnicy marszu przechodząc obok znajdującego się w pobliżu polonijnego kościoła św. Trójcy, zatrzymali się na chwilę, aby odebrać błogosławieństwo od proboszcza parafii, księdza Andrzeja Maślajaka, który nawiązując do katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem, powiedział o jej ofiarach: „Odeszliście od nas tak nagle i tak szybko, walcząc o historyczną prawdę. Chcieliście oddać cześć tym, którzy zginęli w Katyniu w 1940 roku. My, chicagowska polonia, nie

zapominamy o was. Dziękujemy wam za walkę o prawdę, która zakończyła się złożeniem ofiary z waszego życia“. Organizatorem marszu był Kongres Polonii Amerykańskiej, Związek Klubów Polskich w Chicago oraz Związek Podhalan w Ameryce Północnej. W marszu uczestniczyli przedstawiciele około 50 polonijnych organizacji, w tym także przedstawiciele Rodzin Katyńskich, wielu polonijnych szkół z pocztami sztandarowymi oraz polonijnego harcerstwa. Członkowie polonijnych zespołów pieśni i tańca Wici i Lajkonik, a także harcerze nieśli plansze z białymi krzyżami, na których widniały nazwiska wszystkich 96 ofiar smoleńskiej katastrofy lotniczej. Wielotysięczny tłum, nad głowami którego trzepotały biało – czerwone polskie flagi, maszerował w skupieniu za symbolicznym powozem pogrzebowym, ciągnionym przez dwa konie. Na





powozie znajdowało się duże, czarno – białe zdjęcie prezydenckiej pary oraz zdjęcie chicagowianina, inicjatora i twórcy pomnika katyńskiego w Chicago, Wojciecha Seweryna. W marszu uczestniczyła także córka tragicznie zmarłego pod Smoleńskiem Wojciecha Seweryna, Anna Wojtowicz. (A może Wójtowicz?) Około godziny 7 p.m. powóz żałobny, w asyście żołnierzy w mundurach polskiego wojska z różnych okresów historycznych, dotarł do chicagowskiej katedry. Niestety, katedra Najświętszego Imienia Jezus mogła pomieścić tylko około dwóch tysięcy uczestników marszu. Pozostali wysłuchali uroczystej mszy żałobnej, celebrowanej przez biskupa pomocniczego archidiecezji chicagowskiej Tomasza Paprockiego, w towarzystwie biskupa Tadeusza Jakubowskiego i licznie zgromadzonego polskiego duchowieństwa, stojąc na stopniach katedry oraz na

ulicy. Uroczystościom przewodniczył kardynał chicagowskiej archidiecezji Francis George. W nabożeństwie żałobnym uczestniczyli także: Konsul Generalny RP w Chicago Zygmunt Matynia, były prezydent Litwy Valdas Adamkus, kongresman ze stanu Illinois Mike Quigley, stanowy sekretarz stanu Jessie White, Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Frank Spula. Podczas uroczystości żałobnych zostały odczytane nazwiska wszystkich 96 ofiar katastrofy lotniczej prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. Bukiety białych róż obok zdjęcia prezydenckiej pary umieszczonego po lewej stronie ołtarza katedry, złożyli przedstawiciele Kongresu Polonii Amerykańskiej, Frank Spula i Virginia Sikora. W swojej homilii biskup Tomasz Paprocki powiedział mniędzy innymi: „Próbujemy zrozumieć i wyjaśnić tę tragedię, ale patrząc na to z ludzkiego

punktu widzenia, nie potrafimy znaleźć słów, aby wyjaśnić, co stało się w lesie pod Smoleńskiem. Tylko poprzez oczy wiary ludzie mogą próbować wyjaśnić tę tragedię“. Biskup dodał także: „Dziś modlimy się za Polskę oraz wszystkich Polaków w Chicago, w Polsce i na całym świecie, którzy przeżywają żal i pogrążeni są w bólu. Naszymi modlitwami łączymy się z wami“. Podczas uroczystości w chicagowskiej katedrze krótko wystąpił również kardynał George, który podkreślił zasługi Wojciecha Seweryna w edukacji chicagowian o zbrodni katyńskiej oraz wskazał na jego wytrwałość w zamiarze wybudowania pomnika katyńskiego w Chicago. „Wojciech Seweryn walczył czasami bardzo mocno ze współpracownikami mojej kancelarii, aby wybudować ten pomnik“ – podkreślił Francis George, zwracając się do zebranych w katedrze.



W Jolly Inn...



Wybrali tę jedną...

W znanym, polskim Jolly Inn odbywają się kolejne Wybory Królowej Parady.

Tatiana Kotasińska





Główny krytykujący wszelkie polonijne przedsięwzięcia, może powiedziałby – kolejna polonijna impreza bez polotu. Krytykowi życzymy zdolności tworzenia i zaangażowania w jakąkolwiek pracę społeczną – łatwiej bowiem coś potępić, aniżeli stworzyć. W chwili przybycia na tę imprezę od razu pojawia się myśl – wątpliwość, co do celu wydarzenia takiego jak to. Równie szybko pojawia się odpowiedź. Czekam z zainteresowaniem i coraz większą nadzieją na to, że młode kandydatki na miss przeżyją swoją wielką przygodę, potrafiąc się nią naprawdę cieszyć. Celem bowiem powinna być ich radość... z czucia się pięknymi, młodymi kobietami! Kolejny cel, to oczywiście dzielenie się tą radością z nami, z widownią, która przysłała gorąco dopingować.

Patrząc na dziewczęta, chcemy dopatrzeć się w nieprzewidywalnym życiu kobiety, pewnej przewidywalności, tak jak w zmianie pór roku. Następnym etapem tej zmiany jest pełen optymizmu i nadziei etap – wiosna – tętniąca życiem, czas, gdy wszystko kipi, drga i mieni się, gdy jak z kaczątką wyłania się łabędź, a z dziewczynki, KOBIEȚA. Ten bolesny niekiedy proces, uwikłany w niepewność, burzę hormonów i burzę zachowań, jakże przez otoczenie niedoceniony, ma właśnie ukoronowanie w takim oto wydarzeniu. Symbolicznie

wyberamy najmądrzejszą, najbardziej utalentowaną, przepojoną polskością, młodą piękność, kładąc kres wielowiekowemu potyczkom filozofów na temat istoty piękna – wybieramy jedyną... Która z młodych dziewcząt, oczyma wyobraźni choć raz nie postawiła siebie na podium w konkursie piękności, mądrości, wdzięku...

Arcytrudne zadanie stoi przed komisją tu w Jolly Inn, gdzie mężczyźni (szepcze ktoś do ucha) wybierają panny piękne, a kobiety panny mądre. W jaki sposób ocenić piękno obiektywnie i dokonać wyboru? Czy da się zrobić coś, żeby wszystkie panny poczuły się księżniczkami, tak jak w dobrej bajce być powinno? Czy wszystkie młode Polki nie są dość piękne i mądre, żeby znaleźć się w Jolly Inn na podium?

Dziewczęta rozpoczynają prezentacją ślubnych sukien. Mają w nosie zaboony, by nie mierzyć ich przed własnym ślubem! Potem układy taneczne w strojach rozrywkowych, a na końcu wieczorowe suknie. Powoli osławiamy się z typami urody, rozpoznajemy imiona, słyhać, która z nich ma lojalnych, dopingujących przyjaciół, która bezbłędny polski, polską tożsamość... Powoli wyłania się KRÓLOWA. To ona będzie nas reprezentować, ona pojedzie na rydwanie w paradzie, odprowadzana oczyma tłumu i pozostanie to dla niej wspomnieniem na resztę życia.

Posileni smacznymi polskimi daniami serwowanymi przez przemiłą kelnerkę jednego ze sponsorów – lokal Jolly Inn – staramy się wyczytać coś w oczach komisji. Pełno w niej znanych twarzy: nasz ulubiony polityk – dr Foryś, dziennikarze, a na czele dobrze zaznajomiona ze sprawiedliwością polonijna adwokat M. Gołota. W międzyczasie pokazy taneczne. Szczególnie okazale prezentują się przebojowe nastolatki z grupy tanecznej Jump. Przy dźwiękach polskich hitów rozpoznaję wśród gości niestrudzonych sponsorów, damy z konsulatu, kolegów dziennikarzy. S. Skóra i A. Baraniak, dzielnie zbierają głosy dla miss publiczności. S. Budzik zabawny w roli wodzireja. Fotograficy mogą dziś nacieszyć swoje męskie oko. A polskie „łabędzie” prezentują swój język polski i talenty, które tu na amerykańskiej ziemi z łatwością mogą rozwijać.

Sabrina Buszydło – 18 lat, wysoka i tajemnicza, ma spore osiągnięcia w jeździe konnej przez przeszkody, jej pasją jest przyroda i zwierzęta. Zabrałaby przyjaciół do polskich Wadowic.

Karolina Bzdyk – 18 lat, ciemnowłosa góralka z Zakopanego, otoczona grupą lojalnych fanów. Dla niej oczywiście szkoła i praca są na pierwszym miejscu. Śpiewała i tańczyła partie góralskie wraz ze swoim zbójnikiem.



Marcelina Kędziorek – miła i reżolutna 19-letnia przyszła architekt. Lubi podróże i sport, marzy o budowaniu domów doskonałych do mieszkania na Florydzie.

Mariola Krupa – 19 letnia ambitna, chce naśladować Marię Curie – Skłodowską i innych wielkich chemików. Wierzy, że nie można w życiu błędzić, byleby nie trwać w głupocie.

Magdalena Liskowicz – 18 lat, uśmiechnięta, jej pasją jest fotografia, malarstwo i sport. „W wolnym czasie robię zdjęcia i coś z nich wychodzi”. Tęskni za Polską, gdy tylko słyszy jej nazwę.

Agnieszka Maczuga – 21 lat, drobna brunetka. Wierzy w sprawiedliwy podział pracy między kobietą, a mężczyzną. Ma przygotowaną z okazji rocznicy ślubu rodziców niespodziankę – wykonuje piosenkę.

Balbina Mokrzycka – 18 lat, ciemnowłosa, piękna malarka. Chce pokazywać Polskę, bogactwo jej kultury i przyrody, tak jak ją widzi.

Urszula Mróz – 19 lat, fotogeniczna i przebojowa. Staruje już drugi raz, tańczy break dance, z miast Polski najbardziej kocha Kraków.

Sylwia Prokopowicz – 21 lat, bardzo zaangażowana w harcerstwo. Pragnie zachęcać polską młodzież do polonijnych organizacji. Maluje, kocha sztukę i zna języki.

Anna Putyra – 22 lata, prezentuje nam rumbę i cza cza. Oprócz tańca fascynują się matematyką! Przybysza z Polski zaprowadziłaby do Copernicus Center, by pokazać polski dorobek tutaj.

Anna Włodarczyk – 19 lat, gra na flecie, tańczy, recytuje dla nas wiersz na temat tragedii, która dotknęła polską elitę. Jest dumna z faktu bycia Polką.

Cała impreza trwa około pięciu godzin. Jej honorowym patronem jest śp. Maria Kaczyńska. Gdy już wszyscy jesteśmy zmęczeni i nie pomagają nawet polskie trunki, słyszymy werdykt wygłoszony przez komisję:

Miss Publiczności i Unii Kredytowej zostaje Karolina Bzdyk,
Miss foto i drugą damą – Urszula Mróz,
Pierwszą Damą – Anna Putyra.

Na koniec wyłania się ta jedyna. Wszyscy chyba w duchu czujemy, że to dla niej pozostała korona. Pełna delikatnego wdzięku, dumna swoją polskością, humanistka o artystycznej duszy, idealistka.

Sylwia Prokopowicz – ona będzie nas godnie reprezentować w 2010 roku, taką mamy nadzieję.



Burmistrz Richard Daley wręcza nagrodę właścicielowi Jolly Inn

STANISŁAW CHWAŁA WŁAŚCICIEL JOLLY INN

GOSPODARZ MIEJSCA WYBORÓW
KRÓLOWEJ PARADY.

■ Częściowo sponsorujecie tę imprezę. Jak to się wszystko udało? Jak Pan to ocenia z perspektywy gospodarza?

— Bardzo ładnie! Wszystkie dziewczyny są piękne, ale któraś musiela wygrać. Wszyscy jesteśmy Polakami i solidarnie gratulujemy wybranej. Podobna impreza odbyła się tu kilka lat temu po raz pierwszy. Staramy się w Jolly Inn przytulnie, rodzinnie przyjmować wszystkich gości, chcąc pomóc Polonii. Dlatego jesteśmy otwarci, dajemy dobrą cenę, aby dużo ludzi mogło przyjść. To nie jest łatwy wybór, wiem, bo dwa lata temu byłem w jury. Trzeba wybrać nie tylko urodę dziewcząt, ale ich wiedzę, docenić związek z polską tradycją. Widzę, że jury wybrało bardzo dobrze!



Krzysztof Król w Chicago Fire

Od kilku miesięcy przebywa w Chicago Krzysztof Król, piłkarz mający za sobą wiele miesięcy treningów w Realu Madryt.

Obserwując zawodnika na treningu, aż trudno uwierzyć, że mając zaledwie 23 lata, był wcześniej Król w kadrze aż sześciu klubów. Wychowanek Górnika Radlin spędził juniorskie czasy w WSP Wodzisław Śląski. Dla niewtajemniczonych: WSP to Wodzisławska Szkoła Piłkarska, założona i prowadzona przez kontrowersyjnego trenera Janusza Pontusa. Wśród wychowanków Pontusa, który dla jednych jest szarlatanem futbolu, a dla drugich magiem piłki, są oprócz Króla zawodnicy polskiej Ekstraklasy: Kamil Glik i Kamil Wilczek grający obecnie w Piaście Gliwice. Król „zaliczył” kilka klubów polskich, grał w Amice Wronki i Dyskobolii Grodzisk Wielkopolski, a przed rocznym wypożyczeniem do Fire był graczem Jagiellonii Białystok. W „Jadze” zdarzyło mu się po raz kolejny pokazać swój niełatwy charakter i po ostrym starciu z trenerem Michałem Probiezmem został odesłany na treningi drugiego zespołu. Sam Krzysztof Król pytany przeze mnie o powód przenosin do Wietrznego Miasta odpowiada: „Miałem ciężki okres, przez pół roku nie grałem, cały czas ławka i ławka. Gdy Tomek Frankowski (były gracz Fire, obecnie zawodnik Jagiellonii) przyszedł do mnie i powiedział, że w Chicago szukają lewego obrońcy, od razu pomyślałem, że to coś idealnego na teraz dla mnie. Poleciałem do Chicago i od razu niemal poczułem sympatię do waszego miasta. Sprawdziło się wszystko, co mówił Tomek i o lidze i o całej reszcie. Fire to w pełni profesjonalny klub, który jeśli chodzi o poziom gry spokojnie zajęłby miejsce w pierwszej trójce polskiej ekstraklasy. Wcześniej byłem w Palermo, ale na grę w Serie A mam jeszcze czas. Muszę mocno trenować i jak najwięcej grać, by władze Chicago Fire zdecydowały się na ostateczny transfer. Chciałbym tu pozostać jak najdłużej, być może udałoby się tu zakotwiczyć na stałe? Zakochuję się w Chicago każdego dnia. Bardzo pomaga obecność Polaków wokół mnie na co dzień. Polska kuchnia dopełnia resztę!”



O kobietach 23-letni Król nie chce rozmawiać. Przyznał się, iż w okresie, kiedy miał życiową szansę i trenował z pierwszym zespołem Realu Madryt, sprowadził do Hiszpanii ówczesną narzeczoną i zajmował się nią na równi z piłką. „To był błąd – mówi piłkarz – błąd, którego już nie powtórzę”. Krzysztof Król już jest ulubieńcem i to nie tylko polonijnych kibiców w Chicago. Podczas meczu ligowego z Chivas USA, zawieszony za czerwoną kartkę w poprzednim spotkaniu, młody piłkarz obejrzał pojedynek w towarzystwie najzagorzalszych sympatyków „Strażaków”. W sektorze nr 8 zajmowanym przez superkibiców machał Krzysztof polską flagą i stał na „gnieździe”, współprowadząc doping dla swoich kolegów. Stadion w Toyota Park oszalał z radości, a polski obrońca zbratał się z kibicami „na amen”.

Przypomniało to tak niedawne, radosne dla nas czasy, gdy Fire zdobywało mistrzostwo Major League Soccer czy US Open Cup z trójką polskich „muszkietierów” w składzie. Dziś Jerzy Podbrozny jest trenerem w Polsce, Piotr Nowak selekcjonerem

beniaminka amerykańskiej ligi – Philadelphia Union. Roman Kosecki jest w Polsce posłem już kolejnej, drugiej kadencji. W Jagielonii wciąż strzela gole „Franek, łowca bramek”, a szkoleniowcem Columbus Crew jest Robert Warzycha. Granie w piłkę w Stanach Zjednoczonych jest więc wśród piłkarzy polskich modne i jak się okazuje, owocuje całkiem niezłymi zajęciami po skończeniu kariery sportowej. Krzysztofa Króla komplementują i trener Fire, [HYPERLINK "http://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Carlos_de_los_Cobos&action=edit&redlink=1"](http://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Carlos_de_los_Cobos&action=edit&redlink=1) \o "Carlos de los Cobos (strona nie istnieje)" Carlos de los Cobos (co ciekawe, zwracający się do Polaka po hiszpańsku), legenda chicagowskiej piłki, dyrektor techniczny klubu Frank Klopas. Mówią dokładnie to samo, że to talent czystej wody, pracowity i zdeterminowany piłkarz, przed którym wielki świat stoi otworem. By tak się stało Krzysztof Król musi trenować jeszcze mocniej i grać jeszcze lepiej. Tego życzy młodemu piłkarzowi z pewnością cała, nie tylko sportowa Polonia.

Wakacje na nartach



Frisco

970-668 5000

Colorado

Szukasz domowej atmosfery, komfortu, luksusowych warunków i ceny, która Cię nie przerazi – zapraszamy
Holiday Inn, 1129 N. Summit Blvd, Frisco, Colorado 80443

www.holidayinn.com/summitcounty

Jeżeli musisz zatrzymać się w Denver, skorzystaj z naszego hotelu przy lotnisku: **Cambria Suites Denver**
Powołując się na tę reklamę, otrzymasz dodatkowe 20% zniżki.

www.cambriasuitesdenver.com



UBEZPIECZENIA



NA ZDROWIE I ŻYCIE



PLANY EMERYTALNE
401(K) ANNUITIES



BIZNESOWE

6020 W. HIGGINS AVE, CHICAGO

TEL: 773-774-5750

WWW.INTEGRAINSURANCE.ORG

Andrzej Kentla

akmediaservices@mac.com

Andrzej Fonfara

młodzieżowym mistrzem świata
federacji WBC w wadze półciężkiej

Z polskim pięściarzem zawodowym Andrzejem Fonfarą, po jego zwycięskiej walce o tytuł młodzieżowego mistrza świata w wadze półciężkiej federacji WBC rozmawia Andrzej Kentla.

▪ Andrzej, kiedy rozmawiałem z tobą trzy i pół roku temu w listopadzie 2006 po czwartej zwycięskiej walce w boksie zawodowym nad amerykańskim pięściarzem Calvinem Pittsem, zakończyłeś naszą rozmowę stwierdzeniem: „walka po walce, stopień po stopniu, może kiedyś dotrę na szczyt, bardzo tego pragnę”. Czy pamiętasz naszą rozmowę i tamtą walkę, bo to była znacząca potyczka w twojej karierze?

— Tak, pamiętam te słowa z naszej rozmowy i oczywiście pamiętam tamtą walkę, ponieważ była to moja pierwsza wygrana w karierze zawodowej przez nokaut. Arbiter przerwał pojedynek w drugiej rundzie, ogłaszając moje zwycięstwo. Myślę, że jestem na dobrej drodze do realizacji mojego marzenia. Małymi krokami, przede wszystkim dzięki ciężkiej pracy, zdobyłem pas mistrzowski, osiągnąłem określony poziom pięściarskich umiejętności. Oczywiście nie jest to koniec moich marzeń. Chcę się dalej rozwijać, trenować wytrwalej i zdobywać jeszcze większe trofea.

... nie jest to koniec moich marzeń. Chcę się dalej rozwijać, trenować wytrwalej i zdobywać jeszcze większe trofea.





- ▶ **■ Czy twoje zwycięstwo w dniu 30 kwietnia 2010 w pojedynku o pas mistrzowski młodzieżowego mistrza świata w wadze półciężkiej federacji pięściarskiej WBC nad 23-letnim Amerykaninem Rogerem Cantrellem uważasz za największy sukces w swojej karierze, a może nawet za krok milowy w realizacji celu, który pragniesz osiągnąć?**

— Myślę, że zaprezentowałem się w tym pojedynku bardzo dobrze. Wczoraj miałem okazję obejrzeć tę walkę z płyty DVD. Sądzę, że była z pewnością jedną z najlepszych, jakie stoczyłem. Rozegrałem ją bardzo dobrze taktycznie. W przeszłości zdarzało mi się nokautować przeciwników w pierwszej rundzie. Tym razem była to zupełnie inna walka. Tutaj walczyliśmy o pas mistrzowski. Walce towarzyszyło duże obciążenie psychiczne. Na widowni znajdowało się bardzo wielu kibiców, przyszło także wielu Polaków, obecni byli kamerzyści stacji telewizyjnej „Show Time“. To wszystko niejako zmuszało mnie do jak najlepszego zaprezentowania się na gali. Pojedynek z Rogerem Cantrellem wygrałem w dobrym stylu i ta walka dała mi szansę pokazania się w telewizji. Po ostatniej gali pięściarskiej w UIC Pavilion dotarły do mnie informacje o propozycjach pokazania któregoś z moich następnych walk przez jedną z amerykańskich stacji telewizyjnych, stąd, rzeczywiście ten pojedynek mogę chyba uznać za krok milowy w mojej karierze zawodowego pięściarza.

- **Andrzeju, chciałbym, abys powiedział, jak doszło do tej walki i jakie są limity wiekowe, dotyczące tytułu młodzieżowego mistrza świata federacji WBC i czy są one jednakowe dla wszystkich kategorii wagowych?**

— Tak, te limity są jednakowe dla wszystkich kategorii wagowych. Nie jestem jednak pewien czy tytuł młodzieżowego mistrza świata określony jest limitem 23 czy 25 lat. Mój starszy brat Marek, który jest moim menadżerem, zajął się organizacją tej walki. Kiedy zorientował się, że w federacji WBC aktualnie nikt nie posiadał pasa WBC Youth World Champion w wadze półciężkiej, podsunął mi pomysł walki o ten pas. Następnie skontaktował się z panem Andrzejem Wasilewskim z Hammer Knock Out Promotions, przy pomocy którego nawiązaliśmy kontakt z władzami WBC. Wspólnymi siłami, przy pomocy mojego promotora Domenico Pesoli złożyliśmy propozycję walki o pas mistrzowski. Komisja pięściarska i tzw. match maker znaleźli mi odpowiedniego przeciwnika, który

by odpowiadał mi wiekiem, rekordem stoczonych walk i tak właśnie doszło do tej walki.

- **Jak oceniasz swojego przeciwnika? Czy twoje oczekiwania potwierdziły się w czasie pojedynku na ringu, czy wszystko potoczyło się zgodnie z planem taktycznym ustalonym wcześniej z trenerem Samem Coloną, a może twój przeciwnik czymś cię zaskoczył i konieczna była korekta tych ustaleń w późniejszej fazie walki?**

— Zacząłem konsekwentnie od pierwszej rundy realizować ustalenia taktyczne opracowane przed walką. Pierwsza runda, która miała wyrównany przebieg pozwoliła mi częściowo zapoznać się z repertuarem uderzeń Rogera. W drugiej rundzie udało mi się trafić mocno mojego przeciwnika. Sam Colona powiedział mi, abym atakował kombinacjami uderzeń, a przede wszystkim rozbijał jego gardę lewą ręką. Powiedział też, abym kontrował uderzenia przeciwnika, nie pozwalając mu na walkę w krótszym dystansie. Oglądając z Samem Coloną taśmy z walk Rogera Cantrella, zauważyliśmy, że w zwarciach walczy on bardzo chaotycznie, często fauluje, uderzając w tył głowy, kłinczuje itp. W pojedynku ze mną zaprezentował trochę inny styl walki, już nie boksował tak chaotycznie jak podczas pojedynku z Andy Wardem. Roger nie zaskoczył mnie żadnym potężnym ciosem. Oczywiście to jest boks, część jego uderzeń dotarła do celu, ale traktuję to jako kolejne doświadczenie, które pozwoli mi w przyszłości na unikanie przyjmowania podobnych ciosów.

- **W jaki sposób przygotowywałeś się do tej walki, jak długo trwał okres przygotowawczy i na jakie elementy treningu twoi trenerzy Sam Colona i Jerry Owen położyli szczególny nacisk?**

— Okres przygotowawczy trwał osiem tygodni. Od niedawna moim drugim trenerem odpowiedzialnym za przygotowawcze fizyczne, kondycyjne jest Jerry Owen. Współpraca z nim układa mi się bardzo dobrze, jestem bardzo zadowolony z jego metod treningowych i rezultatów, jakie one przynoszą i mam nadzieję, że wejdzie on na stałe do mojego zespołu trenerskiego. Trenowałem z nim bardzo ciężko i chociaż nie były to treningi trwające dłużej niż godzinę, bardzo wzmocniły mnie fizycznie. Z Samem Coloną trenuję ponad trzy lata. Jest to bardzo dobry fachowiec. Trenujemy te same elementy, akcje, techniki, żeby wcielić je w życie

i żeby po prostu posiadał swój styl walki, to znaczy, abym na każdej walce nie boksował inaczej, abym w każdej walce boksując w swoim stylu, potrafił znaleźć klucz do zwycięstwa.

- **W którym momencie zauważyłeś, że walka zaczyna się toczyć pod twoje dyktando, że przejmujesz kontrolę nad jej przebiegiem i co przesądziło o tym, że arbiter spotkania Celestino Ruiz przerwał pojedynek w pierwszej minucie czwartej rundy i ogłosił twoje zwycięstwo?**

— Tak jak już mówiłem, pierwsza runda była raczej wyrównana, rozpoznawcza. W drugiej rundzie trafiłem go mocnym prawym prostym. Mój przeciwnik musiał odczuć siłę tego ciosu, ponieważ okazał to swoim zachowaniem na ringu. Pokazał mi język, opuścił rękawice, prowokując mnie do ataku i dając mi do zrozumienia, że nic się nie stało. Gdyby ten cios nie zrobił na nim żadnego wrażenia, to nie zachowywałby się w ten sposób. Od drugiej rundy starałem się powtórzyć tę samą akcję i trafić go w to samo miejsce. Udało mi się to zrobić w końcówce trzeciej rundy, on to przetrwał, skłinczował i zabrakło czasu, aby wyprowadzić cios kończący walkę. W pierwszej minucie czwartej rundy wystrzeliłem lewy, prawy prosty, który doszedł celu. On chciał mnie złapać, ale ja stałem za daleko, następnie uderzyłem lewym sierpem i skończyłem prawym prostym. Po tym uderzeniu mój przeciwnik siadł na matę, następnie wstał, ale został wyliczony przez arbitra do ośmiu. Sędzia zapytał go, czy chce nadal boksować, ale ponieważ Cantrell miał opuszczone ręce, sędzia przerwał walkę. Mój przeciwnik sprawiał wrażenie, że nie zgadza się z decyzją arbitra, chociaż tak naprawdę wyglądało, że nie ma ochoty na kontynuowanie pojedynku. Gdyby arbiter nie przerwał pojedynku i pozwolił mu walczyć dalej to zakończyłoby się to ciężkim nokautem.

- **Roger Cantrell sprawiał wrażenie wyraźnie zaskoczonego i niezadowolonego z decyzji arbitra o zakończeniu pojedynku w czwartej rundzie. Prawdopodobnie miałeś okazję rozmawiać z nim po tej walce w szatni. Jak wyglądała ta rozmowa, czy Roger pogodził się z porażką i jak ocenił umiejętności polskiego pięściarza Andrzeja Fonfary, z rąk którego spotkała go druga porażka przez nokaut w jego pięcioletniej karierze zawodowego pięściarza?**

— Rzeczywiście rozmawiałem z nim przez chwilę w szatni. Ponieważ Roger po raz pierwszy przegrał przez nokaut



z Andy Wardem, zapytałem go, kto mocniej bije, ja czy Andy Ward. Kiedy oglądałem pojedynek Cantrella z Wardem, zaobserwowałem, że mimo, iż Andy Ward zadał mu wiele czystych ciosów podbródkowych czy sierpowych, to wydawały się one nie robić żadnego wrażenia na Cantrellu. Roger protestował przeciwko decyzji sędziego tylko w ringu. W szatni przyznał jednak, że wygrałem tę walkę zasłużenie, że uderzam znacznie mocniej niż Andy Ward. Powiedział mi także, że jestem jego zdaniem bardzo dobrym pięściarzem i w swojej karierze nie spotkał jeszcze pięściarza, który by uderzał tak mocno.

▪ **Czy podczas tej rozmowy Cantrell sygnalizował ochotę na pojedynek rewanżowy w niedalkiej przyszłości?**

— Przyznam szczerze, że ja w tej chwili koncentruję się na innych celach, wygrałem tę walkę i nawet gdyby taka propozycja padła z jego strony, to myślę, że w tej chwili nie ma sensu do tego wracać. Jeżeli dojdę na szczyt i będę boksował z mistrzami świata, wtedy będę mógł myśleć o rewanżu. Na razie chcę innych przeciwników, lepszych, bardziej wymagających niż Roger, bo to da mi więcej doświadczenia i pewności w ringu.

▪ **W jaki sposób wynik zwycięskiej walki z Rogerem Cantrellem wpłynął na twoją pozycję w rankingu zarówno polskim jak i światowym?**

— W rankingu światowym na 774 sklasyfikowanych pięściarzy zawodowych wagi półciężkiej przesunąłem się z miejsca 124 na 41. Tak więc w tej chwili znajduję się w pierwszej 50-tce

najlepszych pięściarzy zawodowych w mojej kategorii wagowej na świecie. W rankingu europejskim zajmuję aktualnie 17 pozycję, w rankingu polskim wskoczyłem z 7 na 3 pozycję. Wyprzedzają mnie jedynie: Aleksy Kuziemski i Dawid Kosteczki.

▪ **Twoja walka z 26 czerwca 2009 z Amerykaninem Skylarem Thompsonem wywołała wiele kontrowersji. Ośmiorundowy pojedynek wygrałeś przez nokaut w drugiej rundzie, ale później pozbawiono cię tego zwycięstwa, ponieważ badania medyczne wykazały w twoim organizmie niedozwolone substancje. Proszę o komentarz w tej sprawie.**

— Sprawa jest cały czas w toku, jest nadal wyjaśniana. Jeżeli chodzi o tę walkę, to jakieś dwa, trzy tygodnie przed jej terminem złapał mnie jakiś poważny wirus. Lekarz przepisał mi antybiotyki, które brałem, aby lepiej czuć się na treningu, żeby na walkę nie wyjść osłabionym. Prawdopodobnie w tych antybiotykach były jakieś składniki chemiczne, których używanie jest zabronione i one były wykryte podczas tych badań. To wszystko jest w tej chwili wyjaśniane, dlatego ta walka jest na razie niewidoczna w moim rekordzie. Mam nadzieję, że to się niebawem zmieni, ponieważ będą przeprowadzone kolejne badania medyczne próbek, które ponownie wysłałem komisji lekarskiej. Jestem tą sytuacją trochę zdenerwowany, że tak się to wszystko potoczyło. Jest w tym wszystkim trochę mojej winy, ponieważ zażyłem ten antybiotyk, nie sprawdzając dokładnie, co on zawiera. Jest też trochę winy mojego lekarza i całego mojego zespołu, że sprawę tego antybiotyku po prostu

zbagatelizowaliśmy. Teraz staram się zapomnieć o tej walce, patrzę w przód, trenuję ciężko, aby pisać się do góry.

▪ **Andrzeju, w boksie amatorskim stoczyłeś ponad 120 walk, z czego więcej niż sto zakończyło się twoim zwycięstwem. Które z nich przyniosło ci największą satysfakcję? Która ze zwycięskich walk najlepiej zapisała się w twojej pamięci?**

— W mojej karierze amatorskiej stoczyłem kilka naprawdę dobrych walk, zwłaszcza w 2005 i 2006 roku, tuż przed przejściem na zawodowstwo. Najlepszy był rok 2005, aczkolwiek w okresie wcześniejszym 2002–2004 zdobywałem także brązowe, srebrne czy czasami nawet złote medale. W roku 2005 zdobyłem w Lesznie tytuł mistrza Polski juniorów w wadze półśredniej (64 kg). Pokonałem w finale po bardzo wyrównanej walce mojego kolegę Łukasza Polcyna. Myślę, że właśnie ta walka przyniosła mi największą satysfakcję. Mój przeciwnik był leworęczny, stoczyliśmy bardzo dobry pojedynek. Później pojechałem na mistrzostwa Europy ale niestety nie udało mi się tam wywalczyć medalu. W tym czasie byłem w czołówce kadry juniorów.

▪ **Kiedy przewidujesz swój kolejny występ na ringu, czy to będzie walka w obronie pasa mistrzowskiego?**

— Moja kolejna walka odbędzie się prawdopodobnie w lipcu. Nie znam jeszcze dokładnego terminu, będzie to jednak taka walka „na przetarcie“, ośmiorundowy pojedynek. Walka w obronie pasa mistrzowskiego jest planowana pod koniec roku. Nie podjęliśmy jeszcze decyzji czy pojedynek w obronie pasa odbędzie się w Stanach Zjednoczonych, czy być może na gali w Polsce.

▪ **Jakie są marzenia sportowe i nie tylko sportowe młodzieżowego mistrza świata w wadze półciężkiej federacji WBC Andrzeja Fonfary?**

— Być dobrym człowiekiem, ciężko trenować, aby kiedyś, może w niedalkiej przyszłości, zdobyć tytuł mistrza świata federacji WBC, czy jakiejś innej poważnej federacji boksu zawodowego. Nie wiem czy będzie to tytuł w wadze półciężkiej, czy ciężkiej, ponieważ w dalszym ciągu się rozwijam i przy moim wzroście wyższa kategoria wagowa cruiserweight będzie prawdopodobnie, za rok, dwa, czy kilka lat moją kategorią docelową. Życzę sobie przede wszystkim zdrowia i kolejnych zwycięstw.

▪ **Andrzeju, dziękuję za rozmowę.**

Wokół nas

Psyche – z greckiego dusza



Katarzyna Pilewicz MA, CADC

Absolwentka Adler School of Professional Psychology
Terapeutka w Northern Illinois Council on Alcoholism
and Substance Abuse (NICASA)
847 907 11 66 e-mail: kpilewicz@nicasa.org

Potęga Śmierci

Wrażenie robi na nas zazwyczaj śmierć ludzi sławnych i potężnych. Okazuje się, że ich także może spotkać nieszczęście.

WSPÓŁCZUJĄC IM, niejako jednoczymy się z ludźmi, którzy odeszli i z ich rodzinami, co zbliża nas do nich i daje poczucie przynależności do wspólnoty. Przynależność jest jedną z podstawowych potrzeb człowieka. Identyfikujemy się z narodem, społeczeństwem, rodziną, ludźmi o podobnych poglądach politycznych, społecznych, czy religijnych. Brak przynależności oznacza brak bezpieczeństwa, pustkę i izolację, co prowadzi do zaburzeń równowagi psychicznej i w rezultacie do obłędu.

Trumna Prezydenta została złożona w sarkofagu na Wawelu. Pochowane zostały już wszystkie ofiary tragicznego wypadku pod Smoleńskiem. Życie jednak toczy się dalej. To smutne, ale życie wciąga nas w swoje tryby i nieuchronnie wiedzie do przodu. Bo śmierć, nawet tragiczna jest częścią życia.

Zbytecznie mówić o wrażeniu, jakie wywołała w nas katastrofa. Zawsze robią na nas wrażenie tragedie, w których ginie wielu ludzi. Od zarania dziejów ludzie chylą głowy przed potęgą śmierci. Nie można nad nią zapanować, gdy przychodzi, jest ostateczna i nieuchronna. Możemy ją tylko zaakceptować. Śmierć jest pewnie jedynym z niewielu zjawisk, których znaczenie i symbolika nie zostały podważone.

Nawet jeśli śmierć wywołuje różne spory czy spekulacje, to jest w niej coś, co nie może być podważone – ostateczność. Tragedia wywołuje uczucia jednoznaczne: najpierw szok, niedowierzanie, potem ból i akceptację. Bezsensowna i tragiczna śmierć naszych rodaków 10 kwietnia tego roku była szczytem jednoznaczności – połączyła Polaków we wspólnym bólu, żalu i współczuciu. Będąc członkami narodowej wspólnoty, pożegnaliśmy naszego Prezydenta i wszystkich, którzy zginęli.

Kolejną, obok przynależności, potrzebą ludzką jest świadomość posiadania ojca, który weźmie nas w opiekę, mądrze poprowadzi i zapewni poczucie bezpieczeństwa. Często ta potrzeba rodziła złe skutki: zawierzenie

Śmierć wycisza negatywne oceny kierowane pod adresem Zmarłego; w obliczu śmierci nie mówi się o złych cechach, a nawet idealizuje te pozytywne.

dyktatorowi lub zwykłemu demagogowi. Naród potrzebuje wodza, który go poprowadzi. Naród chce widzieć w wodzu sprawiedliwego ojca. Śmierć wycisza negatywne oceny kierowane pod adresem Zmarłego; w obliczu śmierci nie mówi się o złych cechach, a nawet idealizuje te pozytywne. W przypadku prezydenta Kaczyńskiego, trochę z tej potrzeby posiadania ojca, a trochę na wskutek obrazu nadawanego przez media powstała sylwetka dobrego, zwykłego człowieka, na dodatek nadmiernie krytykowanego przez innych polityków i dziennikarzy. Potrzeba posiadania ojca w formie ponadpolitycznego wodza narodu została wypełniona treścią.

O formie wizerunku Prezydenta przesądziła telewizja. Hipnotyzowała nas całym ciągiem relacji filmowych, dając złudzenie uczestniczenia w wydarzeniach. Towarzyszyły temu zestawy sterowników emocjonalnych: muzyka budująca nastrój, impresje ściskające za gardło, czarno-białe zdjęcia pokazywane w zwolnionym tempie przypominające, że tych osób już nie ma. A do tego ciąg słów: wspomnienia, wywiady, komentarze, wspomnienia osób znających ofiary, mikrofon podstawiany zwykłym ludziom z bardzo intymnym pytaniem: co pan/pani czuje? Najbardziej zapadł mi w pamięci wywiad Moniki Olejnik z Jolantą Kwaśniewską, przeprowadzony dosłownie kilkadziesiąt godzin po tragedii. Wtedy emocje były świeże i autentyczne. Obie panie epatowały swoimi uczuciami, niekłamanym żalem i współczuciem. Było coś głębokiego i autentycznego w tej rozmowie. I słowa: „tylko Marty żal...”, wywołujące lawinę łez. Tylko czy telewizja jest odpowiednim środkiem przekazu do pokazywania takiej ekspresji i takich emocji?

Prezydent Kaczyński był, jak wiadomo, niechętny zabiegom wokół swojego wizerunku medialnego. Telewizja w parę dni obraz ten rozświetliła. Pokazywano prezydencką parę pełną wzajemnej czułości i serdeczności. To wywołało żywe zbiorowe emocje.

Ludzie postrzegali Marię Kaczyńską jako osobę pełną zrozumienia i życzliwości dla zwykłych ludzi, co doskonale wpisuje się w nasz wizerunek Matki Polki i Żony Polki. Ta aura szybko przeniosła się na nich oboje. I tak para prezydencka weszła w rolę dobrotnych i zatroskanych monarchów. Wawel stał się oczywistym miejscem pochówku.

Powody takiej decyzji mogą być różne. Pierwszy, to fakt, że dzięki „wyniesieniu na tron” pary prezydenckiej pomagamy sobie „uregulować” nasz żal po tej niebywałej katastrofie. Drugi taki, że za życia często nie potrafimy lub nie umiemy okazać komuś szacunku, uznania i chcemy nadrobić to, kiedy ktoś odchodzi na zawsze. Ostatni powód – blask Zmarłych spływa na nas, jako na społeczeństwo. Oczy całego świata są zwrócone na nas i chcemy być ważni i zauważeni.

W miesiąc po smoleńskiej tragedii można odnieść wrażenie, że to, co było na początku czystym i nieklamany wybuchem emocji w mediach, stało się teraz jakimś głęboko irracjonalnym sposobem przedstawiania rzeczywistości, mającym na celu zyski polityczne i ekonomiczne. Nawijając wciąż do katastrofy, nie pozwalając na zamknięcie tematu, odwołując się do uczuć osób, które kiedykolwiek kogokolwiek straciły, odwraca się uwagę od spraw istotnych, tworzy chaos. Niektórym siłom politycznym jest to jednak na rękę. Im dłużej utrzymują się silne emocje, tym większa szansa, że ludzie będą pod ich wpływem podejmować decyzje polityczne. Pamiętajmy, że śmierć, nawet tragiczna, jest częścią życia. Ale jeżeli ze śmierci robi się życie, to porządek zostaje zburzony.

Nicasa prowadzi teraz także serwisy DUI w języku polskim i rosyjskim.

Dostępne w biurach w Highland Park, Waukegan, i Buffalo Grove

Ewaluacje DUI

Grupa Risk Reduction Education

Grupa Moderate Risk Education/Intervention

Significant Risk Outpatient Treatment

High Risk Outpatient Treatment

Zadzwoń (847) 244-4434 lub (847)

546-6450

żeby umówić wizytę.

Positive Choices. Lifelong Solutions

Since 1968

*Piękna, Nowa, Polska
Sala Bankietowa*

www.lidobanquets.com



THE Lido
BANQUETS

Elegancka sala ♦ wspaniała zabawa

- ♦ wyśmienita kuchnia
- ♦ znakomita obsługa

5504 N. Milwaukee Ave.
Chicago, IL 60630

ATRAKTYWNE GENY (773) 763-1408



PRZYSTAŃ w magicznym KRAKOWIE,

do której zawsze będziecie chcieli wrócić!



**Wygodne, ładne,
o wysokim standardzie
apartamenty** z aneksem kuchennym!

5 minut spacerem do Rynku Głównego
7 minut spacerem do dworca PKP
15 minut spacerem na Kazimierz

Przystępne ceny!

Rezerwacje na stronie:

www.panteon.noce.pl

Informacja dla tych, którzy nie mają dostępu do Internetu: p. Andrzej, tel. 1847 331 0929

Odpuśćnij w Panteonie bogów...



Matka i syn

Naszym Mamom

Ewa Burba

Zbliża się koniec roku szkolnego. To pora kwiatów, które otrzymujemy od naszych uczniów i tych, które dają nam nasze dzieci w Dniu Święta Matki. W tym czasie zawsze przypominają mi się twarze jednego z nich. Poważna, subtelną twarz młodego człowieka, którego dojrzałość i wrażliwość już wtedy były widoczne. To był Michał Pęczak, uczeń Polskiej Sobotniej Szkoły im. Fryderyka Chopina w Palatine. Dziś ma dwadzieścia dwa lata, jest pianistą, ma wspaniałe osiągnięcia i jest u progu wielkiej kariery.

A oto jego wykształcenie i nagrody:

- Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina, Warszawa, kierunek – fortepian (w ramach programu Fullbright)
- Northwestern University, Evanston, USA, kierunek – fortepian i dyrygentura symfoniczna
- Music Institute of Chicago, USA, kierunek – fortepian i kameralistyka
- Polska Szkoła im. Fryderyka Chopina w Palatine

Nagrody i wyróżnienia:

- Stypendium Polsko-Amerykańskiej Fundacji Fullbrighta
- Pierwsza Nagroda, Konkurs Polish Arts Club, Chicago
- Laureat, konkurs Pianistyczny im. F. Chopina, Fundacja Kościuszko, Nowy Jork (wyróżnienie za najlepsze wykonanie utworu Karola Szymanowskiego)
- Nagroda im. Lucy P. Cantrell, Northwestern University, Evanston, USA
- Stypendium, Università di Milano, Corsi Internazionali di Lingua e Cultura Italiana, Mediolan, Włochy
- Youth Music Award, Orkiestra Symfoniczna im. I.J. Paderewskiego.

Za tymi nagrodami kryje się codzienne życie, zwyczajne, pełne trudu i wyrzeczeń. Jak wielkiego trzeba samozaparcia, jak wielkiego poświęcenia, aby przy nawale obowiązków być prymusem w obu szkołach i wzorowym synem w domu. Trzeba mieć charakter, a ten kształtuje dom rodzinny. Tu olbrzymia rola matki, tej pierwszej kobiety, która stoi za plecami każdego wielkiego mężczyzny.

Matka Michała, pani Małgorzata, jest teraz stale obecna na jego koncertach i tak jak kiedyś tak i teraz drży z niepokojem, aby wszystko się udało. Przeżywa z nim każdą nutkę, każdy takt. Jest wielką podporą, kiedy zawodzą nerwy, kiedy trema paraliżuje i trzeba rozgrzać zmarznięte ręce, rozjaśnić myśli i wspierać wiarę w wygraną.

Sukcesów ma Michał wiele. Za kulisami tychże stoi dom rodzinny, w którym wszystko się zaczęło. Ojciec Kazimierz pierwszy dostrzegł w nim iskry Bożą, był pierwszym recenzentem, krytykiem i słuchaczem, pilnował codziennych ćwiczeń. Sam pochodzi z muzycznej rodziny, gra na wielu instrumentach. Miał swój własny zespół Case's Band.

Michał росł wśród instrumentów ojca, interesował się muzyką. Rodzice postanowili go kształcić w tym kierunku.

W piątym roku życia brał prywatne lekcje. Pierwszą nauczycielką, pani Grażyna Słowińska zakładała wtedy szkołę gry na fortepianie. Z trzydziestu uczniów tylko Michał został przy muzyce. W 2009 roku została zaproszona do Ambasady Amerykańskiej w Warszawie na koncert swojego ucznia.



Michał umie docenić wszystko, co dla niego zrobiono. Jest wdzięczny za poświęcenie rodziców. Kształcenie muzyka jest bardzo kosztowne: instrument, lekcje (prof. Rosario bierze \$120 za godzinę), a więc ojciec pracuje czterdzieści godzin tygodniowo plus sobotnio – niedzielne granie, aby dorobić. Matka pracuje na dwóch etatach plus opieka nad synami (Marek – młodszy też gra na pianinie) i domem. No i to najważniejsze zadanie: kształtowanie charakteru młodego człowieka. Trzeba mieć bowiem niezłomny charakter, aby podołać tak wielu obowiązkom. Zarówno w szkole amerykańskiej i polskiej, a potem na Northwestern University w Evanston, gdzie studiował równocześnie dyrygenturę i fortepian, oceny za każdy semestr były „A” od góry do dołu. Dzięki temu miał pełne stypendium naukowe.

Michał jest także wielkim patriotą, jest zakochany w Polsce, w Warszawie, którą zna ze swoich studiów. Będąc w Żelazowej Woli zabrał garstkę ziemi spod domu Chopina i przywiózł w słoiku do Chicago.

Jego polskość korzeniami tkwi w domu, a została utrwalona w polskiej szkole. Działo się to za sprawą wychowawczyni pani Danuty Kamińskiej. Zazdrościłam koleżance takiego ucznia. Jego słowa po zdanej maturze: „Dziękuję pani. To pani zrobiła ze mnie Polaka” – do dziś brzmią w moich uszach i stały się legendą naszej szkoły.

Wierzę, że Michał odnosić będzie sukcesy jako pianista, wierzę, że zawsze będzie otaczał szacunkiem swoją matkę i rodzinę i powiększy grono wielkich Polaków, którzy rozślawią imię ojczyzny na całym świecie, a także wzbogacą kulturę kraju emigrantów, jakim jest Ameryka. Będzie to także najpiękniejsza laurka dla matki pani Małgorzaty w dniu Święta Matki.

Jozef F. Mazurek, MD FACOG
Raynela Hidalgo, MD FACOG
Amy Hoffman, DO FACOG
Ewa Bilinski, MD

Main Office
6121 N Elston Ave
Chicago, IL 60646
tel: 773.792.0209
fax: 773.792.0112

Stone Medical Center
2800 N. Sheridan, Suite
300 Chicago, IL 60657
tel: 773.525.0000
fax: 773.525.0061

South office
7831 W, 95th St. Un. C
Hickory Hills, IL 60457
tel: 708.599.8780
fax: 708.599.8785



Restauracja Lutnia

5532 W Belmont
tel. 773 282 53 35
www.lutniarestaurant.com

Pieczeń z dzika po staropolsku, sarnina w sosie myśliwskim lub kaczką w sosie malinowym podawane przy akompaniamencie muzyki fortepianowej, granej „na żywo”, to niektóre z atrakcji jakie czekają na naszych klientów – mówi Marek Pieprzyk właściciel.

Restauracja powstała w 1984 roku i od tego czasu słynie z wyśmienitej kuchni wschodnioeuropejskiej. Jej właściciele – Mirosława i Marek Pieprzyk – dbają o każdy szczegół i profesjonalną obsługę. Każdy, kto zawita na 5532 W. Belmont Ave., może rozkoszować się polskimi potrawami. Restauracja serwuje lunchy od wtorku do piątku w godzinach od 12 do 16 oraz obiady od 16 do 22. W sobotę Lutnia jest czynna od godz. 13 do 23, a w niedzielę między 12–22.

Ceny lunchów są bardzo przystępne. Podawane są ciepłe i zimne przekąski (tatar, pierogi), sałatki („capri”, „lutnia”) dania główne (pieczona kaczką flambé w sosie pomarańczowym z jabłkami) oraz zupy. Smakosze słodczy znajdują tutaj wyśmienite desery domowej roboty (naleśniki, szarlotka, sernik, tiramisu). Oferty lunchów są zmieniane codziennie, a ulotki rozdane każdego ranka do pobliskich biznesów przez obsługę restauracji.

„Lutnia” posiada bardzo bogatą ofertę dań obiadowych. W jej skład wchodzi gorące dania mięsne (pieczona gęś z kapustą kiszoną i gruszkami, pieczeń z dzika po staropolsku w sosie jałowcowym) oraz ryby i owoce morza (wieża z łososia i soli ze szpinakiem).

„Przygotowaliśmy dania dla osób, które chcą pokazać swoim amerykańskim znajomym polską kuchnię” – mówi Mirosław – szef kuchni. „Jednym z nich jest ‘Talerz Polski’, czyli pierogi, gołąbki, kielbasa w cenie \$14.50” – dodaje.

W restauracji organizowane są również przyjęcia (wesela, chrzciny, urodziny, bale, komunie). Z tej okazji przygotowano specjalne zestawy (\$24.95 zestaw z winem i dwoma daniami głównymi lub z otwartym barem za \$39.95) sałatki, przekąski, dania i przystawki gorące, które zadowolą nawet najbardziej wymagających klientów. „Lutnia” posiada parkiet taneczny, który jest dodatkowym atutem przy organizowaniu imprez z DJ. Goście mogą zamówić sobie drinki w dobrze zaopatrzonej barze oraz skorzystać z darmowego internetu.

Dla klientów, którzy chcą zorganizować przyjęcie w swoim domu, ogrodzie lub innym dowolnym miejscu, restauracja opracowała specjalne zestawy na wynos w cenie \$14.95 – \$26.95 od osoby.

Klienci restauracji mogą skorzystać z parkingu 3140 N. Central Ave. (róg Central i Belmont). „Lutnię” odwiedziło wielu sławnych Polaków. Byli tu między innymi Jan Maria Rokita, Michał Wiśniewski, Adam Małyśz, Jolanta Kwaśniewska.

Więcej informacji można znaleźć na stronie internetowej www.lutniarestaurant.com



vital REHABILITATION

Korzystaj z życia pełną piersią!



Tomasz Kokociński
PT, DPT, CFCE
Doktor fizjoterapii

Ośrodek rehabilitacji Vital Rehabilitation został zaakceptowany przez 6 wyższych uczelni (Midwestern University, Northeastern Illinois University, Mayo Clinic, Governors State University, Oakton Community College, Fox College, The Chicago School of Professional Psychology) jako placówka dydaktyczna dla programów asystenckich, magisterskich i doktoranckich.



- Fizykoterapia i rehabilitacja
- Terapia wodna
- Logopedia i terapia mowy
- Terapia pediatryczna
- Terapia ortopedyczna
- Terapia neurologiczna
- Terapia po wypadkach przy pracy

4 lokalizacje • wizyty domowe

Chicago (północ) • Chicago (południe)
Park Ridge • Schaumburg

vital REHABILITATION

(800) 652-0005

vitalrehabilitation.com

Akceptujemy większość ubezpieczeń w tym Medicare, Humana, United Health Care, Unicare, PHCS, BC/BS, Cigna, Aetna, RPPG, inne PPO/HMO

Życie jest pełne niespodzianek

Życie jest pełne niespodzianek – tych dobrych i tych złych. Ponieważ nie ma żadnej kryształowej kuli, z której można odczytać, co nas w życiu spotka i przewidzieć kiedy my lub nasi ukochani odejdą z tego świata – najlepiej być przygotowanym na każdą ewentualność. Taką asekurację zapewnia ubezpieczenie na życie. Dlaczego jest nam potrzebne ubezpieczenie na życie? Dlatego, że jest ono jednym z najbardziej niezawodnych instrumentów finansowych. Pomaga pokryć finansowe dziury, a więc w razie potrzeby nie musimy się martwić o pieniądze. Należy tu podkreślić, że odszkodowanie na wypadek śmierci jest zawsze wypłacane jako wolne od podatku.

Na pytanie czy potrzebne nam ubezpieczenie na życie, najlepiej odpowiedzieć, zadając sobie kolejne pytania:

- Czy mam współmałżonka, partnera, dzieci lub innych bliskich, którzy są zależni od moich zarobków?
- Czy mam jakiegokolwiek długi, obciążenia finansowe i pożyczki np. na dom lub samochód (również zadłużenia na kartach kredytowych), które byłyby obciążeniem finansowym dla tych, których pozostawię?
- Czy mam hipotekę?
- Czy w razie mojej nagłej śmierci moi bliscy mają pieniądze, aby pokryć koszty pogrzebu, jak również inne koszty związane z nagłą śmiercią np. rachunki szpitalne?

Niewiele osób wie, że średni koszt całkiem skromnego pogrzebu w aglomeracji chicagowskiej waha się w okolicy 10–ciu do 15–stu tysięcy dolarów, przy czym płatność ta jest wymagana natychmiast przy aranżacji pogrzebu.

Jeśli odpowiedziliśmy TAK na jakiegokolwiek z tych pytań, to powinniśmy jak najszybciej wziąć pod uwagę wykupienie ubezpieczenia na życie.

Niestety, wiele osób nie podchodzi do tego tematu zbyt poważnie. Wielu ludzi nie chce rozmawiać o nagłej śmierci czy to w wyniku wypadku, czy w wyniku nagłej choroby. Te osoby myślą, że im takie nieszczęście nigdy nie może się przytrafić i oby nigdy się nie zdarzyło. Jednak życie jest takie, jakie jest, czyli

nieprzewidywalne. Każdy z nas przecież znał kogoś, kto odszedł z tego świata za wcześnie i nagle. Statystyki mówią, że na 100 osób, które mają obecnie 35 lat, aż 13 nie dożyje wieku 65 lat. To daje wiele do myślenia. Nikt z nas nie chce myśleć, że to na nas padnie zły los. Jednak nie warto ryzykować. Koszt ubezpieczenia na życie nie jest taki duży, jak może się nam wydawać. Warto sprawdzić ile kosztuje takie ubezpieczenie, zanim będzie za późno. Tak drodzy państwo – może być za późno!

Od czego zależy koszt ubezpieczenia?

Pierwszym ważnym czynnikiem jest nasze zdrowie. Jeżeli nie mamy problemów ze zdrowiem i żadnej historii chorób, to składki będą niskie. Niestety, w momencie zdiagnozowania ciężkiej choroby jak np. rak, zawał serca lub wylew – nie ma szansy na wykupienie ubezpieczenia. Nasz rekord medyczny na to nie pozwoli.

Po drugie, ubezpieczenia są najtańsze, jeżeli wykupujemy je jako ludzie młodzi. Wtedy ryzyko dla kompanii ubezpieczeniowej jest oczywiście mniejsze – stąd niski koszt.

Dlatego apeluję do wszystkich czytających ten artykuł, aby rozważyli

konsultacje w sprawie ubezpieczenia na życie. Szczególnie zwracam się tutaj do naszych Pań. To one często pracują na pół etatu lub wcale – poświęcając się prowadzeniu domu i wychowywaniu dzieci. Niestety, w takiej sytuacji zarówno one jak i nasze pociechy są całkowicie zależne od partnera, który jest tym utrzymującym rodzinę. Dlatego niesłuchanie ważne jest – drogie Panie – abyście wymagały od swego partnera odpowiedzialności za Was i Waszą rodzinę. Zadajcie sobie pytanie, co by się stało z Wami, gdyby jutro zabrakło Waszej drugiej połowy? Kto płaciłby rachunki, co by się stało z domem, samochodem itd. Czy dzieci mogłyby kontynuować naukę w dobrej szkole? Porozmawiajcie ze swoim partnerem o ubezpieczeniu na życie. To nie jest rozmowa o śmierci – to jest rozmowa o przetrwaniu Waszym i Waszych dzieci. Zabezpieczcie to, co najcenniejsze i niezastąpione – Wasze życie!

Są różne rodzaje ubezpieczeń na życie. Mogą one nie tylko chronić nas i naszych najbliższych, ale także akumulować oszczędności np. na emeryturę lub wcześniejszą spłatę pożyczki na dom lub np. na zapłatę za edukację naszych dzieci. Szczególnie w dzisiejszych czasach, gdzie przyszłość funduszy social – security jest niejasna, warto zainteresować się, jakie są inne możliwości zapewnienia sobie dochodu emerytalnego. Im wcześniej podejmiemy decyzję, tym większe z tego korzyści dla nas.

Każdy z nas ma indywidualną sytuację i potrzeby, dlatego bardzo ważne jest, aby skorzystać z profesjonalnej porady i dobrać produkt odpowiedni dla naszych potrzeb. Taka konsultacja nie kosztuje nic, oprócz odrobiny dobrej woli i chwili naszego czasu. Im wcześniej zdecydujemy się na taką rozmowę, tym większe szanse, że nie będzie za późno.

Benjamin Franklin powiedział kiedyś: „Dziwną rzeczą jest to, że ludzie ubezpieczają swoje domy, statki i kosztowności, a zapominają ubezpieczyć własnego życia – tego, co najcenniejsze dla nich i ich rodzin – tego, czego nie da się niczym zastąpić, a jakże łatwo je stracić”.

Zabezpiecz siebie i swoją rodzinę

Zabezpiecz to co najcenniejsze - życie i zdrowie Twoje oraz Twoich najbliższych.



Pomoc w uzyskaniu ubezpieczenia stanowego ALL KIDS, dla dzieci i rodziców.

UBEZPIECZENIA NA ZDROWIE
UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE STAŁE I TERMINOWE
FUNDUSZE EMERYTALNE IRA, ROTH IRA
Dla właścicieli biznesów możliwość odpisania kosztów ubezpieczenia od podatku.

Bezpłatna konsultacja pod numerem

773 255 2621

Piotr Wojtanowicz

Licencjonowany agent ubezpieczeniowy.



WWW.RADIOAMPOL.COM

CZAS WZMOCNIĆ WIZERUNEK FIRMY!

**NAJWIEKSZA PROMOCJA
ZA NAJNIZSZĄ CENĘ!!!**



**SŁUCHAJ NA ŻYWO 24/7/365
W INTERNECIE WWW.RADIOAMPOL.COM
SOBOTA 4-6 NA FALACH 1080 AM**

AUDYCJE

 **JAZZ DSL**

 **KLATKA STOP**

 **MOTOWIADOMOŚCI**

ETYKIETA

WYWIADY Z...

 **FORUM BUDOWLANE**

 **SPACERKIEM PO KULTURZE**

 **POLONIJNY MOTOR-SPORT**



BRZMIENIA MUZYCZNEGO PODZIEMIA



Z ciupaskom

NOWY DODATEK GÓRALSKI!







Z ciupaskom

Rodzina Krzeptowskich

Dziś wiemy już, że oprócz dużej roli genów, które są w nas od urodzenia, ogromne znaczenie w kształtowaniu charakteru człowieka ma środowisko, w którym się żyje, a zwłaszcza rodzina jako najważniejszy jej element. Rodzina zapewnia dziecku nie tylko podstawę do życia, ale także, a może przede wszystkim utrwała w nim pewne nawyki, uczy sposobu pojmowania podstawowych prawd, zasad moralnych i uczuć. Dziś już wiemy, że miłości trzeba się uczyć. Jeśli nie byliśmy kochani, to nie potrafimy tego uczucia przekazać. Przekazać, a więc oddać to, co sami otrzymaliśmy. To jest ta łączność pokoleń, ta sztafeta, która przez wieki trwa. „Niedaleko pada jabłko od jabłoni” – mówi stare polskie przysłowie. Jabłoń, która rodzi, symbol macierzyństwa. Matka, jak wiele od niej zależy, jak wielką rolę odgrywa w życiu człowieka. W naszej polskiej tradycji, matka to świętość, obdarza się ją najwyższym szacunkiem. Po tym jak się odnosimy do rodziców, poznaje się wielkość człowieka.

W rodzinie Krzeptowskich głową domu jest Andrzej, ale szyją Marysia. Marysię poznałam najpierw jako zjawiskowo piękną kobietę, żonę również przystojnego mężczyzny – Andrzeja Krzeptowskiego Bohaca. Rzadko się spotyka tak doskonale piękno w obu wydaniach, na dodatek razem. Moje drugie spotkanie z Marysią pokazało mi, że jest ona nie tylko piękną, ale także bardzo wartościową kobietą. Zachwylił mnie jej gest (ucałowanie dłoni rodziców po ceremonii 25-lecia ślubu). Powie ktoś, a cóż w tym niezwykłego? To przecież stary polski zwyczaj. Tak, to prawda, ale ilu z nas stosuje się do niego w codziennym życiu? Marysia dochojuje tradycji swoich przodków. Prowadzi polski dom na obczyźnie. Przyjechała do Chicago w 1986 roku z synem Andrzejem – juniorem, mąż przyjechał po sześciu latach z synem Maćkiem. Marysia urodziła się i wychowała w Witowie, w starej, tradycyjnej rodzinie góralskiej. Babka, Paulina Kruczka

Wiele czynników składa się na ukształtowanie człowieka. Przez wieki głowili się nad tym problemem filozofowie, lekarze, psychologowie, biolodzy i pedagodzy. Przez wieki różne były teorie na ten temat.



z domu Miętus (od strony mamy), mówiła piękną gwarą i to od niej Andrzej (urodzony w Zakopanem) uczył się prawdziwej podhalańskiej mowy. Poznali się na jednym z festiwali folklorystycznych, gdyż oboje łączy umiłowanie muzyki i tańca góralskiego. Oboje należeli do zespołów pieśni i tańca. Tu



w Ameryce łączą te swoje zamiłowania z codzienną, ciężką pracą. Marysia to wulkan energii, jest pracowita i zorganizowana. Priorytetem dla Marysi są dzieci i mąż, ale nie ogranicza ona swej działalności do opieki nad ogniskiem domowym. Prowadzi ożywioną działalność społeczną na niwie kultury. Jest wiceprezesem Zarządu Głównego przy Związku Podhalan w Północnej Ameryce w Chicago. Już 12 lat jest korespondentką i anonserką rozgłośni radiowej przy związku Podhalan. Jej felietony z życia Podhala to stała część programu. Organizuje imprezy kulturalne, spotkania z ciekawymi ludźmi, opracowuje biuletyny i książki, prowadzi festiwale, pikniki podhalańskie. Z okazji 400 – lecia Witowa ukazała się książka pamiątkowa po części pod jej redakcją. Jest poetką, pisze piękne wiersze okolicznościowe, sztuki regionalne, należy do Koła Literackiego przy Związku Podhalan. Andrzej Krzeptowski – Bohac pochodzi z rodziny, gdzie sztuka gościła na co dzień. Jego protoplastą był słynny Sabała, ale zainteresowania Andrzeja to gra na instrumentach ludowych, śpiew i nauka muzyki góralskiej. Prowadzi zespół muzyczny „Młodzi Mistrzowie Sztuki Podhalańskiej”, jest jego założycielem i kierownikiem artystycznym. A oto parę słów o historii zespołu. Istnieje on szesnaście lat, czyli od chwili, kiedy jego założyciel przybył do Ameryki. Przedtem Andrzej prowadził w Polsce działalność tego typu, wychowując i kształcąc kilka pokoleń Polaków. Opiekunem zespołu jest koło Stare Bystre (z prezesem Stanisławem Obrochtą) przy Związku Podhalan. Muzyczny zespół Andrzeja Krzeptowskiego występuje na wszystkich imprezach Związku



Po prawej Andrzej i Maria Krzeptowscy, u góry ich synowie Andrzej i Maciej



Podhalan, festiwalach, wyborach Zbójnika i królowej ZPAP, „Józefinkach Muzykanckich”. Dzieci z zespołu prowadzą „Drogi krzyżowe”, występują też na Festiwalach Piosenki Regionalnej oraz koncertach charytatywnych m.in. dla Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Zespół Krzeptowski otwierał Festiwałe Filmu Polskiego w Chicago. Kilkakrotnie występował na prośbę burmistrza Chicago, grał również w czasie polonijnych regat. Andrzej, przez trzy lata (2000 – 2003) pełnił funkcję wiceprezesa do spraw kultury Związku Podhalan w Północnej Ameryce.

Góral rodzi się i umiera z muzyką, a jest w tej muzyce zaklęta cała dusza ludzka, piękno przyrody ojczystej. Trudne to zadanie, aby to piękno przekazać młodym ludziom, którzy urodzili się tu, w Ameryce i wyrastają w kręgu zupełnie innej kultury. Jakże wielka to sztuka nauczyć ich tych sabałowych nutek, pokazać, jak wyglądają stare, tradycyjne instrumenty, jak się je trzyma, a przede wszystkim nakłonić ich do wspólnego trudu tworzenia muzyki. To doprawdy ogromne zadanie. To się Andrzejowi Krzeptowskiemu udało. Poprzez muzykę, wspólny trud tworzenia sztuki uczy i wychowuje dzieci i młodzież w duchu miłości do ojczyzny, ojcowizny i tradycji. W ten sam sposób Marysia i Andrzej wychowują swoich synów: Andrzeja – juniora i Macieja. Obowiązki rodzinne dzielą zgodnie. Nauką kieruje mama, ona także, jak już

wspominałam, zajmuje się domem, tato odpowiedzialny jest za naukę kultury i tradycji góralskiej, młodzi Krzeptowscy należą oczywiście do zespołu ojca. Ulubionym sportem obu chłopców jest japońska sztuka walki taekwondo. Nie jest to tylko rozrywka, tam doskonałą swoją siłę fizyczną, ale głównie uczą się punktualności, pokory, poczucia obowiązku. Obaj chłopcy mówią i piszą po polsku, obaj skończyli polską szkołę sobotnią Henryka Sienkiewicza (nie muszą dodawać, że mówią również gwara). Rodzice wpoili im szacunek do ludzi starszych, do nauczycieli. Tak samo poważnie traktują swoją naukę w szkołach amerykańskich. Maciej jest bardzo dobrym uczniem w szkole średniej a Andrzej – junior doskonałym studentem w Loyola University. Jak ogromnego zaangażowania i samozaparciu wymaga takie życie, wie tylko ten, kto sam tak żył. To bardzo ciężka, codzienna praca, bo trzeba tutaj dodać, że wraz z zespołem Młodzi Mistrzowie Sztuki Podhalańskiej prowadzonym przez ojca, Andrzej i Maciek koncertują po całym

świecie, byli we Włoszech, w Watykanie u Ojca Świętego Jana Pawła II, w Kanadzie, na Słowacji, Węgrzech i w Austrii, nie mówiąc już o Polsce. Tu, w Ameryce grają setki koncertów z wielkimi orkiestrami symfonicznymi (Paderewski Symphony Orchestra pod dyr. W. Nierwrzoła, Kanadyjska orkiestra pod dyr. A. Rozbickiego), a także tu w Chicago na różnego rodzaju festiwalach. I tak, jak wszyscy młodzi ludzie tu w Ameryce uczą się i pracują jednocześnie. Znajdują także czas na własne przyjaźnie, zabawy, dyskoteki, a w niedzielę (jak przystało na Polaków) idą z rodzicami do kościoła.

Na przykładzie rodziny Krzeptowskich chciałam ukazać część naszej polskiej wspólnoty, dla której poszanowanie tradycji, obyczaju, języka jest świętością, dla której słowa: „Bóg, Honor i Ojczyzna” mają sens i wartość. Można śmiało powiedzieć, że dzięki takim rodzinom nasza tożsamość narodowa, kultura, język i tradycja będą żywe i wzbogacą wielkość narodu, w którym żyjemy.



Z ciupaskom

Ewa Burba



O Andrzeju Krzeptowskim „Bohac”

Góralaska muzyka – cały świat obejdiesz, nie ma takiej nika!

„Wy macie przenieść w przyszłość to trudne dziedzictwo, któremu na imię Polska...”

Te piękne słowa skierował nasz Wielki Rodak Jan Paweł II do młodzieży polskiej. Jest to przesłanie, które nakreśla drogę, jaką mają iść młodzi Polacy. Mówi ono o wielkiej odpowiedzialności, jaka spoczywa na młodym pokoleniu, które odziedziczyło po przodkach „...trudne dziedzictwo, bo trudna jest nasza historia, pełna krwawych plam, niezagojonych ran, ale także wielkich zrywów, czynów bohaterskich i zwycięstw. Nasze dziedzictwo to także nasza tradycja, którą przechowujemy jak największy skarb. Ten skarb często musimy głęboko ukrywać i wozić ze sobą na oddalone o setki tysięcy mil kontynenty”.

Wielu z nas wtapia się w życie i kulturę innych narodów i o tym, że są Polakami, świadczy jedynie nazwisko (czasami brzmiące zupełnie obco). Jest jednak potężna grupa ludzi, którzy pamiętają o ojczyźnie, o swoim języku, dbają o podtrzymywanie tradycji i nie dają się „sprzedać”, wiedzą, gdzie tkwią ich korzenie. To oni są naszą nadzieją, nadzieją Polonii. Do tej grupy ludzi zliczamy niewątpliwie górali, których przodkowie zostawili ukochane góry i szli szukać chleba. Oni zawsze bronią swej mowy, ubioru, obyczajów. Bez nich żadne święto się nie obejdzie, oni pierwsi do pracy, pierwsi do rozrywki. Na nich zawsze ojczyzna może liczyć. Dzieci góralskie uczą się mówić po polsku, gwarą i językiem literackim, uczą się śpiewu i tańca oraz gry na instrumentach ludowych, zgłębiają tajniki wielu tradycyjnych sztuk manualnych. To wszystko obok normalnej nauki w szkole polskiej czy też (tu w Ameryce) amerykańskiej. Wielki to trud i wielki obowiązek. Ich rodzice rozumieją dokładnie słowa Norwida: „Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek”. Oni ten obowiązek wypełniają z miłością.



Muzyka góralaska – o niej teraz parę słów

Góral rodzi się i umiera z muzyką. W tej muzyce jest zaklęta cała jego dusza, tkliwość, żarliwość uczuć, duma, buta, zadziorność i pokora, a przede wszystkim piękno i miłość do Ojczyzny. Łatwo jest kochać, kiedy się widzi obiekt swej miłości, kiedy się go wspomina w swych snach. Dla ludzi takich jak Andrzej Krzeptowski-Bohac, którzy wyrosli w kraju nad Wisłą i wychowali się w kręgu kultury góralskiej, wśród instrumentów (naprzeciwko jego domu znajdowała się pracownia Franciszka Marudy nestora i ojca polskich lutników), łatwo jest to kochać. Dla tych dzieci, którymi kieruje, jest to nie lada zadanie. Jakże wielka to sztuka nauczyć je sabałowych nutek, pokazać jak się trzyma instrumenty, a przede wszystkim nakłonić je do wspólnego trudu tworzenia muzyki. Ta sztuka udała się panu Andrzejowi. Pasją z jaką prowadzi swój zespół „Młodych Mistrzów Sztuki Podhalańskiej”, jest godna podziwu. Uczy

dzieci i młodzież gry na instrumentach, śpiewu i tańca. Uczy także dyscypliny, pracowitości oraz miłości do ojczyzny i tradycji podhalańskich.

Muzyczny zespół Andrzeja Krzeptowskiego występuje na wszystkich imprezach Związku Podhalań, festiwalach, wyborach Zbójnika i Królowej ZPAP, „Józefinkach muzykanckich”. Dzieci z zespołu występują też na Festiwalach Piosenki Religijnej oraz na koncertach charytatywnych. Otwierają Festiwal Filmu Polskiego w Chicago. Kilkakrotnie wystąpili na prośbę burmistrza Chicago, grali również w czasie polonijnych regat. Andrzej przez 3 lata (2000–2003) pełnił funkcję wiceprezesa od spraw kultury Związku Podhalań w Północnej Ameryce.

Zespół bierze też udział we wspólnych koncertach z Polsko-Amerykańską Orkiestrą im. Paderewskiego pod batutą Wojciecha Niewrzoła i dyrekcją Barbary Bilszy na jednej z największych scen świata w Orchestra Hall of Chicago. Dał już dwa wspólne koncerty na deskach tej sceny. „Harnasie” Karola

Szymanowskiego to utwór, w którym najpełniej odbijają się echo góralszczyzny – jakże mógłby się obyć bez wspaniałych, barwnych, mocnych głosów podhalańskiej młodzieży. To połączenie muzyki klasycznej z przepychem strojów daje doprawdy niepowtarzalny efekt. Okazuje się, że „wszystko co muzyczne nie jest im obce”.

27 kwietnia 2005, na stadionie Soldier Field w Chicago przed meczem Polska–Meksyk „Młodzi Mistrzowie” wspólnie rapują z 55–cio tysięczną widownią i idolem polskiego rapu Funky Polakiem przebój „Nie zapomnij, skąd przybyłeś”. Czy może być coś wspanialszego niż wielka wspólnota młodzieży, którą łączy miłość do Polski i do muzyki. Okazuje się, że tak, że może być jeszcze większe wydarzenie, jeszcze większe emocje.

29 kwietnia 2005 – Kanada. Koncert poświęcony pamięci Ojca Św. zatytułowany „The Pride of Poland”. Wielka gala koncertowa w Convocation Hall na Uniwersytecie w Toronto. 150 wykonawców, w tym 50–cio osobowa Celebrity Symphony Orchestra pod dyktando Andrzeja Rozbickiego i znakomici soliści z Polski: pierwszy baryton Teatru Wielkiego w Łodzi i Warszawie, Zbigniew Macias oraz wspaniały pierwszy tenor Opery Narodowej w Warszawie, Ryszard Wróblewski. Towarzyszyła im znakomita sopranistka z Chicago, Mira Sojka Topór, absolwentka Krakowskiej Wyższej Szkoły Muzycznej i Sherwood Conservatory of Music w Chicago. Trzeba dodać: urodzona w Ludźmierzu, specjalizująca się w polskiej muzyce góralskiej.

Wspaniały repertuar: „Polonia” – preludium symfoniczne Edwarda Elgara, fragmenty „Halki” Stanisława Moniuszki, Verdi, Mozart, Bizet, Lehar oraz wspaniałe arcydzieło współczesnej muzyki polskiej: „Kzesany” Wojciecha Kilara.

Ktokolwiek słyszał ten utwór, pozostaje pod wrażeniem jego elektryzującej mocy. Oddaje on znakomicie całe bogactwo naszej kultury, szczególnie tego wspaniałego ludu, który tę przyrodę kocha i zmagą się z nią. Tytuł utworu pochodzi od nazwy tańca góralskiego. Poemat symfoniczny „Kzesany” jest po prostu stylizacją tego tańca. Gdy w 1974 roku nastąpiło prawykonanie „Kzesanego” w Filharmonii Narodowej, krytyk muzyczny Jan Krenz powiedział do kompozytora: „Otworzyłeś szeroko okno i wpuściłeś do pokoju muzyki polskiej świeże góralskie powietrze”. Jakże więc ten świeży góralski powiew od hal mógłby nie zagościć w Kanadzie.



Proszę sobie wyobrazić barwny korowód młodych, wspaniałych wykonawców! „Młodzi Mistrzowie Sztuki Podhalańskiej” pod kierunkiem Andrzeja Krzeptowskiego oraz „Śwarni” Andrzeja Pitka z Toronto otoczyli na scenie jakby wieńcem z polnych kwiatów muzyków w czarnych frakach. I zabrzmiała Muzyka! Trzeba by raczej powiedzieć wybuchła, zawojowała całą publicznością, która oniemiała z zachwytu. Popłynął strumień dźwięków, które przypominały czyste, wartkie górskie strumyki, wzbudziły tęsknotę za przestrzenią hal i potęgą gór. Była to muzyka wysokiego lotu i publiczność to doceniła. Długa owacja na stojąco, bisy, łzy wzruszenia i radość tych, którzy byli bohaterami tego wydarzenia.

Każde dzieło rodzi się w trudzie i skupieniu. Wychowankowie pana Andrzeja Krzeptowskiego wiedzą to najlepiej. Mają za sobą codzienne próby. Przez ponad 2 miesiące po kilka godzin dziennie

szlifowali formę. Starali się wydobywać jednolite, barwne dźwięki. Wkładali w ten trud całe swoje serca. A potem ciężka, kilkugodzinna jazda autobusem do Kanady i w końcu ten wymarzony wspaniały koncert i sukces, który jest zasługą całej wielkiej rodziny „Młodych Mistrzów Sztuki Podhalańskiej” i ich ukochanego nauczyciela pana Andrzeja Krzeptowskiego–Bohaca. Długo po koncercie świętowano jego urodziny. Wspólna radość, wdzięczność tych, którzy na ten koncert przyjechali z najdalszych zakątków Kanady.

Panie Andrzeju! Chwała Ci za to, że oprócz śpiewu, tańca i gry na instrumentach wychowujesz młodzież w duchu miłości Boga, Ojczyzny i Honoru. Drodzy Rodzice! Chwała Wam za to, że niesiecie tę „watrę” polskości z pokolenia na pokolenie. Drodzy Młodzi Podhalanie! Chwała Wam za wasz trud i poświęcenie. Rozumiecie dokładnie przesłanie, jakie skierował do Was nasz Wielki Rodak Jan Paweł II. Ojczyzna może na Was liczyć.

W 2008 roku w uznaniu zasług dla krzewienia kultury podhalańskiej w Ameryce Północnej Andrzejowi Krzeptowskiemu–Bohacowi została przyznana przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego oraz kapitułę przy Muzeum im. Oskara Kolberga w Przysusze Nagroda Honorowa im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej”.

Góral rodzi się i umiera z muzyką. W tej muzyce jest zaklęta cała jego dusza, tkliwość, żarliwość uczuć, duma, buta...



Z ciupaskom

Anna Zalińska

Wybory zbójnika roku 2010/2011

W niedzielę 25-go kwietnia 2010 roku w godzinach popołudniowych w Domu Podhalan przy 4808 S Archer Ave. Chicago, Il. odbył się coroczny „Wybór Zbójnika Roku”.

Imprezę prowadzili: wiceprezes ds. kultury i sztuki Marek Ogórek i były Zbójnik Roku Daniel Szewczyk.

Konkurs został przeprowadzony w trzech kategoriach.

- 1) Wybór „Honielnika” – wiek do 12 lat,
- 2) Wybór „Kandydata na Zbójnika” – od 13 lat do 17 lat,
- 3) Wybór „Zbójnika Roku” – od 18 lat wzwyż.

Jury w składzie: przewodniczący Stanisław Jarząbek, Wojciech Walkosz „Strzelec”, Zdzisław Miernicki, Stanisław Gał, Marek Bukowski, Jan Dziadkowiec, Wiesław Suchecki, Marian Bryja – „mąż zaufania”, Wojciech Krzeptowski „Sabała”. Jury oceniało według następujących kryteriów:

- 1) Taniec góralski, zbójnicki ze śpiewem. Każdy występował pojedynczo maksimum 2 minuty. Oceniany był dobór śpiewek, figur tanecznych, urozmaicenie, poziom wykonania, czystość gwary, śpiewu,
- 2) Popis tańca zbójnickiego,
- 3) Śpiewka zbójnicka,
- 4) Ręczne przecinanie drzewa (nie dotyczyło „Honielnika”),
- 5) Granie na rogu,
- 6) Łamanie się na rękę – (nie dotyczyło „Honielnika”),
- 7) Indywidualny popis zręcznościowy,

- 8) Taniec na pniaku,
- 9) Pompki.

Uczestnicy w konkursie na „Honielnika”:

Michał Ciężczak – Diana Budz
 Sławek Hrobak – Weronika Hrobak
 Michał Budz – Ewelina Rusin
 Jan Łaś – Ania Łaś
 Mateusz Kukułka – Anna Jakubiec
 Rafał Kobylarczyk – Jessika Wilczek
 Jakub Rychtarczyk – Katarzyna Szeliga
 Andrzej Mąka – Michalina Kulach
 Tomasz Mąka – Karolina Nowobilska
 Mateusz Mulica – Dominika Stanek
 Robert Jarych – Agnieszka Karkoszka
 Janusz Waliczek – Ashley Bielański

Kategoria – „Kandydat na Zbójnika”:

Józef Janik – Joanna Janik
 Mateusz Dzielski – Ewelina Szaflarski
 Piotr Waliczek – Klaudia Harmata
 Janusz Kania – Joanna Horbal
 Krystian Nowak – Karolina Mniszak
 Maciej Krzeptowski – Katarzyna Kania



Szymon Jakubiec – Magdalena Walkosz Strzelec
 Dawid Waluś – Małgorzata Nowobiliska
 Daniel Bobek – Joanna Cisoń
 Dawid Palider – Małgorzata Nowobiliska
 Maciszek Adrian – Weronika Hrobak
 Daniel Garbacz – Joanna Garbacz
 Tomasz Gogola – Krystyna Bafia
 Wojciech Sojka – Bożena Sojka
 Bartłomiej Gał – Małgorzata Nowobilski
 Łukasz Korzeński – Barbara Ciszek
 Jan Nowobilski – Ewa Skiba

Kategoria – „Zbójnik Roku 2010/2011”:

Jan Janik – Katarzyna Marusarz
 Jan Zaliński – Zuzanna Sołtys
 Grzegorz Zarycki – Ela Majerczyk
 Maciej Rychtarczyk – Anna Bukowska

Przygrywała kapela „Żeleznica” w składzie: Tomasz Kula-
 wiak, Krzysztof Kulawiak, Andrzej Gil, Andrzej Zięba i go-
 ścinie Łukasz Gawron.

Po przeglądnięciu i przesłuchaniu wszystkich uczestni-
 ków, jury postanowiło, że „Honielnikiem” na rok 2010/11
 został Mateusz Mulica, „Kandydatem na Zbójnika” zo-
 stał wybrany Szymon Jakubiec z Kościeliska z zespołu
 „Siumni”, „Zbójnikiem” na rok 2010/11 został wybrany
 Grzegorz Zarycki, pochodzący z Dzianisza, urodzony na
 Podhalu, od sześciu lat jest w USA. Należy do zespołu
 „Wanta”.

Jury dziękuje wszystkim występującym i podkreśla bar-
 dzo wysoki poziom artystyczny wszystkich uczestników.

Planowanie Finansowe

Dariusz Godlewski
 President

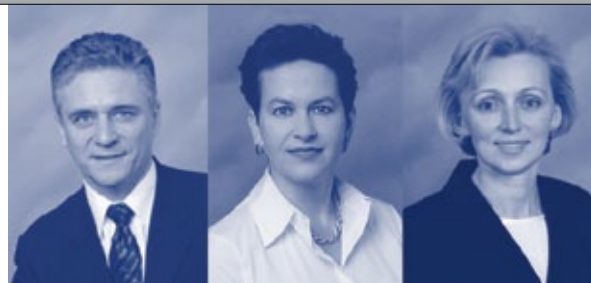
Tel. (847) 312-3454

Financial Wealth Alliance

www.FinanseChicago.com



- **Plany Emerytalne Wolne od Podatku**
- **Programy Przyspieszenia Spłat Pożyczek**
- **Doradztwo Finansowe**
- **Rollovers Planów 401K i IRA**
- **Indywidualne Strategie Finansowe**



VICTOR FORYS, M.D.

ANNA BIRN-FORYS, M.D.

OKSANA BARILYAK, M.D.

kompletna
 opieka
 medyczna
 dla każdego

BADANIA PROFILAKTYCZNE
 ORTOPEDIA
 MEDYCYNĄ RODZINNA
 REHABILITACJA
 CHOROBY WEWNĘTRZNE
 PEDIATRIA
 USG • EKG
 CHOROBY KOBIECE
 GINEKOLOGIA
 LECZENIE CUKRZYCY
 TARCZYCY
 NADCISNIENIA
 CHOROBY NEUROLOGICZNE
 LECZENIE IMPOTENCJI
 BADANIA LABORATORYJNE
 LECZENIE ZESPOŁÓW BÓLOWYCH
 FIZYKOTERAPIA
 WYPADKI SAMOCHODOWE
 WYPADKI W PRACY
 BADANIA IMIGRACYJNE



**CENTRAL MEDICAL
 CLINIC OF CHICAGO**

4820 North Central Ave. Chicago IL 60630

773.545.2525



Z ciupaskom



Ten niepokój wyrażony jest jedną zdecydowaną kreską jej brwi. Na wpół przymknięte oczy wyrażają bezbrzeżną miłość, opiekę, oddanie, ale także troskę i bojaźń o przyszłość syna. Chciałaby uchronić go swą miłością od całego zła tego świata, jak każda matka. Takiego natężenia uczuć, takiej głębi wyrazu macierzyństwa nie spotyka się często w malarstwie (chyba tylko u wielkich mistrzów). Jest to szczególnie trudne w tak niełatwej sztuce, jak malarstwo na szkle. Ta niezwykle trudna technika malarska jest rozpowszechniona na Podhalu, skąd została przeniesiona w świat razem z góralami, którzy wyruszyli za chlebem do obcych krajów, a zwłaszcza tu, do Chicago.

Pani Hania Szyzdek przyjechała z Zakopanego w 1991 roku wraz z dwójką dzieci. W Polsce pracowała jako dziewiarka, hafciarka, malowała na szkle,

Hania Szyzdek i jej świat

Na obrazie pani Hani Matka Boska ma twarz młodej kobiety. Jej ostre, surowe rysy i strój wskazują na to, że jest góralką. Kruczoczarne włosy wypływają spod kwiecistej chusty. Maleństwo zamknięte szczelnie w jej ramionach, wydaje się być bezpieczne, lecz matka wie, że nie uchroni go od przeznaczenia.



zdobiła pisanki. Z tego się utrzymywała. Miała szereg wystaw za granicą. Jej prace wszędzie cieszyły się wielkim zainteresowaniem i popytem. W Ameryce trudno utrzymać się z uprawiania samej sztuki, a wie to każdy artysta. Tylko nielicznym się to udaje. Często muszą robić zupełnie coś innego, aby się utrzymać. Ciężko jest zwłaszcza matkom, gdyż do pracy zawodowej dochodzą jeszcze obowiązki domowe. Wróćmy jednak do działalności artystycznej naszej bohaterki w Chicago. Pani Hania nie ogranicza się wyłącznie do malarstwa na szkle. Jej zainteresowania są wielostronne, ale zawsze związane z pięknem. Spróbujmy wyliczyć jej talenty.

Krawiectwo odziedziczyła po ukończonej babci, która pokazała jej, jak się szyje. Hania zbierała makulaturę i butelki, aby kupić materiał na sukienki dla lalek. Usiadła do maszyny, mając lat sześć i od razu skaleczyła się w palec, ale to jej nie odstraszyło. Dziś suknie, które szyje pani Hania to istne dzieła sztuki. Każda inna, misternie zdobiona, często wyszywana kryształami Swarovskiego, może zadowolić gusta nawet najbardziej wybrednych pań.

Ornamentyka – to następna dziedzina sztuki pani Hani. Dziadek Kowal – artysta w tej dziedzinie – uczył stawiać pierwsze kroki w tej dziedzinie. Zeszyty pani Hani udekorowane są pięknymi

„szlaczkami”, w których widoczne są elementy góralskiej przyrody. Potem maluje dyplomy, sama wymyśla kształt liter. Maluje swoje kwiaty i rośliny na gorsetach, spodniach, koszulach, bluzkach, sukniach uszytych również przez nią. Górale na całym świecie rozpoznawani są przede wszystkim po stroju regionalnym. Zgodnie z tą tradycją sztuka jego wykonywania przekazywana jest z pokolenia na pokolenie i trzyma się pewnych reguł. Jeśli chodzi o strój męski, niewiele się zmienił od wieków, natomiast kobiecy (kobiety idą z duchem czasu) zmienił się nieznacznie. Dotyczy to właśnie ornamentyki. Gorsety i spódnice pani Hani są malowane ręcznie specjalną farbą. Każdy strój zawiera inną paletę barw i inne szczegóły. Misternie nakładane farby (na uprzednio wykonany rysunek), tworzą ogrody, łąki i zarośla leśne, przenoszą nas w świat natury tak ściśle związanej z życiem rdzennych Górali. Każdy strój dobrany do osobowości właścicielki, każdy inny (nie ma dwóch jednakowych), podpisywany przez artystkę, tworzy indywidualne dzieło sztuki. Stroje dziecinne to sama niewinność i radość. Białe płótno chusteczek dziewczęcych usiane jest drobnymi różyczkami i rumiankami, a porteczki chłopców czerwienią się i czernią „krzesiwami” i dziewięciornikami. Pamiętajmy, że są to dzieła indywidualne i niepowtarzalne.

Artystka jest osobą niezwykle wrażliwą. Traktuje swoje prace z miłością i oddaniem. Nigdy nie jest do końca z nich zadowolona, stale dąży do doskonałości. Są to dzieła niezwykle pracowite, wymagające ogromnego zaangażowania i skupienia, wręcz napięcia nerwowego. Tak jak saper, nie może się pomylić, bo materiał, na którym maluje (jedwab, aksamit) jest już uszyty na miarę! Tę presję i stres rozładowuje poprzez... słowo – poezję, czyli piękno myśli przelanej na papier. To następna dziedzina twórczości artystki. Pisze swe wiersze, kiedy smutek i nostalgia wkradają się w codzienne życie.

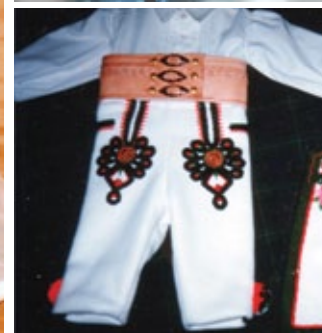
„SZUMIĄ JODŁY”

Szumią jodły na gór szczytce
przeminięło moje życie
Szumią jodły i będą szumiąły
młode moje lata w pamięci zostały
Rosną sobie jodły dumne i strzeliste
bo mają grunt dobry i powietrze czyste
A ja jestem jak ta brzoza
posadzona tuż nad brzegiem morza

„A KIEDY UMRE”

A kiedy umrę niestety już
czy na mój grób położy ktoś
bukiecik róż?
Może być mały wcale nieduży
a nawet niekoniecznie z róży.
Mogą być kwiaty nawet polne
Rosnące dzielnie bo przecież wolne
Dzielne też kwiaty są ogrodowe
Dzielne dźwigają ku słońcu głowę
bo mają tych, co ich kochają
i codziennie o nich dbają.

A jest to życie w pędzie, w nawale obowiązków domowych, jakie kobieta, matka dwojga dzieci, musi codziennie wykonywać. Pani Hania dzieli obowiązki matki i żony z tym, co jest pasją – ze sztuką. Chciałabyw się jej oddać w większym wymiarze czasowym, by móc tworzyć dla nas swoje dzieła. Prace pani Hani, tak jak dzieci, odchodzą z domu. Ciężko wypracowane, z miłością i pasją wykonane, zdobią inne miejsca, inne domy, zarówno ludzi sławnych (Gustaw Holoubek, Barbara Wrześcińska, Jerzy Kiljar, Grażyna Auguścik) jak i zwykłych zjadaczy chleba. Wszystkie serdecznie przez autorkę umiłowane stanowią część naszej wspólnej własności, naszego bogactwa – kultury polskiej.





LIFE RISING®

Przez ostatnie 20 lat

**akupunktura, ziołolecznictwo
oraz inne terapie alternatywne**

stosowane przez licencjonowanych ziołarzy i akupunkturzystów

**w Ton Shen Health
pomagają tysiącom pacjentów**

dotkniętych lękami, depresją, bezsennością, zaburzeniami układu trawiennego, skóry, chronicznym bólem, skaleczeniami, niepłodnością, fibromialgią, migreną, bólami głowy, spadkiem wagi.

TON SHEN HEALTH

Chicago Office (312)842-2775	Westmont Office (630)789-2350	Northbrook Office (847)770-6295
---------------------------------	----------------------------------	------------------------------------

www.liferising.com

POLONIA

light

**NOWY
dodatek!**

relaks w różowych okularach...



Dziub Dziub w Ameryce

Kto z nas nie pamięta słynnego niegdyś przeboju z lat 80-tych „A kto widział Dziub Dziuba” autorstwa zespołu „Kaczki z nowej paczki”?

Pewnie trochę młodszy kojarzą tę piosenkę z programem TVP dla młodych 5–10–15. Łatwo wpadająca w ucho melodia, zabawny, rymowany tekst, ptasie „osobowości”: stukający dzięcioł, nadęty indor, dyrygent pingwin, no i oczywiście Dziub Dziub. Niejeden z czytelników uśmiechnie się teraz do siebie, nucąc fragment refrenu „A kto widział Dziub Dziuba? Jak wygląda Dziub Dziub? Komu w końcu się uda, odpowiedzieć jak z nut? Czy to fruwa, czy lata? Czy ma dzioba, czy dziób”.

Nie tylko Dziub Dziub, ale także inni bohaterowie z „Wesołej szkoły” i „Ananasów z naszej klasy” przyfrunęli do nas z Polski. Przyfrunęli, a dokładnie rzecz ujmując, zostali zaadoptowani na gruncie amerykańskim przez Andrzeja Rojka, perkusistę i wokalistę

legendarnego zespołu kabaretowego „Kaczki z nowej paczki”. Przed czterema laty A. Rojek osiedlił się w Chicago i postanowił dalej prowadzić swoją pracę artystyczną w branży dziecięcej. Założył zespół „Rojek Band” we współpracy z Andrzejem Balawenderem, skrzypkiem z zespołu „RATATAM”.

„Chciałem kontynuować z powodzeniem coś, co robiłem przez 25 lat na scenie kabaretowej i przez 20 lat pracy dla dzieci na prawie wszystkich estradach muzycznych w Polsce. Wychowałem na swoich piosenkach wiele dzieci. Do tej pory „Dziub Dziub” jest na liście przebojów wszechczasów” – opowiada A. Rojek.

W repertuarze grupy „Rojek Band” są trzy programy estradowe – edukacyjne: „Wesoła szkoła”, „Ananasy z naszej klasy” i od niedawna „Z Dziub

Dziubem dookoła świata”, które artyści z wielkim sukcesem grają w polskich szkołach w aglomeracji chicagowskiej, stanie Illinois oraz w stanie Indiana. Programy te świetnie łączą zabawę z nauką i są przeznaczone dla dzieci oraz młodzieży. Podczas ponadgodzinnego występu najmłodszy grają na instrumentach, śpiewają, rysują, biorą aktywny udział w różnych grach i konkursach z nagrodami (fundowanymi przez autorów programu), na przykład konkursach ortograficznych. Zdobywają poprzez zabawę wiadomości z zakresu języka polskiego, geografii, matematyki, a także plastyki. W formie wspólnej zabawy, wraz z kolegami z przedstawianej na scenie na przykład klasy, uczniowie przyswajają sobie pozytywne i prawidłowe wzory zachowań szkolnych.

Podczas każdego występu dzieciaki świetnie się bawią i nie mają czasu na nudę. Rytmiczne i łatwo wpadające w ucho piosenki, są szybko podchwytywane przez młodych polonijnych odbiorców. Przez godzinę między artystami, a odbiorcami tworzy się niezapomniana atmosfera pełna zaciekawienia, aplauzu, radości i obustronnego dialogu. Prowadzący angażują do poszczególnych utworów dzieci, które nie tylko mogą zaśpiewać lub odpowiedzieć na zadane pytania, ale ponadto mają niepowtarzalną szansę zagrać na prawdziwych instrumentach. Emocji przy tym jest co niemiara. Dzięki dawce dobrego humoru zawartego w każdym z programów, często i dorośli chętnie włączają się do zabawy.

O sukcesach tego autorskiego programu świadczy z pewnością fakt, że był on wcześniej grany z powodzeniem w Polsce przez wiele lat. Przeniesiony na grunt polonijny, jest entuzjastycznie przyjmowany przez każdą polską szkołę w Chicago i okolicach. Zespół posiada płytę live z nagraniem piosenkami z przedstawienia „Wesoła szkoła”. Dodatkowym atutem przedstawienia jest to, że „Rojek Band” gra na żywo. Andrzej Rojek pragnie, że chciałby także odwiedzić ze swoim repertuarem edukacyjno – muzycznym inne skupiska polonijne w USA, między innymi Kalifornię oraz Kanadę. W najbliższej przyszłości zespół będzie grać na trzech piknikach PAN-u w Yorkville przez czerwiec i lipiec oraz na jednym z największych festiwali polonijnych Polish Fest w USA w Wisconsin 18 i 19 czerwca b.r. Ponadto Andrzej Rojek gra również w założonym przez siebie zespole szantowym „Rojek Band Szanty” przy Klubie Jachtowym w Chicago, w składzie: Andrzej Rojek (wokal-gitara-perkusja), Magdalena Balawender (wokal), Andrzej Balawender (wokal – skrzypce – gitara), Bogusław Zięba (wokal – akordeon), Mariusz Kubica (wokal – gitara basowa).



Mini wywiad z Andrzejem Rojkiem:

▪ **Anna Jędrysek: Jak to się stało, że zacząłeś prowadzić programy artystyczne dla dzieci?**

— **Andrzej Rojek:** Było to w roku 1987. Od kilku dobrych lat graliśmy z naszym zespołem „Kaczki z nowej paczki” repertuar, który był generalnie przygotowany z myślą o dorosłych. Ku naszemu zdziwieniu dzieci z 5–10–15 z TVP z Bożeną Walter na czele, poprosiły o zgodę na wykorzystanie naszej piosenki „A kto widział Dziub Dziuba” do swojego programu. Ten utwór tak się spodobał młodym widzom, że stał się przebojem. Nasza menedżerka doradziła nam, po sukcesie wśród dziecięcej widowni, abyśmy spróbowali zająć się tą przestrzenią artystyczną. Zaczęliśmy od zrobienia programu „Z Dziubem dookoła świata”, a potem wyszło kolejnych sześć. W sumie ponad 150 piosenek dla dzieci zostało stworzonych w związku z wszystkimi programami edukacyjno – muzycznymi. W Stanach Zjednoczonych zaadaptowałem trzy programy: „Wesoła szkoła”, „Ananasy z naszej klasy” i nie tak dawno „Z Dziubem dookoła świata”.

▪ **Opowiedz, proszę, o najmłodszej widowni i pracy dla niej.**

— Z długoletniego doświadczenia na scenie estradowej w Polsce oraz tutaj w USA muszę przyznać, że to najbardziej wdzięczna i szczerza widownia, a zarazem bardzo wymagająca. Jeśli się dziecka nie zainteresuje, to po prostu zacznie się kręcić, nudzić i przysłowiowo dłużyć w nosie. Traci się takiego widza już na samym początku.

To nie dorosły, który pomimo braku zainteresowania pozostanie do końca przedstawienia, bo zapłacił za bilet i tak wypada. Dziecko to jest najpiękniejszy i najwspanialszy widz. Jeśli chodzi o granie dla dzieci, to stosuję tutaj zasadę, że lepiej zostawić niedosyt niż przesyt. Nie ukrywam, że moje programy nigdy nie nudzą, a zawsze są przyjmowane z dużym entuzjazmem przez dzieci, rodziców i nauczycieli.

▪ **Zaczynałeś swoją karierę artystyczną właśnie jako dziecko...**

— Tak, występuję na scenie od czwartego roku życia. To chyba rodzinne. Razem z bratem i siostrą zaczęliśmy tańczyć w olsztyńskim zespole ludowym „Krusyna”. Tam nauczyliśmy się dyscypliny i obycia na scenie. Zdobychaliśmy wiedzę z zakresu śpiewu, dykcji oraz rytmiki. Występowaliśmy na wielu scenach polskich i zagranicznych, m.in.: w byłym NRD, w ZSRR. Graliśmy na przykład w Teatrze Wielkim ze znanymi zespołami dziecięcymi, jak „Gawęda” z Warszawy i z wieloma innymi.

▪ **Dziękuję Ci bardzo za rozmowę. Myślę, że w zupełności udało nam się zachęcić wszystkich czytelników, szczególnie tych, którzy jeszcze nie mieli okazji, aby ich pociechy lub podopieczni uczestniczyli w niepowtarzalnym wydarzeniu edukacyjno – muzycznym. Zapraszamy serdecznie w imieniu „Rojek Band”, gdyż dzieciaki będą miały zabawy co niemiara, a przy tym gwarantowaną naukę i wysoki poziom artystyczny przedstawienia.**

Zainteresowani programami edukacyjnymi:

- „Wesoła szkoła”,
- „Ananasy z naszej klasy”
- „Z Dziubem dookoła świata”

proszeni są o kontakt:

Andrzej Rojek (630) 290 56 16
e-mail: andrzej.rojek53@wp.pl



Uroda i Zdrowie

Zbyszek „Zack” Pilewicz

Mistrz Polski Fryzjerstwa Artystycznego
Uczestnik tegorocznego North American Hairstyling Awards w Las Vegas
Finalista Midwest Beauty Show, Chicago, 2010

Master Hair Designer w „Teddie Kossof Salon and Spa”
281 Waukegan Rd,
Nothfield, IL, Tel: (847) 446 9526

Wyglądaj młodziej!

Jakie są oczekiwania klientek podczas wizyty u fryzjera? Pracując jako stylistka fryzur od 30 lat, mogę stwierdzić – oczekiwania są spore.

Ale najbardziej pożądane jest pragnienie, by wyglądać młodziej. Każda z pań zawsze chce właśnie tak wyglądać – i bardzo dobrze! Dążymy do tego każdego dnia. Młodszy wygląd poprawia nasze samopoczucie, samoocenę i sprawia przyjemność otoczeniu.

W tym artykule chciałbym przedstawić kilka uwag, które pozwolą utrzymać młodszy wygląd, dzięki odpowiednio dobranej fryzurze, kolorystyce, i pielęgnacji.

Z moich obserwacji wynika, że klientki zaczynają myśleć intensywniej o utrzymaniu młodszego wyglądu po 30. roku życia. Jest to rzeczywiście taki przejściowy moment, kiedy powinno się podejmować pewne starania i zabiegi, by utrzymać wygląd poniżej metryki.

Po 30. roku życia należy sukcesywie przechodzić do nieco krótszych włosów. Nie trzymamy już długości do połowy pleców, a raczej tylko do ramion i co kilka lat skracamy długość, dochodząc w wieku 40–50 lat do fryzur wyraźnie krótszych. Ważne jest utrzymanie objętości włosów odpowiednimi „sztuczkami”, uzyskiwanymi specyficzną techniką strzyżenia, układania i pielęgnacji. Unikajmy zbyt gładkich fryzur, bo wtedy włosy mogą wyglądać jak przetłuszczone.

Zadbajmy o zdrowy wygląd włosów. To ważne dla całości postaci. Zniszczone, suche włosy zawsze niepotrzebnie dodają lat. Dobierz odpowiednią odżywkę, szampon do twojego gatunku i struktury włosów i odpowiednio środki do stylizacji (pianka, żel itp.)

Bardzo ważną sprawą dla młodszego wyglądu jest kolor. Powinien być świeży, błyszczący, pełen blasku. Jeśli nie masz siwych włosów, używaj tak zwanej kolorystyki powierzchniowej produktami bez amoniaku i wody utlenionej. Kolor co prawda wymywa się po kilku tygodniach, ale włosy są zawsze w doskonałej kondycji.

Jeżeli macie już siwe włosy, należy użyć farby trwale koloryzującej. Najlepsza metoda jest taka: kolorowanie włosów farbą, a po 3–4 tygodniach w celu odświeżenia koloru należy użyć produktu kolorystyki powierzchniowej w tym samym odcieniu i po następnych 3–4 tygodniach – znowu farba. I tak na przemian. Pozwala to utrzymać piękny kolor i nie doprowadza do zniszczenia włosów.

Wracajmy do stylizacji. Należy pamiętać, że zawsze krótkie i średniej długości włosy odmładzają. Świetne są fryzury lekko asymetryczne. Jeżeli zaczynają pojawiać się zmarszczki na czole – tuszujemy je dobrze dobraną grzywką.

Fryzury z wiekiem powinny być coraz bardziej naturalne, delikatne, miękkie okalające twarz. Przy czym dobrze korygują zmarszczki „pazurki”, delikatnie wycieniowane wokół twarzy. Strzępienia powinny być lekko asymetryczne, tworzyć delikatny nieład.

Istotne dla utrzymania młodego wyglądu jest to, abyśmy nie dopuszczali do „dzikiego” odrośnięcia fryzury. Włosy nie mogą gubić kształtu. Strzyżenie należy odświeżać co 4–6 tygodni. Pozwólcie doświadczonemu stylistyce dobrać odpowiedni, odmładzający kolor i pilnujcie, aby odświeżać go co 4–5 tygodni. Wybłakły, spławiony kolor lub – nie daj Boże –

siwe odrosty niestety bezlitośnie dodają lat.

Starajcie się nie nosić fryzur „sztucznych”, przesadnie wytapirowanych, kiedy włosy wyglądają nienaturalnie – to naprawdę bardzo postarza. Fryzury muszą być w lekkim „bałaganie artystycznym”, dzięki czemu wyglądamy o wiele młodziej. Bardzo ważna sprawa to zdrowo wyglądające, zawsze świeżo umyte i uczesane włosy. To wszystko o czym tutaj napisałem, pozwoli nam na „uszczerplenie” ilości lat. Będziemy wyglądać młodziej i tak się czuć. Zostańcie młode i piękne.

Pozdrawiam,
Zbyszek „Zack” Pilewicz



Z tym kuponem
20% zniżki
na „odmładzającą stylizację”
w czerwcu i lipcu 2010

Aby umówić wizytę dzwoń:
847-446-9526



Ewa Moniek

certyfikowana Make-up Artist
773-759-1552
www.evamakeupart.com

Makijaż ślubny – makijaż marzeń

Dzień ślubu jest jednym z najważniejszych dni w życiu państwa młodych.

Nic nie jest tak ważne jak wygląd. Tego dnia każda kobieta chce wyglądać atrakcyjnie i wyjątkowo. Pan młody i wszyscy goście będą zawsze pamiętali piękną, promienną i uśmiechniętą buzię pani młodej. Twarz jest więc najważniejsza, wszystkie inne rzeczy są tylko dodatkami.

Makijaż ślubny łączy w sobie cechy makijażu upiększającego, fotograficznego i do filmu video, dlatego w tym szczególnym dniu powinien być wykonany przez profesjonalistę.

Makijaż taki podkreśli piękno panny młodej, będzie trwałe i sprawi, że pani młoda będzie pięknie wyglądała na zdjęciach, jak również na filmie video. W tym dniu nietrudno o łzy wzruszenia i emocje, dlatego też lepiej zdać się na profesjonalistę.

Nie jest prawdą, że pani młoda musi wyglądać naturalnie. Wiele zależy od temperamentu i osobowości. Każda dziewczyna powinna w tym dniu mieć „makijaż marzeń”. Czasami zdarza się, że to, co podoba się dziewczynie na zdjęciu w gazecie, nie zawsze pasuje do jej urody. Aby wszystko w dniu ślubu było jasne i aby uniknąć niepotrzebnych nieporozumień i stresu, należy umówić się na makijaż próbny. Dzięki temu można ustalić kolorystykę i intensywność makijażu i zdecydować, jaki makijaż upiększy dziewczynę.

Pan młody przy pięknej pani młodej musi również dobrze wyglądać. Powinien więc też skorzystać z makijażu, który polega tylko na zatuszowaniu pewnych niedoskonałości, takich jak krostki, cienie pod oczami i... zmatowieniu twarzy.

Rady profesjonalisty:

- Kilka dni przed ślubem nie używaj nowych, niesprawdzonych kosmetyków – mogą podrażnić lub uczulić skórę,
- Jeśli skóra twarzy wymaga oczyszczenia, skorzystaj z usług kosmetyczki odpowiednio wcześniej,
- Na parę dni przed uroczystością nie używaj kremu samoopalającego, jeśli wcześniej go nie przetestowałaś,
- Depilację brwi, wąsików zrób kilka dni przed uroczystością,
- Ostrożnie z solarium, żebyś nie spiekła sobie buzi lub dekolту. Jeśli lubisz z niego korzystać, rób to systematycznie i zacznij opalać się już dużo wcześniej,
- W dniu ślubu koniecznie zabierz ze sobą puder i pomadkę lub błyszczki. Twoja twarz może wymagać poprawek. Skóra twarzy może się błyszczyć i będziesz musiała ją zmatowić, a ustom dodać ponętnej barwy,
- Unikaj zbyt mocnych i zbyt błyszczących kolorów na ustach. Pamiętaj, że będziesz się całować i wznosić toasty, więc zadбай, żeby kolor nie został na czyichś policzkach lub kieliszkach.

makijaż: Ewa Moniek
modelka: Ashley Miczek

- Makijaż ślubny
 - Wieczorowy
 - Dzienny
 - Fotograficzny
 - Telewizyjny
 - Karnawałowy
 - Halloween
 - Lekcje makijażu
- ...dla każdej kobiety, na każdą okazję





Ewelina Łuczak

Licencjonowana kosmetyczka
ewelinaluczak@gmail.com



Cudowna witamina A

Zastosowanie witamin w przemyśle kosmetycznym w ostatnich latach stało się bardzo popularne, a kosmetyka jest teraz w dużej mierze oparta na zawansowanych badaniach i testach. Nie spotyka się już wiary w cud lub przekonania, że nasz problem skórny nagle zniknie.

Oprócz peptydów obecność witamin w produktach kosmetycznych jest na wagę złota i w miarę pogłębiania się naszej wiedzy na temat fizjologii i budowy skóry, wiemy jak o nią dbać, jak utrzymać ją w dobrej kondycji i jakie metody stosować, aby spowolnić proces starzenia.

Jedną z bardziej popularnych witamin, którą stosuje się w przemyśle kosmetycznym, jest witamina A. Przez długi czas była ona uważana za witaminę ważną dla naszego ciała i skóry, ale lata doświadczeń dowiodły, że ma dużo większe zasługi, niżby się wydawało. Okazuje się, że jest ona obecna w jądrze komórkowym, programuje i normalizuje całą aktywność komórkową, a jednocześnie ma wpływ na DNA. Wszystkie jej formy działają jako jego regulatory, czyniąc skórę zdrową

poprzez wzrost produkcji kolagenu i formowanie się elastyny.

Ta witamina wpływa również na procesy pigmentacji i reguluje wydzielanie gruczołów łojowych.

Formy witaminy A możemy podzielić na:

- Retinol, czyli alkoholową formę tej witaminy, jest efektywny, lecz przy zastosowaniu powoduje podrażnienia i nadwrażliwość na promienie słoneczne. Szybko się utlenia. Powoduje silną eksfoliację (złuszczenie).

- Kwas retinowy ma inną budowę, lecz powoduje tego samego rodzaju podrażnienia i szybko się utlenia.

- Palmitynian retinolu – którego obecność w skórze wynosi aż 80 % – powoduje najmniejsze podrażnienia i jest najtrwalszą formą witaminy A, zwaną estrem. Nie jest tak podatna na utlenianie jak powyższe formy. Łatwo można go jednak zniszczyć przez promieniowanie UV.

Nawet jeśli zastosujesz zewnętrznie retinol czy kwas retinowy, to enzymy i tak je przekształcą w ester, a potem powraca on do formy retinolu.

Ze względu na swoją nietrwałość witamina A powinna być stosowana w połączeniu z witaminą C i E, które są przeciwutleniaczami. Należy używać preparaty zawierające witaminę A przed zaśnięciem, aby uniknąć penetracji przez promieniowanie UV.

Zastosowanie witamin w kosmetyce przynosi rezultaty, lecz jak zawsze należy na nie cierpliwie poczekać i pamiętać o codziennym zastosowaniu kremu z filtrami. Efekty są zaskakujące!

**W TYM SEZONIE 20% ZNIŻKI
NA KAŻDY ZABIEG KOSMETYCZNY**

Licencjonowana kosmetyczka
Ewelina Łuczak

B&B SPA

5514 W Lawrence Ave, Chicago, IL 60630
tel. 773 545-5970 • 773 663-1089
ewelinaluczak@gmail.com



DENTAL CARE CENTER

3305 N. CENTRAL AVENUE
CHICAGO IL 60634

**UBEZPIECZENIA
I PUBLIC AID AKCEPTOWANE**

✓ **DARMOWE BADANIA**

✓ **BARDZO DUŻA ZNIŻKA
NA WSZYSTKIE
RODZAJE PROTEZ
DO KOŃCA MIESIĄCA**

773.282.4200

VILCACORA to roślina amazońska, która wspomaga cały organizm przy różnego typu schorzeniach. Oczyszcza układ nerwowy i dostarcza organizmowi niezbędnych mikroelementów.

Wszystkie zioła amazońskie używane w naszej klinice są zbierane w lasach dżungli amazońskiej i w 100% CERTYFIKOWANE. Ponieważ nie są to zioła hodowlane, dzięki temu ich skuteczność jest bardzo wysoka.

Zioła andyjskie oczyszczają krew i wątrobę, doskonale wzmacniają układ odpornościowy i wspierają produkcję hormonów. Oprócz tego poprawiają krążenie, uspokajają i wspomagają trawienie. Mają też działanie przeciwzapalne i pobudzające. Są bardzo skuteczne w leczeniu wszelkiego rodzaju alergii, bólów mięśniowych, pomagają w odchudzaniu, chorobach narządów płciowych, chorobach trzustki, wątroby. Są także stosowane w depresji, grzybicach, impotencji, nadciśnieniu, nerwowości, przekwitaniu, stresie, zaburzeniach hormonalnych, zapaleniu stawów, zapaleniu wątroby, zatruciach organizmu toksynami, zmęczeniu, żyłkach odbytu. Zioła andyjskie stosowane są również w walce z rakiem, nowotworami i w innych chorobach.



Dr Joanna Strauss

Strauss Herbal Clinic and Dispensary
Licencjonowana Klinika Leczenia Naturalnego
Dr. Joanna Strauss HD
454 Browns Line
Toronto, Ontario,
M8W 3T9, Canada
Tel: 905-848-1110
drjoannastrauss@hotmail.com

VILCACORA



Zioła peruwiańskie

Listy od wdzięcznych pacjentów:

„Od chwili, kiedy rozpocząłem kurację ziołami, mój stan systematycznie zaczął się poprawiać. Kuracja Vilcacorą i całym zestawem ziół współdziałających, trwała kilka miesięcy. To już prawie trzy lata od chwili operacji. Dziś czuję się świetnie. Pomimo braku części trzustki – nie mam cukrzycy, uprawiam sport i... żyję!”



„Vilcacorą i innymi ziołami amazońskimi leczono mnie na raka mózgu. Już po dwóch tygodniach stosowania ziół, stan mojego zdrowia zaczął się szybko poprawiać. Ze względu na złe tolerowanie chemioterapii, zrezygnowałem z dalszej kuracji chemią. Po trzymiesięcznej kuracji ziołami, wykonano badania laboratoryjne. Markery nowotworowe, nie wykazywały odchyłań od normy”.

„Zdiagnozowano u mnie raka części dystalnej przewodu żółciowego wspólnego. W wyniku operacji usunięto część dwunastnicy i trzustki i zrobiono połączenie je-litowe. W przebiegu pooperacyjnym wystąpił epizod niedokrwienności mózgu. Po operacji rozpocząłem chemioterapię, z której zrezygnowałem z powodu bardzo złego samopoczucia. W tym czasie rozpocząłem kurację Vilcacorą. Po zastosowaniu kuracji ziołowej, mój stan zaczął się dość szybko poprawiać, w wyniku czego mogłem powrócić do normalnego życia”.



„Bardzo źle się czułem po przebytej w lutym 2002 roku operacji narządów kobiecych. Reanimacje, stres, później coraz bardziej nasilające się bóle kręgosłupa, drętwienie kończyn, skurcze nóg,

sztywność palców rąk, częste zapalenia pęcherza moczowego, nawracające anginy, bóle związane z wrzodem żołądka nie pozwalały mi na normalne funkcjonowanie. Na wiosnę zaczęłam przyjmować kurację Vilcacorą. Już po kilku dniach wiedziałam, że dokonałam właściwego wyboru. Czułam wyraźną reakcję organizmu. Najpierw obfite pocenie, po kilku dniach ulgę żołądka, brak ucisku w dołku, po trzech tygodniach lepszy sen bez drętwienia rąk. Po trzech miesiącach od rozpoczęcia kuracji usiadłam samodzielnie na łóżku, a po tygodniu zaczęłam chodzić. Każdy następny dzień przynosił mi ulgę, kolejno ustępowały różne nękające mnie dotychczas bóle i inne przykre dolegliwości. Zaczęłam czuć się tak, jakby ubywało mi lat, a coraz bardziej przybywało sił”.

ZIOŁA ANDYJSKIE są doskonałym środkiem wspomagającym wszelkie kuracje począwszy od wzmocnienia i oczyszczenia organizmu, przez leczenie lekkich, aż do najcięższych schorzeń tzw. „cywilizacyjnych”.

W celu zamówienia kuracji na raka proszę dzwonić 905-848-1110



wzmacniają, oczyszczają, leczą

„Pragnę poinformować Drogich Państwa, że moje wyniki dotyczące Hepatitis C uległy zmianie po zaleconej przez Was trzymiesięcznej kuracji. Jestem z tego powodu bardzo Państwu wdzięczna. Dziękuję.”

WNASZEJ KLINICE każdy przypadek jest analizowany indywidualnie na podstawie przysłanej przez pacjenta informacji. Aby uniknąć ryzyka leczenia na własną rękę, przepisujemy zioła lecznicze, tylko po przesłaniu diagnozy i dokładnego opisu choroby. Naszym celem jest zastosowanie najlepszej kuracji, dobranej do potrzeb danego pacjenta.

Zioła andyjskie pomogły wrócić do zdrowia kilkudziesięciu tysiącom pacjentów pochodzących z różnych zakątków Kanady, Polski i innych krajów. Pomagamy leczyć różne schorzenia, ale 90% to choroby chroniczne

„Zalecona na raka kuracja Vilcacorą dokonała cudu. Dziś mówię, że wygrywam ze swoim strachem, do życia podchodzę z uśmiechem, czego życzę każdemu dotkniętemu tą chorobą. Indianie, dziękuję wam za waszą mądrość”.

– w większości nowotwory i rak. Po złożeniu zamówienia, zioła andyjskie, razem ze sposobem ich użycia są gotowe do odebrania w naszej klinice lub natychmiast wysłane do pacjenta.

Zioła są w 100% naturalne, nie mają skutków ubocznych, nie powinno się jednak stosować ich dowolnie i według własnego uznania. Aby leczyć się skutecznie, zioła powinny być dobrane przez doświadczonego lekarza indywidualnie do potrzeb pacjenta. Wszystkie zioła wydawane na kuracje lecznicze w klinice w Toronto, są certyfikowane przez Ministerstwo Rolnictwa Peruwiańskiego.

- Uciekanie przed kancerogenami jest coraz trudniejsze, a życie w stresie genotoksycznym stało się normą i ceną, jaką przyszło nam płacić za rozwój cywilizacji. Znaczy to, że bez przerwy z różnych powodów dochodzi do uszkodzeń zapisu genetycznego komórek.
- Obliczono, że u 20-latków każda komórka poddawana jest w ciągu jednego dnia 100 tysiącom uderzeń utleniających wolnych rodników, a 75-latek musi się obronić przed trzykrotnie większą ich liczbą.
- Badania prowadzone w kilku europejskich laboratoriach wykazały, że peruwiańska Vilcatora wolna jest od działań toksycznych i bezpieczna nawet dla dzieci.

* Po wieloletniej współpracy z księdzem E. Szeliągą z Peru, klinika kontynuuje leczenie ziołami odkrytymi w dżungli amazońskiej przez tego wybitnego polskiego misjonarza – fitoterapeutę.



„Orzechowe oczy”, czy „maślane spojrzenie”?

Dr Sylwia Szewczyk

Wzrok jest jednym z najważniejszych zmysłów człowieka. Niestety nie zawsze pamiętamy o tym, by prawidłowo o niego dbać. Niewielu z nas zdaje sobie sprawę, że oprócz profilaktyki i corocznej kontroli wzroku, prawidłowe funkcjonowanie oczu zależne jest od wielu czynników odżywczych. W codziennym jadłospisie należy zatem uwzględnić różnorodne produkty, które są prawdziwą skarbnicą witamin i składników mineralnych, wspomagających nasze oczy.

Witamina A

Bierze udział w syntezie rodopsyny – światłoczułego barwnika znajdującego się w pręcikach siatkówki oka i umożliwiającego rozróżnianie odcieni szarości. Niedobór tej witaminy może być przyczyną suchości spojówek oraz zmian chorobowych objawiających się upośledzeniem widzenia o zmroku (tzw. kurza ślepotą). Witamina A znajduje się w produktach pochodzenia zwierzęcego takich jak mleko i przetwory mleczne, niektóre tłuste ryby, wątroba i żółtka jaj.

Karotenoidy

Do karotenoidów należą beta karoten, luteina i zeaksantina – barwniki znajdujące się w centralnej części siatkówki oka, zwanej plamką żółtą. Głównym zadaniem tych barwników jest wzmocnienie bariery ochronnej siatkówki oka

poprzez filtrację szkodliwego promieniowania ultrafioletowego. Zmiany chorobowe w obrębie plamki żółtej mogą prowadzić do zaburzenia rozpoznawania kolorów oraz postępującej utraty widzenia. Najwięcej karotenoidu znajduje się w ciemnozielonych, pomarańczowych i czerwonych owocach oraz warzywach, takich jak marchew, dynia, szpinak, sałata, zielony groszek, pietruszka, fasolka szparagowa, pomidory, wiśnie, śliwki i pomarańcze.

Antocyjany, witaminy C i E oraz selen.

Składniki wykazujące silne właściwości antyoksydacyjne. Antocyjany zmniejszają również kruchość naczyń krwionośnych oraz działają przeciwzapalnie, poprawiając ukrwienie tęczówki oka. Antocyjany znajdują się przede wszystkim w ciemno zabarwionych owocach jagodowych, takich jak borówki, jagody czy aronia. Witamina C obecna jest w większości warzyw i owoców. Źródłem witaminy E są oleje roślinne, orzechy i nasiona roślin oleistych (np. pestki słonecznika). Selen natomiast znajduje się w ziarnach kukurydzy, soi oraz rybach.

Witamina B2 (ryboflawina)

Współuczestniczy w prawidłowym funkcjonowaniu narządu wzroku. Jej niedobór może powodować pogorszenie ostrości widzenia, łatwe męczenie

się oczu, światłowstręt i łzawienie. Bardzo dobrym źródłem witaminy B2 jest mleko oraz jego przetwory, a także pełnoziarniste pieczywo, mięso, ryby, podroby, groch i fasola.

Kwasy tłuszczowe z rodziny omega 3

Biorą udział w sterowaniu ważnymi funkcjami tkanek i komórek. Dostarczenie odpowiednio dużej ilości kwasów tłuszczowych z rodziny omega 3 poprawia ukrwienie oka przez zmniejszenie produkcji czynników działających prozapalnie i zapobiega występowaniu zespołu suchego oka. Naturalnymi źródłami pokarmowymi kwasów tłuszczowych omega 3 są tłuste ryby morskie (np. łosoś, śledź, makrela, tuńczyk), a także niektóre oleje roślinne (lniany, rzepakowy). Osoby, które nie lubią ryb, mogą stosować suplementy diety w postaci kapsułek zawierających ten składnik.

Prawidłowe żywienie to niezbędny element profilaktyki wielu chorób oczu. Złota zasada urozmaicenia na talerzu sprawdza się także w tym przypadku, więc pamiętajmy, że lepiej jest zapobiegać niż leczyć.

Z pozdrowieniami
Dr Sylwia Szewczyk – Twój Okulista w Okolicy.
Tel. (773)774-2200,
www.okulistawokolicy.com

DR. SYLWIA SZEWCZYK O.D.

okulista w okolicy

5526 "B" N. Milwaukee
Chicago, IL 60630
tel. (773) 774-2200

www.okulistawokolicy.com

OUR POWER

NOWY POLSKI NAPÓJ ENERGETYCZNY
PRODUKT USTRONIANKI

WALLY WATER DISTRIBUTORS
Tampa FL, Merlose Park II



Wzmocnij swoją
energię, koncentrację
i szybkość reakcji.

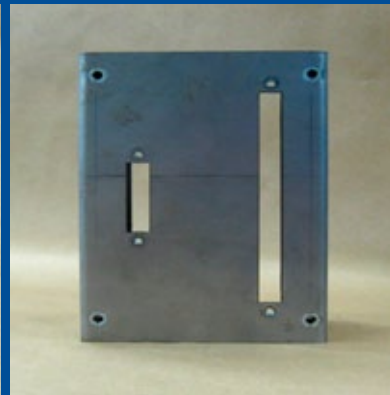


BO LICZY SIĘ PRECYZJA



PRECYZYJNA OBRÓBKA METALI ORAZ FACHOWA WIEDZA ZAPEWNI **NASZYM** KLIENTOM **NAJWYŻSZEJ** JAKOŚCI USŁUGI W ZAKRESIE FORMOWANIA, CIĘCIA, ORAZ GIĘCIA KAŻDEGO RODZAJU **BLACH**.

WYZNACZONY CEL **REALIZUJEMY** POPRZEZ UNOWOCZEŚNIANIE TECHNOLOGII PRODUKCJI, PARKU **MASZYNOWEGO** I PODNOSZENIE **KWALIFIKACJI** NASZYCH **PRACOWNIKÓW**. WSPÓŁPRACUJEMY Z NASZYMI **KLIENTAMI** OD ETAPU PROTOTYPU, AŻ DO WDROŻENIA DO PRODUKCJI SERYJNEJ SŁUŻĄC IM NASZĄ **WIEDZĄ** I **DOŚWIADCZENIEM**.



Bądź oszczędny i przyjazny środowisku



*Idealne rozwiązanie
dla biznesu!*

Dzięki linii urządzeń grzewczych
Omni firmy Econoheat zasilanych
zużytym olejem

zaoszczędzisz pieniądze i staniesz
się bardziej przyjazny środowisku!



Wyeliminuj koszty

- SKŁADOWANIA I UTYLIZACJI
- OPAŁU

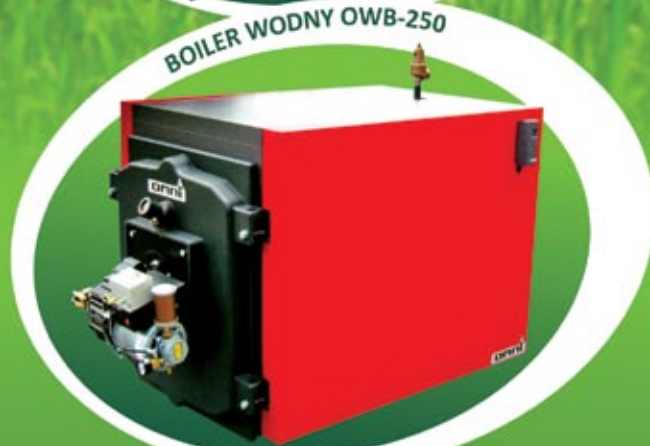
*Po prostu ciepło.
Za darmo.*

EconoHeat Inc.

URZĄDZENIA ZGODNE
Z REGULACJAMI EPA



Omni



(800) 255-1363 • econoheat.us